

JESTEŚMY

DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY ŚLĄSKA
I ZAGŁĘBIA REDAGOWANY W POROZUMIENIU
I ŁĄCZNOŚCI Z RKW NSZZ "SOLIDARNOŚĆ"
REGIONU ŚLĄSKO - DĄBROWSKIEGO

- Publicystyka ● Reportaże ●
- Relacje ● Twórczość niezależ-
nych pisarzy i poetów ● Doku-
menty ● Komentarze ● Kronika
aktualnych wydarzeń ● Stały
przegląd prasy i wydawnictw
- Noty ● Listy ● Satyra i humor
- Wszystko o czym pisać nie
wolno, a o czym pisać trzeba
- Bez cenzury, bez knebla ●

W NUMERZE:

● II SIERPIEŃ	s. 3
● Bartosz Głowacki: KALENDARIUM WYDARZEŃ	" 5
● Zygmunt Stober: RAPORT Z POZIOMU "O" - Z Matką Boską Częstochowską i sztandarem "Solidarności"	" 34
● SATYSFAKCJA, ALE I NIEPOKÓJ - Z Janem Andrzejem Górnym rozmawia Anna B.	" 39
● MODLITWA O NADZIEJĘ - wiersz Kazimierza J. Węgrzyna - napisany i wygłoszony w dniach strajku górników Śląska oraz robotników Wybrzeża i Stalowej Woli	" 43
● Aleksander Mirski: REPRESJE	" 44
● Wokół stołu	
- Jan Saber: NA CZYM STOI OKRĄGŁY STÓŁ?	" 48
- NA CZYM STOJĄ ONI?	" 52
- NA CZYM STOIMY MY?	" 53
● Jan Nowak: POLSKIE POSTULATY	" 56

Numer zamknięto: 15.X.1988 r.

WYDAWCA: OFICyna ŚLĄSKA

11 SIERPIEŃ

"Od kłamstwa do kłamstwa
Od błędu do błędu
Od gór aż do Gdańska
Dość mamy obędu"

Podobnie zaśpiewano 8 lat temu - 14 sierpnia 1980 roku. Wówczas strajk, który zainicjował Stocznia im. Lenina w Gdańsku, trwał 18 dni i doprowadził do słynnego Porozumienia Gdańskiego i narodzin "Solidarności".

Ten strajk - rozpoczęty 15 sierpnia, a zakończony 3 września 1980 roku, w 8 rocznicę podpisania Porozumienia Jastrzębskiego - też trwał 18 dni i zakończył się jedynie obietnicą spotkania przy "okrągłym stole". Nie było rozmów ze strajkującymi, nie było pertraktacji. Siłą rzeczy - nie było porozumienia.

Als sytuacja kraju obecnie jest znacznie gorsza niż wtedy. Wówczas ujawnił się kryzys społeczno-gospodarczy, który trwał już od 1976. Polska miała 20 mld dolarów długów, ale jeszcze wcale nieżyły potencjał produkcyjny. Miała przede wszystkim 10 mln członków "Solidarności" i co najmniej 5 mln sympatyków, gotowych do walki i pracy na rzecz kraju, pełnych nadziei na lepszą przyszłość. Dziś - ponad 40 mld dolarów zadłużenia, zdevastowany przemysł i miliony sfrustrowanych obywateli, którym odebrano nadzieję i którzy mają wszystkiego dość.

Kłamstwa, błędy, obłęd... Zamach wojskowo-policyjny junty gen. Jaruzelskiego 13 grudnia 1981 roku oraz - związana z nim - delegalizacja "Solidarności" nie dały władzy nic, a kraj doprowadziły na skraj przepaści. Siedem "spokojnych lat" - zamiast "90 spokojnych dni" - doprowadziły Polskę do ruiny, pozbawiły ją jakiegokolwiek szansy. Polityka nieliczenia się ze społeczeństwem sprawia, że sama władza poczuła się zagrożona. Nie na tyle jednak, by dobrowolnie przyznać się do moralnej i politycznej klęski. Trzeba jej było znów o tym przypomnieć.

Robotnicy przypomniaли jej o tym w kwietniu-maju br. Fala strajków, jaka wówczas przeszła przez kraj, nie nauczyła jej jednak niczego. Jak zwykle, tak i wtedy, zawierzyła siłę milicyjno-zomowskich pałek. A zamiast rozmów ze strajkującymi robotnikami - rozmawiała z... neozwiązkami, które sama powołała. Pacyfikacja strajków włosennych zapewniła władzy względny spokój. Tu i ówdzie zrzucono nawet pieniądze, ale uzyskane rekompensaty okazały się skuteczne tylko na krótki czas. W wielu zakładach - nie mówiąc już o branżach - nie załatwiono postulatów pracowniczych. Zamiast tego - przekazano dyrekcjom "tajne instrukcje antystrajkowe", licząc zapewne na to, że ewentualne strajki zostaną zduszone w zarodku. Władza jeszcze raz zlekceważyła niezadowolone ludzi. Widoczne to było zwłaszcza w górnictwie, gdzie obowiązujący system wynagrodzeń oparto przede wszystkim na uznaniowych premiach /zależnych od widzimisię dozoru/ i dochodach z pracy w wolne soboty i święta. Płace za tzw. "czarne dni" /od poniedziałku do piątku/ były bardzo niskie, a tylko 1/3 zarobków jako tako ustabilizowana.

Już w czerwcu dochodziło tu i ówdzie do protestów. Po każdej wypłacie gromadzili się górnicy, zwracając na dyrekcje, dowór, władze i stosunki w górnictwie. Neozwiązki podejmowały niekiedy działania, mające na celu sprawienie wrażeń. Nie są z robotnikami. Ich zabiegi były jednak pozorne. Neozwiązki nie po to zostały przecież powołane, aby coś uzyskiwać od władz. I wszyscy o tym wiedzą - również z tymi, którzy z różnych przyczyn /przeważnie pod przymusem/ do nich się zapisali.

Coraz bardziej dojrzało więc przekonanie, że bez prawdziwie niezależnego związku zawodowego robotnicy niczego nie załatwią. Przy czym - nie tylko o wąskie - zawodowe i płacowe - sprawy chodziło. Takie czy inne doraźne "regulacje" nie rozwiążą przecież problemu anarchii na rynku czy galopującej inflacji. Chodziło o uruchomienie autentycznych sił społecznych, które zdolne byłoby poruszyć władze do generalnych zmian. Sprawa relegalizacji "Solidarności" - jedynego związku, który byłby w stanie zmusić władze do rzeczywistych reformatorskich działań - wysuwała się więc na pierwszy plan.

W lipcu wytworzyła się sytuacja strajkowa. Postulaty górników - głównie ekonomiczne - przejęły jednak neozwiązki i sprawa została wygaszona. Na krótko zresztą, bo "regulacje" płac okazały się fikcyjne. Strajkowało 10 kopalń węgla kamiennego: 15.VII - "Andaluzja", "Komuna Paryska", "Dębienko" i "Zabrze-Bieliszowice", 15/16 - "Sońnica", 16 - "Gliwice" i "Bolesław Śmiały", 18 - "Kazimierz

-Juliusz" i "Czerwone Zagłębie", 19 - "ZMP". Sytuacje zapalne - pojawiły się również w innych kopalniach. 29.VII. doszło do akcji protestacyjnej w kop. miedzi "Rudna-Zachodnia" w Lubinie. Zainicjowała ją Komisja Górnicza NSZZ "Solidarność" Zagłębia Miedziowego. Ta sama Komisja przeprowadziła akcję ulotkową 8.VIII. W odpowiedzi na to - 9.VIII. rozpoczęła akcją ostrzegawczą w KGHM w Lubinie organizacja... neozwiązkowa. W Lubinie było gorąco... Komisja Górnicza NSZZ "Solidarność" zapowiedziała strajk na 15.VIII.

Duże napięcie obserwowano się w piekarskiej "Andaluźji" i jastrzębskim "Manifestie Lipcowym" - w kopalniach, w których podjęto próbe rejestracji NSZZ "Solidarność". W kopalniach tych działały aktywne grupy górników - świadomych zadań i celów, które winny być osiągnięte, aby wreszcie wyprowadzić kraj z niekończącego się kryzysu, a tym sensu poprawić sytuację ludzi pracy. Odpowiedzią na ich działalność były jednak represje. Symbolem stali się bracia Polmańscy - górnicy z "Andaluźji". Raz po raz przesuwano ich na inne /gorsze/ stanowiska i obkładać karami dyscyplinarnymi. Pisał o tym "Gość Niedzielny", wskazując przy tym na wyjątkowo obrzydliwy aspekt sprawy. Z kolei w kop. "Manifest Lipcowy" wyrzucono z pracy jednego z organizatorów /zapowiedzianego na 9.V/ strajku, Jana Golca.

W okresie trwającego procesu rejestracyjnego Komitet Założycielski NSZZ "Solidarność" kop. "Manifest Lipcowy" - podobnie jak wcześniej KZ kop. "Andaluźja" - zaczął wydawać komunikaty, informując załogę kopalni o postępowaniu sądowym i sprawach kopalni. W czerwcu i lipcu wydał ich cztery. Piąty - zainicjował już strajk.

Wiceminister MSW - Stanisław Staszczak - stwierdził w swym wystąpieniu na VIII Plenum KC partii, że "łańcuch strajków" wywołała kop. "Rudna" w Lubinskim. Zagłębiu Miedziowym, a ściślej - ewidentne i niewątpliwe niewywiązywanie się przez dyrekcję tej kopalni z przyjętych zobowiązań płacowo-socjalnych. Zwracano uwagę, że przyczyną było zawieszenie Karty Górnika - jak gdyby akurat ten przywilej wysuwał się na czoło górniczych postulatów /większość strajkujących załóg w ogóle nie podjęła tej sprawy/. Z kolei rzecznik prasowy rządu - Jerzy Urban - uznał, że inspiраторami i organizatorami strajków była ekstrema "Solidarności", która wykorzystwała niezadowolone robotników do wywołania buntu.

Oczywiście, że źródłem niezadowolenia społecznego były warunki ekonomiczne ludzi pracy, stały wzrost kosztów utrzymania, galopująca inflacja - znacznie wyższa od wzrostu płac, coraz większe trudności zaopatrzeniowe rynku, wreszcie brak nadziei, że proces rozkładu kraju zostanie powstrzymany. Ale - nie tylko one. Przyczyną była arogancja władzy, cała jej polityka /i to od samego początku/, a zarazem pewność, że nie jest ona w stanie rozwiązać polskich spraw. Słowem - aby uratować siebie i kraj, trzeba walczyć o zmiany zasadnicze. A drogą do nich jest - w obecnej sytuacji - tylko "Solidarność".

Wybuch przewidywali wszyscy. Mówiło się o "drugim uderzeniu" - o wiele poważniejszym od pierwszego: z kwietnia-maja. Śląsko-Dąbrowska Komisja Wykonawcza /RKW/ NSZZ "Solidarność" wzywała społeczeństwo Śląska i Zagłębia - w ulocie z 24 lipca - do aktywnych postaw /jej tekst zamieściliśmy w poprzednim numerze "Jesteśmy"/. RKW nie zorganizowała jednak wybuchu. Gdyby to uczyniła - strajki na Śląsku i w Zagłębiu miałyby inny charakter i objęłyby nie kilkanaście kopalń, ale kilkadziesiąt, nie mówiąc o hutach i komunikacji miejskiej. Działacze zaś nie poszliby w rozsypkę /jak to miało miejsce, niestety, podczas tej fali strajków/, a działaliby "sztabowo", rozgrywając akcję protestacyjną niczym partię szachów. Zrobiła jednak siew. Wezwała do "przeciwstawienia się władzy". Przedstawiła "pod rozwagę" postulaty, w których pluralizm związkowy i relegalizacja "Solidarności" znalazły się dopiero na siódmym miejscu. Wzywała do działań... "prereformatorskich" - jakby nieświadoma, że bez "Solidarności" nie ma reformy, że właśnie "Solidarność" jest punktem wyjścia do wszelkich zmian.

Na szczególności - zrozumieli to górnicy "Manifestu". Od dawna myśleli o tym strajku. Planowali go nawet. Wiemy z wypowiedzi Eugeniusza Polmańskiego, zamieszczonej w "Przeglądzie Katolickim" /nr 38 z 18.IX/, że również "Andaluźja" planowała strajk. Miało on nastąpić równocześnie, wyznaczony był nawet termin: 17.VIII. Ale w "Manifestie" przyspieszono. A stało się tak dlatego, że strajk - oczywiście pozorowany - zaplanował też... neozwiązek. Komitet Założycielski NSZZ "Solidarność" w tej kopalni dowiedział się o tym niezwyklej pomysłu, uzgodnionym z SB. Miało być "ultimatum", grożące w razie niespełnienia szeregu postulatów płacowych "strajkiem". Władze przewidywały bowiem wybuch i chciały spacy-

fikować sytuację tak jak na "Bolesławie Śmiałym", a nawet lepiej, bo tam tylko włączyły się w autentyczny bunt, a tu chciały go... zorganizować. I niestrudnie się domyślić, że szybko doszłyby do negocjacji z dyrekcją, która pozornie ustąpiłaby pod naciskiem "skuszonej kłębki" /ich zakres był uzgodniony/, nieowiazek zaś wyszedłby ze sprawy w glorii "autentycznego" reprezentanta górniczych spraw. Ten epizyk został udaremniony. Komitet założycielski NSZZ "Solidarność" wydał swój piąty komunikat, który stał się początkiem strajku - innego jednak i raczej niepodobnego do tego, który zaplanowały władze.

Ważne - że stało się to tym razem na Śląsku. że władze stąd wyszły "drugi udaremnienie". I że stało się to w 8 rocznicę tamtego sierpniowego strajku - w Gdańsku. Ta zbieżność ma symboliczny sens. Ale symbole są ważne i odgrywają nie- małą rolę w dziejach świata.

B.G.

KALENDAR IUM WYDARZEŃ

15.VIII - 3.IX.1988

Zaczęło się 15.VIII. o godz. 21.30 - między II a III zmianą. W cehowni roz- rzucono komunikat Komitetu Założycielskiego NSZZ "Solidarność". Postanowiono, że tylko zbiorowy protest może zmusić władze do zakazania górniczych spraw, a zarazem spraw całego kraju. Nie mówiono tylko o kopalni. Mówiono o Polsce. Sło- wem - nie ma wolności bez "Solidarności", ale też nie ma Polski bez "Solidarno- ci". Tylko bowiem ten związek, który narodził się z woli ludzi pracy i który nie ugiął się pod ciężar grudnia i pod ciężarem represji, jest w stanie zmusić władze do działania na rzecz ogólnego dobra.

Nie było jeszcze postulatów, ale ten już był - choć jeszcze nie w tej postyc- kiej postaci:

"Od kłamstwa do kłamstwa
Od błędu do błędu
Od gór aż do Gdańska
Dość mamy obłądu

Październik i grudzień
Po sierpniu znów sierpień
A ile w tym czasie
Represji i cierpienia

Zmieniają się stołki
Zmieniają nazwiska
Dość mamy obietnic
Gdy pusta wciąż miska

Nie Gdańsk i nie Radom
Nie Imbrin, Warszawa
Lecz ośka już Polaka
Ma dosyć besprawia

Ma dosyć represji
Obietnic fałszywych
Chce chleba za pracę
I władzy prawdziwej

Na ozele tych kłębki
Nie inne czy nowe
Lecz wolne od kłamstwa
Związki zawodowe"

Powołany został 32-osobowy Komitet Strajkowy, do którego weszli wszyscy człon- kowie Komitetu Założycielskiego NSZZ "Solidarność" i - oczywiście - wyznaczony z pracy Jan Golec. Strajk w kop. "Manifest Lipcowy" został rozpoczęty.

• WTOREK - 16.VIII - PIERWSZY DZIEŃ STRAJKU

Do strajku przyłączyła się również i zmiana oraz pracownicy ZRG. W sumie strajkowało ok. 4 tys. górników. Ogłoszono 22 postulaty. Pierwszym i podsta- wnym było przywrócenie pluralizmu związkowego oraz relegalizacja "Solidarności".

Dyrekcja odmówiła rozmów z udziałem doradców strajkujących, sama natomiast wystąpiła ze sztabem fachowców oraz zawodowych funkcjonariuszy ZZG. Wkrótce potem do kopalni przybył prokurator rejonowy, który obwieścił, że strajk jest nielegalny, został bowiem ogłoszony z naruszeniem ustawy o związkach zawodowych. Jednocześnie wezwał górników do podjęcia pracy.

O godz. 9 na kopalnię przybyła Danuta Skorenko - członkini RKW Regionu Śląsk - Dąbrowskiego.

O godz. 14 dyrektor Karol Grzywa ogłosił decyzję zawieszenia działalności produkcyjnej kopalni, wzywając strajkujących do opuszczenia jej terenu. Jednocześnie wezwał "siły porządkowe" do objęcia ochroną zewnętrzną zakładu, wstrzymał wydawanie w stołówce żup regeneracyjnych oraz dostawy żywnościowe do kiosku. Kopalnia została otoczona przez milicję i ZOMO. Miast rozmów - dyrekcja nadawała przez megafony odezwę Rybnicko-Jastrzębskiego Gwarectwa, zapewniającą, że od 1. IX. przywrócona zostanie karta Górnika. Odezwą zapewniła zarazem "głęboką przebudowę" porozumienia płacowego, uwzględniającego wzrost zarobków od poniedziałku do piątku. Władzom górniczym wydawało się ciągle, że górnikom wyłącznie o pieniądze chodzi i starym sposobem usiłowały pójść na przekupstwo.

O strajku w "Manifestie" poinformowała "Wolna Europa" o godz. 14. Wkrótce potem informowały o nim wszelkie agencje prasowe: Reuter, DPA, AP, UPI, AFP. Tego samego dnia o strajku napisały: "The Wall Street Journal" i "New York Times". Polskie Radio pierwszą wzmiankę o strajku nadało o godz. 18. Jak poinformowała następnie PAP, w strajku uczestniczyło 10 proc. załogi, co było oczywistą nieprawdą.

• ŚRODA - 17. VIII - DRUGI DZIEŃ STRAJKU

Strajk ogłosiła kop. "Morcinek" w Kaczycach na Śląsku Cieszyńskim, przyjmując postulaty "Manifestu Lipcowego". Utworzony Komitet Strajkowy, na czele którego stanął Andrzej Andrzejczak, wysłał do Jastrzębia swego delegata. W strajku uczestniczyło 500 górników. Wkrótce potem w "Manifestie" utworzony został Międzyzakładowy Komitet Strajkowy. Jego przewodniczącym został Krzysztof Zakrzewski, a następcą - Alojzy Pietrzyk. Na "Manifestie" wywieszono transparenty: "Strajk okupacyjny" i "Nie ma wolności bez Solidarności".

O godz. 8 rano dyrekcja "Manifestu" zdecydowała się na rozmowy. Strajkujący nadal jednak żądali dopuszczenia do nich swoich doradców, którzy przybyli tego dnia do Jastrzębia: prof. Pawła Czartoryskiego, dr. Tomasa Stankiewicza, dr. inż. Henryka Sienkiewicza oraz adwokatów - Jerzego Kurcyrusa i Leszka Piotrowskiego. Żądali również od dyrekcji pełnomocnictw rządowych, stanowiących podstawę do negocjacji. Oczywistą bowiem sprawą było, iż dyrektor kopalni nie mógł spełnić podstawowego postulatu, tj. przywrócenia pluralizmu związkowego i relegalizacji "Solidarności". Dyrekcja odrzuciła te żądania, w związku z czym rozmowy ponownie przerwano.

Na III zmianie zastrajkowały również kopalnie "Andalizja" i "Morcinek". Do strajku przyłączyły się wkrótce załogi FRG, ZTK, GK i ZOK.

"Łańcuch strajkowy" rozwijał się zaczął również poza Śląskiem. Rano tego dnia zastrajkowali dokerzy Portu Szczecińskiego. Powołany Komitet Strajkowy ogłosił 4 postulaty. Pierwszym z nich było żądanie przywrócenia "Solidarności". Podjęto również próbę strajku w kop. "Czerwone Zagłębie" w Sosnowcu. Próba została jednak szybko stłumiona przez dyrekcję i aktyw partyjny kopalni.

Wieczorem Międzyzakładowa Komisja NSZZ "Solidarność" w Jastrzębiu - utworzona w kwietniu br. - ogłosiła odezwę do społeczeństwa miasta.

"Górnicy ENK "Manifest Lipcowy" upomnieli się o nasz byt, o nasze niezastępczalne prawa do godnego życia, bez uciążliwych kolejek i stale wzrastających cen - głosiła odezwa. - Dlatego też naszym obowiązkiem jest poparcie tego strajku. Ponieważ dyrekcja nie chce udostępnić strajkującym stołówki i zamierza głodem zdławić strajk, dlatego każdy z nas powinien udać się pod bramę kopalni z chlebem. Do nas powinno należeć wyżywienie górników. Spotkajmy się pod bramą kopalni!"

Wieczorem "Wolna Europa" ogłosiła oświadczenie Lecha Wałęsy, popierające strajk górników i portowców.

• CZWARTEK - 18.VIII - TRZECI DZIEŃ STRAJKU

W prasie urzędowej - wyłącznie informacje PAP. Podkreślano w nich, że żądania strajkujących mają przede wszystkim polityczny charakter, a jeśli chodzi o postulaty ekonomiczne - to są one absurdalne. Pisano, że górnicy domagają się m.in. podwyżek płac o ok. 100 tys.zł i obniżenia wieku emerytalnego do... 38 roku życia. A poza tym: "O co tu chodzi? Przecież większość zgłaszanych obecnie postulatów jest zgodna z wnioskami już wcześniej wysuwanymi przez... Związek Zawodowy Górników. Żeby było jeszcze gładziej - ten ostatni zwrócił się do strajkujących o zaprzestanie protestu, twierdząc, że wiele spraw i problemów górniczych można załatwić bez uciskania się do strajków /ciekawe wobec tego, dlaczego ich nie załatwiono przed strajkami/.

Tymczasem jednak zastrajkowały dalsze kopalnie: "Jastrzębie" i "XXX-lecia PRL". W godzinach 14-17 nastąpił przestój w pracy na II zmianie rejonu modrzejowskiego w kop. "Niwka-Modrzejów" w Sosnowcu. Załoga wysunęła jednak tylko żądania płacowe. Po 3 godzinach sytuacja strajkowa została więc rozwiązana. Górnicy - po spełnieniu ich żądań - wrócili do pracy.

Zastrajkowały również - solidaryzując się z MKS-em jastrzębskim - wszystkie zajezdnie autobusowe i dwie tramwajowe w Szczecinie, Zakład Usług Żeglugowych, Portowe Centralne Warsztaty Mechaniczne oraz Zakład Włókien Chemicznych "Chemiteks-Wiskord". Utworzono MKS. Jego przewodniczącym został Edward Radziewicz. Przyjęto 4 postulaty. Domagano się przede wszystkim relegalizacji NSZZ "Solidarność" oraz przywrócenia do pracy wszystkich zwolnionych po 13.XII.1981 r.

W wieczornym DTV wystąpił dyrektor "Manifestu" Karol Grzywa, twierdząc, że "sytuacja w kopalni staje się coraz bardziej trudna i coraz bardziej dramatyczna". Władza chciałaby zapewne dramatu. Nie wykluczone nawet, że o nim myślała. Nadal bowiem nie znane były jej zamiary wobec narastającej fali protestów. "Ja myślę - powiedział Janusz Onyszkiewicz w wywiadzie dla radia BBC - że jest to zjawisko, które pokazuje rosnącą świadomość tego, gdzie są źródła zła i jakimi drogami można wyjść z tego impasu. Oczywiście, nie poprzez ogólnokrajową podwyżkę. Tymi drogami były tylko rozmowy i zgoda na "Solidarność".

O wydarzeniach w Polsce pisały już wszystkie gazety europejskie. Połeka snów stała się tematem nr 1. My o strajkach zaczęliśmy dowiadywać się - prócz rozgłośni zachodnich - również z biuletynów strajkowych. W Jastrzębiu zaczęły ukazywać się: "Gazeta Codzienna Solidarności Jastrzębie" i KPN-owska "Gazeta Strajkowa". Ukazało się również wydanie specjalne "Górnika Polskiego". Na Śląsk zaczęły docierać biuletyny z innych regionów.

• PIĄTEK - 19.VIII - CZWARTY DZIEŃ STRAJKU

Do strajku przystąpiły dalsze kopalnie: "Makoszy", "Krupiński", "ZMP", "Brzeszcze" i "Borynia". Ilość strajkujących kopalni zwiększyła się więc do 11 /prócz wymienionych - przypominamy: "Manifest", "Morcinek", "Andaluzja", "Moszczenica", "Jastrzębie" i "XXX-lecia PRL"/.

W kop. "Ziemowit" w Tychach-Łędzinach odbył się wiec solidarnościowy. Próba strajku została jednak wstrzymana. W kop. "Kazimierz-Juliusz" w Zagłębiu nie zjechała do pracy cała II zmiana obydwu rejonów kopalni. Wsunięto żądania ekonomiczne. " godz. 21.30 zwołano wiec, do którego przyłączyła się III zmiana. Postawiono ultimatum: jeśli do 8 rano w poniedziałek 22.VIII. nie spełnione zostaną żądania załogi, górnicy rozpoczną strajk okupacyjny. Spacyfikowanie sytuacji odbyło się przy pomocy szybkich zabiegów dyrekcji, która wpuściła na wiec odpowiednio przygotowanych ludzi. Nie udała się również próba wzniesienia strajku na kop. "Czerwone Zagłębie" /próbę podjęto na I zmianie w rejonie "Jadwiga"/ oraz druga już z rządu /pierwsza miała miejsce 17.VIII/ w kop. "Mercał". Mówiono też o sytuacji strajkowej w kop. "Jaworzno" oraz w jaworznickim ZRG i Transporcie Kolejowego.

Odezwał się i Gdańsk. W Stoczni im. Lenina odbył się wiec, na którym przemawiał Lech Wałęsa. Oświadczył, że jeśli władze nie załatwią pierwszego postulatu górników i portowców w Szczecinie - Stocznia przystąpi w poniedziałek do strajku.

Wszystkie strajkujące zakłady zostały otoczone kordonami MO i ZOMO. Wyczerpano o posiłkach służb porządkowych z regionów nie objętych strajkami. Wskazano również niektóre zakłady nie strajkujące. Przed kopalniami "Borynia" i "Wu-

jek" ustawiono wartowników z bronią. Po miastach krążyły wzmoczone patrole. We wszystkich kopalniach i większych zakładach na Śląsku wprowadzono ograniczenia w poruszaniu się oraz inwigilację pracowników. Górników nie objętych strajkami zmuszono do podpisywania deklaracji o gotowości przystąpienia do pracy. W kop. "Morcinek" dyrektor ogłosił, że górnicy, którzy nie złożą deklaracji, zostaną powołani do wojska. Tu i ówdzie doszło do pierwszych zatrzymań.

Nasilenie tych działań nie dodawało otuchy. Przewidywano najgorsze. Spodziewano się, że władze będą starały się wygasic strajki w sobotę i niedzielę. Czy jednak odważą się na użycie siły?

W nocy 19.VIII - o godz. 23 - na kop. "Andalujska" urządzono specjalny podjazd MO i ZOMO. Ale zrezygnowano z uderzenia. Władze nie ukrywały jednak, że podejmą "niezbędne działania", aby strajkom położyć kres. Komunikat po posiedzeniu Rady Ministrów mówił wprawdzie o "działaniach ekonomicznych i administracyjnych", ale czy można było wierzyć władzy, która już nieraz sięgała po gaz i pałki, nie mówiąc już o broni palnej? Strajki były przecież "nielegalne", a strajkujący - "przestępcami". Naruszyli "ład i porządek" publiczny, zakłócili "spokój". W dodatku - opanowali zakłady, narażając je na zniszczenie, wprowadzili "terror"...

Nie było jednak jeszcze pał, były natomiast niewypały urzędowych mass-mediów. W ogóle - władze powierzyły propagandzie wiodącą rolę. Miała ona być główną siłą uderzeniową. Nie wymyślono przy tym niczego oryginalnego. Chwyty były stare i zdecydowanie skompromitowane. A więc... apele, listy, oświadczenia, wreszcie - płacze i lamenty "zwyczajnych", "szarych" ludzi. Apelował dyrektor generalny Wspólnoty Węgla Kamiennego, oświadczał minister pracy /zapowiadając dyscyplinarne zwolnienia za udział w "nielegalnych strajkach"/, lamentował dyrektor kop. "Manifest"... Charakterystyczne były tytuły w "Dzienniku Zachodnim" i "Trybunie Robotniczej": "Czego żądają strajkujący górnicy?" - "Dlaczego strajk w Jastrzębiu jest nielegalny?" - "Metanowe kopalnie pod szczególną ochroną". I wreszcie - "Pluralizm związkowy dobry na wszystko?"

Pisano:

"Ustawa o związkach zawodowych nie przekreśliła idei pluralizmu związkowego w Polsce, zawieszając jej realizację do chwili, aż zaistnieją ku temu społeczno-polityczne warunki. Dział takich warunków nie ma /.../ Dział pluralizmu związkowego w zakładzie nieuchronnie prowadziłyby najpierw do licytacji postulatów i zadań, do niezdrowej rywalizacji, a w konsekwencji do anarchii społecznej i gospodarczej".

Typ anonimowym z reguły publikacjom zaczęły towarzyszyć i własne, autorskie. Wymienić tu należy przede wszystkim Annę Woźniak /"Trybuna Robotnicza"/ i Ryszarda Maleczka /"Dziennik Zachodni"/. Raz jeszcze ujawniły się społeczne męty zatrudnione w służbie przemocy i terroru.

Strajki miały jednak wielu sojuszników. Raz po raz ujawniła się solidarność opinii świata i społeczeństwa polskiego. Do utworzonego w Jastrzębiu punktu pomocy strajkującym zaczęły napływać pierwsze dary. Różne środowiska i grupy społeczne wyrażały słowa poparcia. Oświadczenie solidaryzujące się ze strajkującymi górnikami ogłosił śląsko-dąbrowski Komitet Kultury Niezależnej oraz naukowcy, artyści i dziennikarze reprezentujący środowiska twórcze Śląska i Zagłębia /oświadczenie podpisali m.in. Wojciech Kilar, Andrzej S. Kowalski, Jerzy Wuttke, Jacek Cieszewski, Andrzej Grajewski, Paweł Wieczorek i Renata Zwoźniakowa/. Również - Rada Polityczna KPN.

"Zwycięstwo jest w zasięgu ręki - głosiło oświadczenie Rady Politycznej KPN. - Od nas tylko zależy czy sierpień 1988 roku będzie równie zwycięski jak sierpień 1920 i sierpień 1980".

Poparcie dla strajkujących wyraziły również zakłogi gorzowskiego "Stilonu", Portu Północnego w Gdańsku i TKZ ZGH w Bukowcu k. Olkusza. Komitet Organizacyjny NSZZ "Solidarność" Ruty im. Lenina przekształcił się w Komitet Strajkowy, ogłaszając pogotowie strajkowe. Hutnicy zagrozili, że w przypadku użycia przez władze siły przeciwko strajkującym - ogłoszą strajk okupacyjny w hucie. Rzecz niezwykła, ale prawdziwa: oficjalny związek zawodowy pracowników Fabryki Urządzeń Mechanicznych "PONAR-Ostrzeszów" podjął uchwałę o zmianie nazwy na... BSZZ "Solidarność" Pracowników PONAR-Ostrzeszów". Równocześnie zarząd Związku Przemianówk się na Komitet Strajkowy, ogłaszając w zakładzie pogotowie strajkowe.

• SOBOTA - 20.VIII - PIĄTY DZIEŃ STRAJKU

W nocy z 19. na 20.VIII. rozpoczął się strajk w kop. "Suszec" w Żorach. Do pracy nie przystąpiło ok. 1000 górników. Przyjęto postulaty MKS-u jastrzębskiego. Zażądaną zmianą dyrektora Bednorza, któremu zarzucono m.in. trwonienie środków finansowych przeznaczonych na cele socjalne.

Natomiast w sobotę rozpoczęła strajk kop. "Silesia" w Czechowicach-Dziedzicach. Od godz. 14 do 22 nie pracowała II zmiana /ok. 400 górników/. Na czele Komitetu Strajkowego stanął robotnik dołowy - Kazimierz Grajczerek. Górnicy poparli 22 postulaty kop. "Manifest" oraz wysunęli jeden dodatkowy o likwidacji sklepów górniczych /zaopatrujących posiadaczy książeczek "G"/. Już o 14.30 dyrekcja rozpoczęła rozmowy. Uczestniczyli w nich - po stronie pracodawców - sekretarz KZ PZPR i wiceprzewodniczący Związku Zawodowego Górników. O 17.30 na rozmowy przybył dyrektor naczelny Gwarsctwa Jaworznicke-Mikołowskiego. Wobec bardzo trudnych warunków geologicznych kopalni, wymagających tzw. "ucieczki ze ścianą", a więc stałego fedrunku, KS zaproponował podjęcie pracy na ścianie - pod warunkiem jednak, iż wywieszony zostanie na bramie kopalni transparent z napisem: "Strajk solidarnościowy z MKS Jastrzębie - dnia 20.08.88 r." i ogłoszony przez PAP komunikat: "O godz. 14.00 w KWK "Silesia" w Czechowicach-Dziedzicach rozpoczęto strajk solidarnościowy, popierając w całości postulaty wystawione przez MKS Jastrzębie, dodając własny postulat dotyczący likwidacji sklepów górniczych". Po spełnieniu tych warunków - KS spotkał się z załogą, która przegłosowała przystąpienie do pracy na III zmianie. KS rozwiązał się.

Strajkowało więc 12 kopalni- nie licząc krótkiego przestoju w kop. "Silesia".

Górnicy śladali rozmów. Komitet Strajkowy kop. "Andalizja" zażądał przybycia ministra pracy. Żądania te zignorowano. Tu i ówdzie chciano rozmawiać, ale wyłącznie o sprawach płacowych i socjalnych, związanych z konkretnymi zakładami. W prasie twierdzono, że to strajkujący odrzucają negocjacje. Przy czym - czynią tak pod naciskiem "gości" - "politykierów", którzy prawem kaduka mieszają się do spraw górniczych, uniemożliwiając ich załatwienie. Gdyby nie oni - już dawno można by się dogadać.

"Nie będziemy prowadzić rozmów z odbiornikami radiowymi i telewizyjnymi - oświadczył MKS jastrzębski. - Jesteśmy przekonani, że już dawno, tzn. od kilku dni, moglibyśmy podjąć pracę, gdyby nie upór dyrekcji kopalni i władz".

Upór był jednak odgórnie zaplanowany i konsekwentnie realizowany. Stanowiska "stron" były zresztą całkowicie odmienne. Władze chciały dać pieniądze, a strajkujący domagali się przede wszystkim własnego związku. A ten - zgodnie z prowadzoną od 7 lat polityką - był nie do zaakceptowania.

Jeden z górników kop. "Manifest" - Bodozio - napisał następujące "Posłanie do rządu":

Hej panowie, tam w Warszawie
Co robicie w naszej sprawie
Czy w sobotę weekend macie
Czy też z nami w kulki gracie

My będziemy dalej czekać
Jak nie macie czym przyjechać
To pójdziemy wam na rękę
I kupimy gdzieś "Syrenkę"

My tu chcemy mieć premiera
Bo nas bierze już cholera
W rządzie nic tam nie robicie
Polskę w długach utopicie

Jak tak dalej z nami będzie
To będziemy jeść żołądźcie
Do roboty więc się spieszcio
Z pieriestrojki przykład bierzcie

Bo te wasze wolne zmiany
Zawalają nasze ściany
Wy siedzicie, Sopot śpiewa
A górników kraw zalewa"

Zamiast premiera przyjechali z Warszawy: Jan Lityński z mazowieckiej PKW i Jarosław Szczepański z redakcji miesięcznika "Powszechność i Praca". Do "Manifestu" przedostali się przez dziury w płotach - "harcerskimi sposobami". Podobnie - dzień wcześniej - przedostali się do kopalni Jan Andrzej Górny - członek Śląsko-Dąbrowskiej PKW.

Jan Lityński - na krótko przed wyjazdem do Jastrzębia - powiedział dla "Życia Warszawy":

"Ci ludzie walczą o poprawę swojej sytuacji, sytuacji kraju. I nie widzą innej drogi niż strajk. Jest to sytuacja tragiczna zarówno dla tych ludzi, jak i dla kraju /.../ Ludzie nie dlatego strajkują, że chcą przerwać jakieś tam negocjacje, rozmowy. Wręcz przeciwnie - ci ludzie byłiby za tym, aby zawrzeć porozumienie społeczne. Ale jednocześnie nie chcą być posądzeni, że wchodzą w układy polityczne. Oni protestują, ponieważ został naruszony ich interes i czują, wiedzą nawet, że żywotne interesy kraju są zagrożone. Strajk to jest krzyk rozpacz, a nie udział w pewnej grze politycznej /.../ Ci ludzie potrzebują takiej zmiany, która otworzy im nadzieję, że z dnia na dzień coś się jednak poprawi".

Wypowiedział się również Tadeusz Jedynak z dalekiej Australii, dokąd wyjechał /na pewien czas - jak zapewniał/ 20.VII.

"Wasz protest - pisał w liście do górników "swojej" kopalni - jest słuszny i został on słusznie poparty przez robotników w całym kraju. Tworzy szansę wymuszenia na władzy działań i decyzji, które przywrócą gospodarce polskiej zdolność rozwoju i dadzą nadzieję na godne życie".

I wreszcie ksiądz, który odwiedził strajkujących:

"Chcę wam powiedzieć, żebyście się nie bali. Nie dali się zastraszyć /.../ To byłoby najgorsze - gdyby człowiek obliczał strach. Więc nie dajcie się zastraszyć. My naprawdę wszyscy jesteśmy z wami - Kościół i wszyscy ludzie. Do nas, na parafię, ciągle przychodzą ludzie i mówią, że was wszystkich popierają /.../ Popiera was cała Polska /.../ Nie dajcie się. Wytrwajcie, bo na was liczą wszyscy. Jeżeli wy się podacie, to reszta też pójdzie za wami. Nie możecie się poddać!"

Wypowiedział się również ordynariusz diecezji katowickiej, ks. bp. Damian Zimón. W oświadczeniu, odczytanym w kościołach diecezji już w sobotę, stwierdził iż "zasadnicza przyczyna obecnej sytuacji społecznej i ekonomicznej tkwi w naruszeniu praw ludzkich i godności człowieka pracy". Zarządził jednocześnie, by w całym Kościele katowickim modlono się za robotników i rządzących naszym krajem, "aby w duchu poszanowania praw człowieka i godności ludzkiej rozwiązywano społeczne konflikty". Biskup zapewniał, że uczyni wszystko, "by przyczynić się do rozwiązania obecnego konfliktu".

Górnicy otrzymali również list od ks. prałata Henryka Jankowskiego - proboszcza parafii św. Brygidy w Gdańsku.

"Cała Polska patrzy na Waszą dzielną walkę - pisał ks. prałat. - Strajk przez Was proklamowany stał się sygnałem dla ludzi pracy w całej Polsce, że walka o "Solidarność" wkraczała w nową decydującą fazę. Nie ma wolności bez "Solidarności"! Wasz strajk jest świadectwem patriotycznej i chrześcijańskiej troski o przyszłość naszej Ojczyzny. I jest protestem przeciw ciśnień i egoistycznej polityce ostatnich 7 lat, która zrujnowała Polskę, pogrążyła nas w nędzy. Wy tę nadzieję odbudowujecie, żeby Polacy nie musieli szukać chleba i szczęścia pod obcym niebem. Żeby nasz kraj pozostał wiernym swym narodowym, wolnościowym i chrześcijańskim korzeniom. Żeby Polska była Polską.

Z miejsca narodzin "Solidarności" - kończył swój list ks. Jankowski - przeżyłam Wasz ból i pamięci modlitawnej, wraz ze słowami Ojca Świętego Jana Pawła II: "Rządźcie silni wiarą, nadzieją i miłością", a zwycięstwo należy do Was".

Tymczasem trwał propagandowy ostrzał, wymierzony w strajki i strajkujących. "Dziennik Zachodni" i "Trybuna Robotnicza" zamieszczały te same PAP-owskie teksty. Pisano o stratach, jakie ponosimy. Każdy dzień przestoju Portu Szczecińskiego kosztował miał 90-100 mln zł, nie wycobyto węgla wartości 1 mld 627 mln zł, zaś straty dewizowe osiągnęły już poziom 600 tys. dolarów dziennie... Omiął

się przy tym "prestią" Polski jako partnera handlowego. Ale najważniejsze to, że dewastowane są nasze porty i kopalnie, którym grożą pożary, powodzie, zawały i inne klęski.

Charakterystyczne tytuły w gazetach: "Związki zawodowe w interesie górniczych załóg", "Strajki mogą utrudnić negocjacje z zagranicą", "Skutki nielegalnego strajku portu szwedzkiego", "Coraz mniej węgla w koksozniach", "Straceni tony i dewizy", no i... "Metan, ogień i woda zagrożają unieruchomionym kopalniom". A poza tym - "relacje" reporterów ze strajkujących kopalni, przeszcigające się w wydobywaniu dobrej woli władz oraz irracjonalnego uporu i nieodpowiedzialności strajkujących, wreszcie - roli "gości", którzy mają, myślać przede wszystkim o swoich własnych ciemnych interesach.

Starano się przy tym dowartościować reżimowe związki. Wystąpiły one wręcz z krytyką rządu, sugerując, iż to właśnie jego polityka doprowadziła do niezadowolenia ludzi pracy. Komitet Wykonawczy OPZZ /na czele którego stoi - jak wiadomo- członek Biura Politycznego KC PZPR/ zwrócił się do marszałka Sejmu o nadzwyczajne zwołanie parlamentu w celu dokonania oceny sytuacji politycznej i gospodarczej kraju oraz "metod kierowania i zarządzania gospodarką przez rząd". Zdaniem bowiem KW OPZZ, realizowana dotychczas polityka gospodarcza rządu "nie rokuje szans na lepsze. Zupełnie tak jakby rząd PRL decydował o czymkolwiek i był w całości odpowiedzialny. Był to przecież twór powoływany przez Biuro Polityczne KC partii i przez nie sterowany. Gen. Jaruzelski chociaż jednak odwrócił uwagę od faktycznych sprawców polskich nieszczęść, wskazując na rząd. Przy czym postanowił to uczynić za pośrednictwem... swoich związków - niby że takie "samodzielne", "samorządne" i "odważne". Nikogo to jednak nie bawiło.

Tymczasem jednak zebrał się Komitet Obrony Kraju - z gen. Jaruzelskim na czele, który - jak poinformowały radio i tv - "podjął stosowne decyzje". Brzmiało to groźnie, ale równie dobrze mogło być tylko psychologicznym chwytym w prowadzonej grze. Gdyby władza zamierzała zlikwidować strajki siłą, uczyniłaby to wcześniej - rozumowano. Ale po tej władzy można się było spodziewać wszystkiego.

W strajkach - jak podał jastrzębski MKS - brało bezpośredni udział co najmniej 10 tys. górników i... jeden sztygar. Dozór był po stronie władz, a więc zupełnie inaczej niż w sierpniu 1980 r. Nie zapominajmy jednak, że władze gruntownie przetrzebiły kadry, a pozostałe zwyczajnie kupiła. Jessese nigdy nie było takich rażących dysproporcji w zarobkach górników i docoru jak teraz. Milionowe pensje dyrektorów stały się normą, a pensje sztygarów rządu pół miliona nie należały do wyjątków. Kto chciałby stracić takie spanasze? I to był dodatkowy aspekt robotniczych protestów.

Górnicy domagali się rozmów. Wreszcie - nie mogąc się ich doczekać - zapelowali do MOP i Światowej Federacji Wolnych Związków Zawodowych. W liście swym do MOP i SFZZ - opublikowanym w "Gazecie Codziennej Solidarności Jastrzębie" - pisali:

"Ponieważ prawo, a szczególnie ustawa o związkach zawodowych, nie daje nam szans obrony naszych interesów, uważamy, że nasz strajk jest legalny. Nasze żądania są oczywiste i zrozumiałe. Gotowi jesteśmy podjąć rzetelne negocjacje z przedstawicielami kopalni i władz wyższych. Nie ugnieśmy się przed szantażem i groźbami".

Dalej apel formułował żądania które strajkujący wysunęli wobec władz. Były to żądania: podwyżki płac, nie przeszedzenie do pracy w dni wolne, ukrócenia marnotrawstwa, zmniejszenia administracji, poprawy warunków mieszkaniowych, swobodnego przepływu informacji, wreszcie - i to było żądanie najważniejsze - przywrócenia pluralizmu związkowego.

"Władze zarzucają nam - pisali strajkujący górnicy - że nasz strajk ma charakter polityczny. Jest to kłamstwo. Występujemy w obronie swych zawodowych interesów. Nie jest naszą winą, że odbiera się to jako zagrożenie dla władzy. Protestujemy przeciwko temu, aby robotników uznawano za niegodnych do wpływania na losy kraju. Jesteśmy takimi samymi obywatelami jak administracja wszystkich szczebli i przedstawiciele władz. Polska to wspólne dobro. Zapewniamy Was, iż dbamy o dobro naszych kopalni. Pracują wszystkie służby zabezpieczające. Nie istnieje zagrożenie pożarowe. Dopuszczalne normy dwutlenku węgla nie są przekraczane. Nasz strajk przebiega w niezwykle trudnych warunkach.

kach. Propaganda rządowa zmienia treść naszych żądań, przedstawiając strajk w fałszywym świetle. Naszym kolegom grozi się powoływaniem do wojska. Kopalnie otaczane są kordonami milicji. Odcięto nam dostawę zapasów regeneracyjnych, zącznie telefoniczną, dyrekcja nie zezwala na dostawę żywności, brak nam kocy, śpiworów, materacy. Za pośrednictwem MOP-u zwracamy się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o dostarczenie niezbędnej pomocy".

W Szczecinie zastrajkowali dalsze zajezdnie. Do strajkujących zajezdni w Szczecinie-Dąbowiu, Policach i przy ul. Jlonowica - doszły: 19.VIII - zajezdnia w Niemierzynie i 20.VIII - w Pogodno. Komunikacja w tym mieście została całkowicie sparaliżowana.

W katowicach zatrzymano wiceprzewodniczącego RKW - Michała Lutego /wyszedł z aresztu 22.VIII/.

• NIEDZIELA - 21.VIII - SZÓSTY DZIEŃ STRAJKU

W wielu kopalniach odprawiono Msze św., w czasie których odczytywano oświadczenie bp. Zimonia i wygłaszano odpowiednie homilie. Nastroj był dobry, rosła nadzieja. Kościół był wszak ze strajkującymi, a władza liczyła się z Kościołem; mając nadzieję, że pomoże on jej w uśmierzeniu społecznego buntu. Głos zabrał również Papież. Po modlitwie na Anioł Pański powiedział do rodaków, zgromadzonych tego dnia w Rzymie:

"Modlimy się za naszą Ojczyznę, modlimy się i pokój. Oczywiście, pokój oparty na sile prawdy i sprawiedliwości. Nie na przemocy. Nawiązuję tutaj do wszystkiego, co tyle razy już wypowiedziałem i stąd, z Rzymu, a przede wszystkim podczas moich odwiedzin w Polsce, zwłaszcza zeszłego roku. Do tego wszystkiego, co dotyczy praw człowieka i praw narodu w niepodległym państwie, o ile o suwerenności państwa stanowi suwerenność narodu i prawa człowieka. Raz jeszcze do tego się odwołuję, ponieważ to są właśnie te wytyczne prawdy i sprawiedliwości, na których tylko i wyłącznie można budować wszelki pokój, zwłaszcza pokój wewnętrzny w Ojczyźnie".

Papież nigdy Polaków nie zawiódł. Nie zawiódł również Lech Wałęsa. W liście do górników pisał:

"Wzięliście w swoje ręce sprawy naszego kraju i trzymajcie je mocno. Tak jak zawsze pracujecie dla Polski, tak teraz strajkujecie dla Polski. Nie możemy przecież beczynnie patrzeć jak marnuje się naszą pracę, jak niszczy się gospodarka, jak odmawia się nam wszelkich praw we własnym kraju. Żądamy tylko tego, co się nam należy. Kraj potrzebuje gruntownych zmian, a władze dają nam tylko puste słowa. Ludzie pracy chcą przywrócenia legalnej "Solidarności" bo wiemy, że wtedy ktoś będzie bronił naszych interesów. Górnicy najdłuższą bronili "Solidarności" w grudniu 1981 i własną krwią pieczętowali swoją wierność dla "Solidarności". Teraz z największą siłą znowu górnicy stają do walki o "Solidarności" i o robotnicze prawa. W tej walce jeszcze wiele trzeba będzie znieść, ale musimy zwyciężyć - dla Polski.

Tak jak Wy, jestem przekonany, że nie ma wolności bez "Solidarności".
Szczęść Boże!"

Jastrzębski MKS jeszcze raz przeanalizował dotychczasowe postulaty. Początkowo 22 postulaty rozszerzył do 35, a następnie organiczył do 12. Ogłoszone w niedzielę 21.VIII. oświadczenie stwierdzało:

"W imię prawa do godziwego życia górników i ich rodzin oraz poprawy warunków powalających na rzetelną i uczciwą pracę, Międzyzakładowy Komitet Strajkowy w Jastrzębiu Źródło domaga się:

1. Przywrócić prawo do pluralizmu związkowego, w tym praw NSZZ "Solidarność" do legalnego działania. Uważamy, że NSZZ "Solidarność" jest warunkiem skutecznego wprowadzenia reformy gospodarczej.
2. Znieść gwarectwa i uczynić z kopalń samodzielne, samorządne i samofinansujące się przedsiębiorstwa.
3. Żądamy, aby w całym kraju płace rosły proporcjonalnie do stopnia inflacji. W górnictwie należy uprościć system płac i związków płace dla pracowników zakładów górniczych tak, aby przeciętny zarobek od poniedziałku do piątku równał się co najmniej dwukrotnej przeciętnej płacy krajowej. Przy

czym musi to być minimalny zarobek dla pracowników dobowych. Praca w soboty i niedziele musi odbywać się na zasadach pełnej dobrowolności. Należy wypłacać 14 pensję na takich samych warunkach jak 13 pensję. Zrównać prawa wszystkich pracowników kopalni do deputatu węglowego /to jest 8 ton/.

4. Znowelizować układ zbiorowy biorąc pod uwagę szczególne postulaty strajkowe poszczególnych zakładów górniczych.
5. Przywrócić pełny zakres świadczeń wynikających z Karty Górnika i zapewnić, aby świadczenia te nie traciły na wartości z powodu inflacji.
6. Zakładowe służby bhp muszą być niezależne od dyrekcji, tak aby zagwarantować przestrzeganie przepisów bezpieczeństwa i higieny pracy.
7. Wprowadzić zasadę pełnego odszkodowania według przepisów kodeksu cywilnego za wypadki przy pracy i choroby zawodowe, których wykaz należy rozszerzyć, a szczególnie o choroby kręgosłupa. Zapewnić pracownikom wolny wybór opieki lekarskiej /to jest przychodni lekarskich/.
8. Zapewnić, aby realna wartość rent i emerytur nie malała. Obniżyć wiek emerytalny pracowników powierzchni z 60 do 55 lat z I kategorii zatrudnienia /to jest w warunkach szczególnego zagrożenia dla zdrowia/.
9. Przywrócić do pracy zwolnionych za działalność mającą na celu ochronę interesów pracowniczych, z zachowaniem ciągłości pracy i z pełnym odszkodowaniem.
10. Zagwarantować, że nikt nie będzie represjonowany za organizowanie i udział w strajku oraz za pomoc niesioną strajkującym. Za okres strajku dniówki będą obliczone jak za normalny dzień pracy. Odstąpić od poboru do służb smilitaryzowanych, stosowanego jako sankcje za strajk.
11. Stworzyć warunki do skutecznej ochrony środowiska. W tym celu muszą powstać niezależne instytucje wyposażone w odpowiednie pełnomocnictwa.
12. W poszczególnych zakładach pracy zrealizować wszystkie lokalne postulaty strajkowe. Negocjacje nad nimi przebiegać będą od podpisania porozumienia z MKS w Jastrzębiu Zdroju".

Ogłoszono też skład 17-osobowego MKS-u /uzupełnionego o przedstawicieli nowych zakładów strajkujących/. Przewodniczącym - jak wiemy - był Krzysztof Zakrzewski, zastępcą - Alojzy Pietrzyk. Grzegorz Stawski - jedyny sztygar wśród strajkujących - pełnił funkcję rzecznika prasowego.

Dyrekcja "Manifestu" nadal odmawiała rozmów z MKS-em. Nie zgodziła się również na mediację mec. Władysława Sily-Nowickiego, który przybył specjalnie do Jastrzębia /po bezowocnej próbie mediacji w Szczecinie/.

Zamiast rozmów - były dalsze zatrzymania. W Piekarskiej milicja zatrzymała 2 wysłanników ZKS-u kop. "Andaluzja" do Jastrzębia, Edwarda Sosnę i Józefa Ochmańczyka, którzy - w porozumieniu z dyrekcją kopalni - mieli sprowadzić dr.inż. Henryka Sienkiewicza, jako eksperta górniczego. Miało on ustalić faktyczny stan bezpieczeństwa kopalni /dyrekcja twierdziła, że kopalnia jest zagrożona/. Z kolei w Jastrzębiu zatrzymano 2 działaczy "Solidarności" z kop. "ZMP", nie biorących bezpośredniego udziału w strajku - Piotra Woźłowicza i Ernesta Thomasa.

Ukazało się pierwsze nadzwyczajne wydanie "RIS-a" pt. "Strajki" w słowie wstępnym - "Drugie uderzenie" - redakcja pisała:

"Wysunięte postulaty są jasne. Tym razem nie o ochłapy chodzi, które - jak wiemy - władze dość chętnie rzucają, wiedząc, że i tak nie mają większego znaczenia. Chodzi o relegalizację NSZZ "Solidarność" - jedynego związku zawodowego, który nigdy nie utracił mandatu zaufania ludzi pracy w naszym kraju i który nadal reprezentuje ich interesy /.../

Oczywiście, chodzi także o inne sprawy, które mogą być rozstrzygnięte: o przywrócenie praw ludzkich i obywatelskich, o pedantowość narodu, o to, aby prawo i sprawiedliwość znaczyło znów prawo i sprawiedliwość, o autentyczną przebudowę życia społecznego i gospodarskiego kraju, o realizację konstytucyjnej zasady, że zakłady pracy powinny rzeczywiście należeć do tych, którzy w nich pracują. Słowem - o to, że nie o nas bez nas. To my przecież jesteśmy gospodarzami kraju, a nie władza, która zresztą udowodniła, że nie jest w

stanie rozwiązać polskich spraw i problemów. Drugie uderzenie - o wiele silniejsze od pierwszego - ma wyłącznie ten cel: dobro kraju i narodu, dobro wspólne wszystkich obywateli. Protestując - ludzie pracy w Polsce pragną jeszcze rozmawiać z władzą. Czy władza z tej szansy skorzysta - okażą najbliższe dni".

◆ PONIEDZIAŁEK - 22.VIII - SIÓDMY DZIEŃ STRAJKU

Stocznia Gdańska z nami! Jeszcze w niedzielę - 21.VIII - Lech Wałęsa oświadczył, że jest gotowy powstrzymać strajk w Stoczni, jeśli władze złożą deklarację, że gotowe są do rozmów, mających na celu zakończenie konfliktu. Oferta nie została przyjęta. W tej sytuacji - zgodnie z decyzją stoczniovcw z piątku, 19.VIII - w poniedziałek o godz. 7 rano rozpoczął się strajk w Stoczni. Strajkujący opanowali cały teren zakładu, po czym przy bramie nr 2 wywiesili - podobnie jak czynili to w czasie poprzednich strajków - narodowe flagi, portrety i transparenty. Hasło podstawowe brzmiało: "Jesteśmy solidarni z górnikami Śląska oraz portowcami i pracownikami komunikacji miejskiej w Szczecinie". No i drugie, które dla wszystkich było oczywiste: "Nie ma wolności bez Solidarności". Wkrótce po ogłoszeniu strajku - Stocznie otoczył kordon ZOMO.

Do strajku solidarnościowego przystąpiła też Stocznia Północna oraz porty - Północny i Handlowy w Gdańsku, Zakład W-9 Zakładów Cegielskiego w Poznaniu, szczyecińskie Przedsiębiorstwo Budowlane, szczeciński "Chemitex", ZNTK we Wrocławiu, dwa wydziały Huty "Warszawa" i MZK Piaseczno pod Warszawą. Stały również Huta "Stalowa Wola" oraz wydział licencyjny PL-P1 ZM "Ursus". W naszym regionie stały kop. "Lenina" w Myszkowcach-Wesołej.

Strajk w "Leninie" rozpoczął się o godz. 13.30. Górnicy - przyjmując postulaty Jantrzębskiego MKS-u - wysunęli 5 własnych żądań. Żądali relegalizacji NSZZ "Solidarność", wprowadzenia autentycznej reformy gospodarczej, stałej podwyżki płac w wymiarach odpowiednich do stale rosnących, faktycznych kosztów utrzymania, powołania w kopalni samorządu robotniczego, który powinien decydować o produkcji, inwestycjach, polityce ekonomicznej i kadrowej, słowem - oddania zakładów pracy w ręce tych, którzy winni być faktycznymi gospodarzami zakładów pracy oraz poznanowania godności i ludzkich praw narodu.

"Oświadczamy - stwierdzali górnicy "Lenina" - że przy pomocy terroru i policyjnych metod, które zostały wprowadzone jako stały element rządzenia krajem, władze nie osiągną niczego, poza tym, co stało się już oczywistym faktem, że jako kraj i jako naród staliśmy się pośmiewiskiem całego świata, a nasz byt i byt naszych dzieci został poważnie zagrożony".

Górnicy "Lenina" wezwali do podobnej akcji również górników innych kopalń.

Nie wszędzie się jednak udało. 22.VIII. podjęto ponowną próbę wszczęcia strajku w kop. "Czerwone Zagłębie" - tym razem na I zmianie w rejonie II /szyb "Józef"/. Doszło do wstępu, na którym przemawiał b.przewodniczący KZ NSZZ "Solidarność", Jerzy Gil. Wśród zgromadzonych znalazło się jednak wielu aktywistów partyjnych oraz działaczy nieozwiązanych. Groźbami i szantażem pacyfikowali garnących się do strajku górników. Po półtoragodzinnej samotaniu, rzuceno hasło przerwania wstępu i zjechania do pracy. Władze niezdobywając więkzości - Komitet Strajkowy opuścił kopalnię. Wkrótce potem aresztowano 5 działaczy "Solidarności", uznanych przez SB za prowodyrów strajkowych: Włodzisław Ejochelkrauta, Piotra Ikonowicza, Eberharda Pampucha, Marka Prygiela i Krzysztofa Trzaskę /następnego dnia kolegium da. wyrokoczeń skazało na karę aresztu: Ejochelkrauta, Ikonowicza i Trzaskę - na 14 dni, Pampucha i Prygiela - na 7.

Nie udało się również wywołać strajku w sosnowieckiej Hucie im. Buczka. O godz. 14 odbył się tam wiec, w którym uczestniczyli przedstawiciele 90 proc. załogi. Zapęd strajkowy nie był jednak zbyt wielki, gdyż już po przemówieniu szefa neozwiązku robotnicy wrócili do pracy, nie uzyskawszy nawet obietnicy spełnienia żądań płacowych.

Jantrzębski MKS zwrócił się do społeczeństwa Śląska i Zagłębia oraz do wszystkich Polaków. W odeswie czytaliśmy:

"Zdecydowaliśmy się na ten strajk w przekonaniu, że nie ma innego sposobu zmuszenia władzy do zmiany swego dotychczasowego stosunku do kraju i narodu."

"Protest podjęliśmy nie tylko o nasze wąskie - artykularne i zawodowe - interesy. Podjęliśmy go w duchu SOLIDARNOSCI całego narodu i w interesie ogółu."

Chcielibyśmy, aby ten fakt dotarł do wszystkich i spotkał się z poparciem.

Protestujemy za nas i za Was, za to pokolenie, które władza skazała na nie-wolniczo-pańszczyźniany los, ale i za nasze dzieci, które czeka tylko będra lub tułaczka po świecie. Protestujemy dla wspólnego dobra wszystkich Polaków, którzy mają - jak inne narody cywilizowanego świata - prawo do godnego życia we własnym, wolnym kraju".

Odezwa wzywała do solidarności w podjętej walce, bo tylko solidarni - zwyciężymy.

Solidarności nie brakowało. Nadal do strajkujących nadchodziły wyrazy poparcia i konkretna pomoc. Do Jastrzębia przybyli z żywnością rolnicy z Legnickiego i Kielecczyny. Rozpoczęła się również zbiórka na fundusz pomocy dla strajkujących. Przybył również Tadeusz Jedynak, przerywając swój pobyt w Australii.

Tymczasem nadal trwał ostrzał urzędowych mass-mediów. "Trybuna Robotnicza" zamieściła relacje z 10 strajkujących kopalni: "Manifestu", "Andaluzji", "Jastrzębia", "Moszczenicy", "ZMP", "Kurpińskiego", "Morcinka", "Boryni", "1 Maja" i "XXX-lecia PRL". Pisali i jątrzyli: Anna Woźniak, Henryk Nykiel, Jacek Dubiel, Józef Hebliński, Andrzej Magor, Wojciech Jaros. Redakcja lamentowała: "Jeszcze smarnują nam kopalnie". Wtórowała jej PAP: "Rośnie zagrożenie techniczne nieczynnych kopalni". "Demaskowano" Jana Górnego, Danutę Skorenko, Kazimierza Switonia, Michała Lutego, Bazylego Tyszkiewicza, przedstawiając ich jako "wilków w górnicej skórze".

O godz. 19 siły porządkowe dokonały najazdu na zajezdnie tramwajowe Nienie-rzynie i Gołecinie oraz zajezdnie autobusową w Policach. Czyżby więc władze zdecydowały się na siłowe rozwiązanie konfliktu?

W 3 godziny później wystąpił w telewizji gen Czesław Kiszcak.

"Obecne wydarzenia - stwierdził on - godzą w przebieg, klimat i perspektywę porozumienia narodowego. Mogą go poważnie zakłócić lub wręcz udaremnić.

Szansą kontynuowania i poszerzenia konstruktywnego dialogu jest przerwanie sprzecznych z prawem ekscesów, w szczególności zaś nielegalnych strajków."

"Dziś w 11 kopalniach węgla kamiennego - mówił dalej generał - oraz w 9 innych zakładach pracy trwają nielegalne strajki wywołane i podtrzymywane przez wąskie grupy pracowników /.../ Ogółem na terenie jedenastu kopalni strajkuje około 5 tysięcy osób, co oznacza, że niespełna 7 procent załóg tych kopalni uniemożliwia pracę ponad sześćdziesięciu pięciu tysiącom ludzi.

Obok częstokroć nierealnych żądań ekonomicznych, wysuwane są postulaty polityczne. Raz jeszcze powtórzę oświadczenie rządu PRL: "Tak jak nie ma powrotu do sytuacji sprzed sierpnia 1980 roku, tak też nie ma powrotu do sytuacji z roku 1981".

"W większości strajkujących kopalni zostały utworzone bojówki uzbrojone w różnego rodzaju niebezpieczne narzędzia, a nawet butelki z benzyną. W wielu przypadkach użyto do blokowania bram wjazdowych ciężkiego sprzętu. Jak stąd wynika, nie są to strajki w interesie załogi. Staje się natomiast oczywiste, że jawni i ukryci inspiratorzy tych działań nie wahają się stwarzać sytuacji, w której dojść może do przelewu krwi. Do polskiego życia społecznego został bowiem wprowadzony element siły i przemocy".

Dalej minister MSW informował, że podjął szereg decyzji mających na celu przywrócenie w kraju ładu i porządku. A więc - ochronę "wybranych zakładów", zatrzymywanie osób nie związanych z "obciążeniami objętymi strajkami", wprowadzenie godziny policyjnej na określonych obszarach, na których występuje "zagrożenie dla bezpieczeństwa obywateli" /t.j. w województwach katowickim, szczecińskim i gdańskim/, wprowadzenie trybu przyspieszonego w kolegiach ds. wykroczeń oraz szczególnie rygorystyczne ściganie wszystkich przypadków "tak niebezpiecznego obecnie naruszania prawa".

Władza kamierzała więc zastosować - i to w sposób zmasowany - nowy rodzaj uderzenia.

Spółczesństwo domagało się jednak dialogu. Za dialogiem wypowiedział się cały świat. Phyllis Oakley - rzeczniczka amerykańskiego Departamentu Stanu - jeszcze raz zapalała so władz PRL o dialog i pojednanie z narodem. "Wolne i samorząd.

ne związki zawodowe - oświadczyła - mogą tylko pomóc polskim reformom, a nie utrudniać je".

W Gdańsku powołano MKS, na czele którego stanął Jacek Merkel /przewodniczącym KS Stoczni Gdańskiej był Alojzy Szablewski, w Porcie Gdańskim - Roman Taran-Zygański/.

Do "Manifestu" dotarł Bogdan Lis z Gdańska. MKS jastrzębski otrzymał więc dalsze wsparcie z zewnątrz.

• WTOREK - 23.VIII - ÓSMY DZIEŃ STRAJKU

W odpowiedzi na pogróżki gen. Kiszczaka Lech Wałęsa złożył następujące oświadczenie:

"W obliczu narosłych napięć społecznych, NSZZ "Solidarność" na ustaje w poszukiwaniu skutecznej płaszczyzny dialogu. Obecna sytuacja w kraju stała się niezwykle poważna. Szusznego protestu robotniczego nie można ignorować. Sytuacji nie rozwiąże się też przy pomocy zapowiedzianych zarządzeń administracyjno-represyjnych. Konieczne jest rozwiązanie polityczne. Jestem gotów uczestniczyć w poszukiwaniu takich rozwiązań, kierując się dobrem Polski".

Gotowość do rozmów wyraził również jastrzębski MKS.

Władze nie zamierzały jednak rozmawiać. Postanowiły strajki zlikwidować działając na wewnętrzny rozkład strajkujących górników, stosując zróżnicowane metody: przez propagandowe plucie, straszenie, szantaż, a zarazem demonstrowanie zdecydowanie i siłę. "Sprawozdawcy" partyjnych gazet prześcigali się w kłamstwach i bredniach. Zarazem starano się wytworzyć psychozę zagrożenia i strachu. Twierdzono, że ścianom wydobywczym grożą zawazy i powodzie, tu i ówdzie grozi gaz, a tymczasem "strajkujący utrudniają akcje ratownicze". "Trybuna Robotnicza" zamieściła tekst pod tytułem, mającym na celu zdyskredytowanie prof. Pawła Czartoryskiego: "Pan hrabia wśród górników" /zapominając, że prof. Czartoryski jest księciem, do którego górnicy mają zaufanie, w przeciwieństwie do "towarzyszysz-generatów", do których zaufania nie mają/. Jednocześnie informowano o wprowadzeniu postępowania przyspieszonego w woj. katowickim /wcześniej wprowadzono je już w szczecińskim, gdańskim, wrocławskim i krakowskim/, o wszczęciu śledztwa o "nielegalne kierowanie strajkami" /w Policach, Szczecinie, Gdańsku, woj.katowickim/ oraz wprowadzeniu godziny policyjnej w Jastrzębiu. W całym kraju - co podano oficjalnie do wiadomości - zatrzymano od 22 do 23.VIII. 49 osób. A przy okazji dowiedzieliśmy się, że na "manifestie" - prócz takich "gości", jak Danuta Skorenko, Jan Górny, Tadeusz Jedynek i Bogdan Lis - przebywali też... "terrorysty" /"skazani w 1981 r. przez sądy", np. Andrzej Korczak i Leszek Zubik. "Na Górcie" zaś, czyli w parafii NMP Matki Kościoła w Jastrzębiu, gdzie znajdował się "nielegalny sztab strajkowy", przebywał właśnie "hrabia" Paweł Czartoryski /"obecność pana hrabiego wśród klasy robotniczej jest zdumiewająca" - pisała "Trybuna//...".

Mimo tych odstraszaających faktów - strajk ogłosiła kop. "Wałbrzych" /nie pracowały szyby "Barbara" i "Victoria"/, a na Górnym Śląsku - kop. "Marcel".

Jerzy Urban na konferencji prasowej:

"Komun... czas uciekał. Kogoś to wszystko niepokoiło. Panowie, którzy od dawna żyją głównie przeszłością zainspirowali szybko strajki, zapragnęli odwrócić niekorzystny dla nich bieg spraw i dogonić własną przeszłość. Rozpoczęli więc bieg do tyłu".

"Wykorzystując /.../ złe nastroje zainspirowali szybko strajki, zanim władze kraju zdolały złagodzić trudności gospodarcze i napięcia rynkowe, zanim ogłoszą kolejne przemiany polityczne".

Już miało być dobrze, już junta miała dokonać cudu gospodarczego i zaprowadzić w Polsce demokrację, a tymczasem... "kogoś to niepokoiło" i zrobili strajki. Żeby było jeszcze gorzej.

Tymczasem - jak stwierdzało oświadczenie Biura Politycznego KG partii - "trudne warunki życia, uzasadniony /tak, tak/ krytycyzm i postulaty kierowane pod adresem władzy nie usprawiedliwiają łamania prawa". Zamiast strajków - można przecież listy pisać...

We wtorek ujawnił się jednak i pewien kryzys w szeregach strajkujących. Ząpowiedź uruchomienia represji, wszczęcie śledztwa, wreszcie - uderzenie się po-

rządkowych w szczecińskich zakładach pogłębiły lęk o przyszłość.

Pierwsza rozłożyła się "Andaluzja". Potem "Ersessose", a następnie ZETI we Wrocławiu i Zakłady Cegielskiego w Poznaniu.

Przerwanie strajku w "Andaluzji" odbyło się w pełnym świetle telewizyjnych jupiterów - o godz. 14. Załoga była załamana. Zagrozenie kopalni, w które wakt nie wierzył i którego faktycznie nie było, potwierdził... polecony przez Henryka Sienkiewicza "niezależny ekspert". Niektórzy zaczęli wychodzić. Bali się ryzyka. Na to tylko czekała dyrekcja i kierowany przez służby specjalne "sztab antystrajkowy". Do akcji wkroczył dozór. Po wykamaniu bramy - niczym ZOMO - wszedł w zwartym szyku na teren kopalni. Strajkujący wycofali się do cechowni. Tam - po Mezy - odbyło się głosowanie. Większość optowała za zakończeniem strajku. Nie pomogły apele przewodniczącego ZJS-u Piotra Polmańskiego i Bazylego Tyszkiewicza. Najbardziej aktywny trzon strajkowy pozostał jednak do końca, wychodząc z kopalni w zwartej grupie - z krzykiem i transparentem "Solidarności". Wszyscy - z ks. Janem Siemińskim i Zakładowym Komitetem Strajkowym - udali się do kościoła w Ercozowicach-Kamieniu, gdzie po uroczystym nabożeństwie rozwiązali strajk, przekształcając jednocześnie ZKE w Zakładową Komisję NSZZ "Solidarności". Nie była to więc kapitulacja.

Niewesoło było również w kop. "XIX-lecia PRL". Wobec próby ataku ZOMO na strajkujących - grupa 125 górników, z przewodniczącym ZKS-u kopalni, zeszła po drabinie na poziom 580, ogłaszając tam strajk okupacyjny. Oświadczyli, że przebywać tam będą tak długo, dopóki władze nie podejmą rozmów. Jednocześnie górnicy zablokowali szyby zjazdowe, domagając się dostępu do stołówki i kiosku kopalni, które dyrekcja zamknęła, pragnąc zmusić strajkujących do kapitulacji głodem. W tej sytuacji - dyrekcja ustąpiła, ale do rozmów merytorycznych nie doszło.

Wobec licznych obaw o sytuację ekonomiczną strajkujących - Komisja ds. Interwencji i Praworządności NSZZ "Solidarność" ogłosiła oświadczenie, w którym zapewniła, iż każdy ze strajkujących może liczyć na jej pomoc. "Zapewniamy - głosilo oświadczenie - że ze swych zobowiązań wywiążemy się tak jak wywiązywaliśmy się dotychczas".

Przedstawiciele tej Komisji w Regionie Śląsko-Dąbrowskim przebywali jednak w "Maniencie Lipcowym". Na uruchomienie środków finansowych, przeznaczonych na rekompensaty finansowe za okres strajku, trzeba więc było jeszcze poczekać.

• ŚRODA - 24.VIII - DZIEWIĄTY DZIEŃ STRAJKU

W nocy 24.VIII. o godz. 2.30 zakończył się strajk w kop. "Lenin". Pod bramę kopalni przyjechało kilkadziesiąt bud ZOMO i wosów milicyjnych. Zaczęto grozić przez głośniki, a gdy w obawie przed atakiem górnicy schronili się w cechowni - na teren kopalni wtargnął dozór i zaczął namawiać strajkujących do przerwania protestu. Spodziewając się lada moment ataku MO i ZOMO - Komitet Strajkowy polecił strajkującym opuszczenie kopalni.

Tego samego dnia spacyfikowano również 4 inne kopalnie: "Borynię", "Moszczanicę", "Morcinek" i "Marcel".

W nocy z 23 na 24.VIII. do kop. "Marcel" /Radlin/ wpuszczono grupę pijanych kamistrajków. Mieli oni wprowadzić zamęt w szeregach strajkujących. Straż strajkowa dość szybko jednak usunęła ich za bramę. Do właściwej akcji przystąpiono więc wczoraj.

W "Boryni" zaczęło się o godz. 18.10. Po bezskutecznych apelach dyrektora - na teren kopalni weszła nie strajkująca część załogi, składająca się z aktywno-społeczno-gospodarczego, w ilości ok. 130 osób. W tym samym czasie służby porządkowe odblokowały bramę główną. Po krótkotrwałej parawazji - uczestnicy "nielegalnego strajku" opuścili okupowany teren. Dyrektor podkreślał potem, że "nie doszło do użycia siły i nikt ze strajkujących nie został poszkodowany. Działania sił porządkowych ograniczyły się jedynie do obrony aktywno-społeczno-gospodarczego oraz zabezpieczenia porządku w czasie opuszczania zakładu przez strajkujących".

W godzinę później zaczęła się akcja na "Morcinku". Część strajkujących pobito przy bramie i siłą zaciągnięto do autobusów. Resztę - zebraną w cechowni - zajął się dozór. Gdy po pertraktacjach, wspartych biciem, górnicy zdecydowali się wyjść, musieli jednak przejść do autobusów przez szpalar ZOMO, który wychodzących pałował. Wyłapywano pojedyncze osoby. Zatrzymano m.in. przewodniczącego

KS Andrzeja Andrzejaka.

Gdy strajkujący na "Moszczenicy" dowiedzieli się o akcji na "Boryni" - powstała panika. Ktoś wyjechał przez bramę spychaczem. Przez odblokowane przejście prawie wszyscy uciekli - jeszcze zanim przyjechało ZOMO. Pozostało ok. 50 najbardziej zdeterminowanych górników, którzy zeszli na poziom "0" i tam się sablowali, postanawiając wytrwać aż do końca. Była godzina 21.

Akcja na "Morcinku" zaczęła się o godz. 20. Wywalono bramę, niszczone mienie. Prócz ZOMO i ORMO - czynnie uczestniczyła dyrekcja, straż przemysłowa i grupy łamistrajków. Nad kopalnią unosił się helikopter, który silnymi reflektorami oświetlał teren. Wówczas do akcji przystąpiły oddziały ZOMO. Strajkujący śpiewali "Boże coś Polskę", "Droga do celu" i "Solidarność serc". Postawiony przed bramą krzyż został pokłamany. Łamano też flagi. Podczas śpiewania hymnu rozpoczęło się bicie i wyciąganie strajkujących z grupy. Obrona trwała około godziny. Złapanych, oderwanych od łańcucha strajkujących wpychano do nysek i autokarów, a następnie rozwiezono do domów. Część górników przedostała się w nocy na plebanię. Postanowili udać się do kopalni jeszcze strajkującej, aby tam kontynuować strajk /jak się potem okazało, dołączyli do strajkujących w kop. "Jastrzębie", a po likwidacji "Jastrzębia" - pojechali aż do Stoczni Gdańskiej, gdzie dotrwali do zakończenia tam strajku/.

Dość szybko rozprawiono się również ze strajkującymi górnikami kop. "Marcel". Podstawione autobusy wywoziły opuszczających kopalnię do domów. Milioja zatrzymała kilku przywódców. W rozbijaniu strajku i w tej kopalni czynnie uczestniczyli pracownicy dozoru.

Brutalne akcje milicyjne przeprowadzono również w kopalniach Wałbrzycha - "Wałbrzych", "Barbara" i "Victoria" - oraz w zajezdni szczecińskiej przy ul. Klonowica. Przypuszczono również szturm na Stocznię Północną w Gdańsku, ale wobec zdecydowanej postawy robotników - odstąpiono od akcji.

Władze spieszyły się. Chciały wreszcie uśmierzyć bunt. Zmierzały do tego celu - w rozmaity sposób, nie wahając się nawet przed tak obrzydliwymi chwytami, jak organizowanie łamistrajków i mobilizowanie dozoru. A w "Manifestie Lipcowym" gdzie znajdował się MKS, dyrektor Karol Grzywa /nie "hrabia" wprawdzie, ale z pewnością "magnat węglowy"/ kazał... unieruchomić szyb zjazdowy. W ten oto sposób - powatała sytuacja przedziwna: kopalni nikt nie ubezpieczał. A przecież jeszcze niedawno dyrektor głosił wszem wobec, że "Manifest" jest zagrożony. W tej sytuacji - wobec tak evidentnego narażania kopalni na wybuch - ZKB kopalni wyzosiował wniosek do prokuratora o wszczęcie dochodzenia przeciwko nieodpowiedzialnemu dyrektorowi. Ten tłumaczył się potem, że uczynił tak, aby... zapobiec zjazdowi strajkujących, którzy mieli ponoć zamiar tam kontynuować strajk. Rzecz w tym, że strajkujący nie mieli takiego zamiaru.

Tymczasem prokuratura rejonowa w Jastrzębiu wezwała do stawienia się "podejrzanych" - członków ZKS-u kop. "Manifest": Krzysztofa Zakrzewskiego, Alojzego Pietrzyka i Zdzisława Czerwca. Jednocześnie - zatrzymani zostali: Adam Kowalczyk - członek RKM, Jan Matysek z Rady Emerytów i Rencistów /Wodzisław/, Jerzy Chabrowski z kop. "Morcinek", Joanna Kluzik - studentka z Warszawy i Monika Parzucha z Krakowa. A PAP informowała, że również w Gdańsku wszczęto postępowanie przeciwko 13 przywódcom strajkowym...

"Trybuna Robotnicza" pytała. "Jak długo jeszcze?" I donosiła o "spadku produkcji koksu i gazu", "rosnących stratach", "napięciu trwającym w ludziach". A Ryszard Maleczek w "Dzienniku Zachodnim" - o... personalnych "posiłkach" z zewnątrz, poświęcając swój cenny czas i miejsce w gazecie Jędynakowi, Litwińskiemu i Lisowi. Pojawił się jednak i głos nietypowy - pióra Wiesława Koterskiego: "Trzeba znaleźć kompromis".

• CZWARTEK - 25.VIII - DZIESIĄTY DZIEŃ STRAJKU

W nr. 4 dodatku nadzwyczajnego "RIS-a" - "Strajk" - czytaliśmy o rosnącym poparciu świata dla protestu polskich robotników. Z potępleniem spotkały się próby siłowego ich rozstrzygnięcia. Ostre protesty do władz polskich, w związku z ignorowaniem robotników, wystosowały m.in. wielkie centrale związków zawodowych w USA, W. Brytanii, Francji, RFN i we Włoszech. Wyrażając poparcie dla strajkujących robotników polskich, wezwały one władze do negocjacji ze zdelegalizowaną

"Solidarność". "Solidarność" jest bowiem jedyną realną siłą, która może zapobiec grożącej Polsce katastrofie. Żądania te poparła nawet komunistyczna Narodowa Federacja Górnictwa we Francji - CGT - i Włoska Partia Komunistyczna.

Władze nadal jednak nie podejmowały rozmów, stosując rozmaite represje, organizując ekipy łamistrajków i zmuszając do działań iście policyjnych desor i aktyw związkowo-partyjny. Tego jeszcze nie było, ale stało się faktem: jawnie - na oczach całego świata - władza sięgnęła po środki, których nie powstydziliby się hitlerowcy czy stalinowcy faszysty.

25.VIII. przestały strajkować dalsze kopalnie: "Krupiński", "ZMP" i "1 Maja". Nadal strajkowały: "Manifest", "Jastrzębie" i "XXX-lecia PRL". W Gdańsku - Stocznia im. Lenina, Stocznia Północna, Gdańska Stocznia Remontowa, Stocznia Remontowa "Radunia", Stocznia "Wisła" i Port Handlowy. W Szczecinie - port i zajezdnia w Dąbiu. I wreszcie - Huta "Stalowa Wola".

Strajk w kop. "Krupiński" zakończył się o godz. 14, w "ZMP" - o godz. 17.15, a w kop. "1 Maja" - o godz. 19.

Dramatyczne było zakończenie strajku w kop. "ZMP". O godz. 15 przybyli do Komitetu Strajkowego przedstawiciele dyrekcji żądając opuszczenia kopalni przez strajkujących i udania się w kierunku kościoła, gdzie przygotowano autobusy, w przeciwnym razie nastąpi atak ZOMO. Po 15 minutach nastąpił szturm. Stało się tak jak na "Boryni". Wywalono bramę i uderzono na zwarte szeregi górników. Stawiali oni bierny opór, trzymając się za ręce. Robiono ich na grupy i bito. Wobec przeważających sił, górnicy zdecydowali się wyjść. W drodze do kościoła zatrzymani zostali przez kordon ZOMO. Tu zaczęło się palowanie. Większości górników udało się jednak przedostać do kościoła, po czym wsiadli do autobusów i wrócili do domów.

Na kop. "Krupiński", gdzie już w nocy obrzucono kopalnię szkalującymi ulotkami, górnicy zakończyli strajk dobrowolnie. Wyszli z godnością. Strajk zakończyli w miejscowym kościele.

Wieczorem o godz. 21 podjęto próbę rozbitcia strajku również w kop. "Manifest Lipcowy". Zgromadzono przed bramą główną kopalni liczną grupę osób w ubraniach cywilnych, podjechały pojazdy z silnymi reflektorami oraz ok. 100 wozów milicyjnych. Górnicy zgromadzili się przy bramie i zachowali spokój. Śpiewali pieśni. Wstrząsające wrażenie wywołała deklaracja wiersza Czesława Miłozza "Który skrzyżował dżdżał". Wobec zdecydowanej postawy górników - ok. godz. 22.30 pojazdy odjechały, a "cywile" zniknęli.

Sytuację w kop. "XXX-lecia PRL" oceniano jako bardzo dramatyczną. Władze głosiły, że zagrożenie wybuchem metanu jest poważne. Prezes Wyższego Urzędu Górniczego - Jerzy Malara - wezwał do akcji ratowania kopalni. Odezwa ta - jak podkreślały urzędowe środki masowego przekazu - nie spotkała się z odsewem ze strony strajkujących. Była to oczywista nieprawda, ale władzom zależało na wytworzeniu nie tylko psychozy zagrożenia i strachu, ale i niechęci do strajkujących.

Na poziomie "O" kop. "Moszczenica" dramat był jednak prawdziwy. Byli odcięci od świata. Dyrekcja przetrwała dopływ wody i światła. Górnikom nie dostarczano żywności. Zastępowano wobec nich środki, które zagrażały nie tylko ich zdrowiu, ale i życiu. Mimo izolacji - udało się jednak strajkującym tam górnikom przekazać 2 listy, które opublikował "Moszczenicki Informator Strajkowy" /ukazujący się na zewnątrz kopalni/.

"Atmosfera dobra - pisali górnicy w pierwszym z nich. - Trzymamy się... Czekamy i liczymy, że coś na Moszczenicy ruszy, to by nam pomogło".

I w liście drugim, podpisanym przez Komitet Strajkowy:

"Wykorzystaliśmy już wszystkie dostępne nam pokojowe środki protestu robotniczego. Przez okres 7 dni trwalismy w swym służebnym postanowieniu. Presja psychiczna zwiększała się z każdą minutą. Dochodziły wiadomości o brutalnym rozbijaniu kopalnianych strajków przez siły ZOMO.

24 sierpnia o godz. 22 zesłaliśmy drabinami w dół na poziom "O". Jesteśmy gotowi nadal walczyć o swoje prawa aż do zwycięstwa. Naszymi postulatami są:

1. Legalizacja NSZZ "Solidarność" na terenie całego kraju.
2. Zapewnienie niekaralności i bezpieczeństwa biorącym udział w proteście.
3. O spełnieniu naszych żądań prosimy poinformować nas na osobistym pośred-

nictwem Ks. Prałata Bernarda Czarneckiego jako najwyższego i najbardziej wiarygodnego autorytetu moralnego.

Dokuczajcie nam głód, zimno i brak opieki lekarskiej. Nie mamy żadnych napojów. Wyłączono nam światło.

Apelujemy do Was o wywarcie presji na rząd PRL w celu spełnienia naszych żądań. Liczymy na Wasze poparcie.

Władze nadal demonstrowały swą siłę i stanowczość.

W Gdańsku dyrektor Portu Handlowego zawiesił działalność I, II i IV rejonu, wymawiając w trybie natychmiastowym pracę wszystkim strajkującym dokerom, którzy do godz. 15 dnia 25.VIII. nie złożyli deklaracji przystąpienia do pracy. Wokół strajkujących zakładów wzmocniono akcją prewencyjnych zatrzymań, przesiedzeń, aresztów, kolegiów w trybie przyspieszonym, wezwan do prokuratur, powoływania do wojska, zwolnień dyscyplinarnych itp. Na mocy specjalnych uprawnień wojewoda katowicki zezwolił prezydentowi Jastrzębia na wydanie zakazu przebywania w tym mieście wszystkim, którzy w nim nie mieszkają lub nie pracują. Została również ustalona lista proskrybowanych, na których władze postanowiły dokonać swjej zemsty. W stan oskarżenia postawiono 37 członków Komitetów Strajkowych: z kop. "Andaluzja" - 7, "ZMP" w Żorach - 4, "Krupiński" w Żorach - 3, "Marcel" w Wodzisławiu - 2, "1 Maja" - 3, "Moszczenica" w Jastrzębiu - 3, "Jastrzębie" - 2, "Borynia" - 3, "Morcinek" w Katowicach - 3, "Manifest Lipcowy" - 3 i z "Le-nina" w Myszkowicach-Wesołej - 4.

Halina Mamok - jedna z "wyróżniających" manipulantek - pisała w "Trybunie Robotniczej" o... konieczności "znalezienia wspólnego języka" ze strajkującymi /ale... "we własnym gronie" - podkreślała - bez "gości" i "doradców"/, a Wiesław Kosteraki w "Dzienniku Zachodnim" zapewniał, że... "mniejszość nie może wygrać".

Tymczasem do Gdańska przybył prof. Andrzej Stelmachowski. Spotkał się bez większych przeszkód z Lechem Wałęsą, co stało się wkrótce zrozumiałe, biorąc pod uwagę fakt, że przybył z Warszawy wprost od... gen. Czesława Kiszcza. Czyżby więc władze postanowiły dogadać się na zapleczu, "jak Polak z Polakim"?

Tego dnia w Nowej Hucie rozpoczęła się Międzynarodowa Konferencja Praw Człowieka - z udziałem ok. 600 działaczy, w tym ok. 200 z zagranicy. Na sali obrad - co budziło niejaki dziwienie - znaleźli się również przedstawiciele... Ministerstwa Sprawiedliwości i MSW. Tego jeszcze nie było, zważywszy fakt, że Konferencję zorganizowały Komisja ds. Interwencji i Praworządności NSZZ "Solidarność" i Ruch "Wolność i Pokój". Uczestnicy Konferencji uchwalili rezolucję popierającą robotnicze protesty w Polsce.

A oto jej treść:

"Uczestnicy Konferencji zdecydowanie i bez zastrzeżeń wyrażają poparcie dla akcji polskich pracowników, mającej na celu uznanie prawa do tworzenia niezależnych organizacji związkowych. Stojąc na stanowisku, że prawo do tworzenia wolnych i niezależnych organizacji związkowych jest jedną z podstawowych swobód ludzkich.

Prawo to jest zagwarantowane konwencjami Międzynarodowej Organizacji Pracy nr 87 i 98, podpisanymi i ratyfikowanymi przez władze PRL.

Stwierdzają, że na skutek niemożności negocjacji akcja strajkowa jest ostatecznym i słusznym środkiem działania ludzi pracy dla osiągnięcia swych celów.

Kategorycznie napiętnują wszelkie użycie przemocy i stosowanie represji wobec strajkujących i ich reprezentantów w jakimkolwiek systemie politycznym.

Wyrażają podziw dla odwagi i determinacji związkowców "Solidarności" i zapewniają ich o swym braterskim poparciu".

• PIĄTEK - 26.VIII - JEDENASTY DZIEŃ STRAJKU

Uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej, a zarazem dzień pełen znaczeń politycznych: wypowiedź Papieża, homilia prymasa w Częstochowie, list pasterski biskupów, oświadczenie Wałęsy, posiedzenie Biura Politycznego KC partii, wreszcie - zapowiedź plenarnego posiedzenia KC, poświęconego aktualnej sytuacji w kraju.

Kard. Glamp - niestety - nie zachwycał. Jego przemówienie przyjęte z dużą rezerwą, przede wszystkim ze względu na jego zdanie, by nie stawiać warunków, które albo uniemożliwiają dialog, albo są obecnie niemożliwe do spełnienia.

Powiedział:

"Aby złagodzić konflikt, trzeba:

1. Ostudzić emocje, szacunku i zamiast powtarzać hasła - zacząć szukać racji postępowania i to po obu stronach.
2. Zrezygnować z ambicji, postawy obrażonych, ale pokornie widzieć - tak od strony władzy, jak i robotników - drogę służby dla całej ojczyzny, a nie tylko dla jednej grupy społecznej.
3. Nie można stawiać warunków, które albo uniemożliwiają dialog, albo są w tej chwili niemożliwe do spełnienia. Trzeba respektować zarówno prawa, jak i obowiązki tak przez rządzących, jak i przez rządzonych. Rządzący winni pełniej zdawać sobie sprawę w jak trudnych warunkach żyje świat pracy.

Robotnik bywa niecierpliwy, lecz to co najbardziej go boli to marnotrawstwo w zakładach pracy, to niezaradność w gospodarowaniu, to hamowanie nastrojów przez biurokrację, co czyni pracę nieefektywną. A marnotrawstwo to nie tylko struktury, ale i nieodpowiedzialni ludzie, wynoszący swoje dobro nad dobro społeczne. Miejszy na oczach całą ojczyznę i spójrzmy na nią z miłością tak jak tego wymaga Ewangelia".

"Spójrzmy w przyszłość, na okres postrajkowy. Oby nie było prześladowania ludzi, którzy na miarę swojej wizji dobra zdobyli się na protest. W tej ojczyźnie pozostaniemy i musimy w niej urządzić sobie życie według sprawiedliwości, poszanowania godności każdego człowieka. Czy możemy? Tak, możemy - i to na drodze konsekwentnego, upartego dialogu. Musimy uwierzyć w naszą mądrość, a nie tylko w wytrzymałość cierpienia. Musi to być mądrość nasza, a nie podszeptwana przez innych".

Papież wezwał Matkę Boską Częstochowską, aby poprowadziła naród drogą wiary i miłości ojczyzny, solidarności i miłości. Jednocześnie stwierdził, że nie może być suwerenna tylko jakaś grupa czy partia - za cenę praw całego narodu. Suwerenny winien być cały naród.

Z kolei biskupi:

"Strajki są objawem choroby, która narasta przez lata. Zasadniczą przyczyną obecnej sytuacji społeczno-politycznej tkwi w naruszeniu praw człowieka i godności pracy ludzkiej. Naruszenie tych praw godzi w cały naród i w bezpieczeństwo państwa.

Należy zerwać z zaplanowanym i stosowanym zakłamaniem, a budować życie narodu na prawdzie.

Należy dopuścić ludzi kompetentnych do sterowania sprawami państwowymi, a każdemu z uczciwych obywateli przyznać przysługującą mu wolność.

Należy przyjąć, że podstawą rozwiązywania wszelkich konfliktów społecznych jest dialog.

Trzeba szukać dróg prowadzących do pluralizmu związkowego i do tworzenia stowarzyszeń.

Obowiązkiem rządzących jest zapewnienie wszystkim godziwych warunków życia.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że prawom odpowiadają obowiązki. Istnieje obowiązek uczciwości w życiu prywatnym, rodzinnym i społecznym. Praca jest obowiązkiem każdego człowieka /.../

Podpisane przez 8 laty umowy społeczne, wypracowane w tak wielkim trudzie, pozostają zadaniami do spełnienia. Obowiązują nas wszystkie wysiłki w którym Kościół nadal będzie pełnić swoją posługę".

Wypowiedzi te zrobiły duże wrażenie. Już dawno bowiem głos Kościoła w Polsce nie brzmiał tak jednoznacznie i stanowczo. Biskupi nie tylko usprawiedliwiali robotniczy protest, ale wręcz domagali się, by władze wreszcie odstąpiły od obranego kursu, który grozi nieobliczalnymi następstwami. 7 lat polityki z po-

zycji siły nie dały dosłownie nic - ani władzy, ani państwu, ani tym bardziej społeczeństwu. Polityka ta poniosła całkowitą klęskę, był zaś państwa i narodu został poważnie zagrożony. Polityka ta - w dobre "pieriestrojki" - wykazała przy tym całkowity anachronizm. Tym razem Polskę stać na to, aby rozwiązać swoje problemy po polsku i w zgodzie z interesami narodu. Wojaka radzieckie nie stoją już na granicy, aby natychmiast uderzyć. Jeśli z tego nie skorzystamy - szanse mogą być stracone.

W tym duchu wypowiedział się również Lech Wałęsa. W Stoczni Gdańskiej odbyła się konferencja prasowa, na której Tadeusz Mazowiecki odczytał jego oświadczenie. A oto jego treść:

"Wobec skierowanego do mnie za pośrednictwem prof. Stelmachowskiego pytania władz o stanowisko w sprawie ewentualnych rozmów uważam za słuszne publicznie oświadczyć:

Dialog jest obowiązkiem obu stron. Wymaga go odpowiedzialność za państwo oraz nadrzędny i wspólny interes Polski. Jestem do niego gotów w każdej chwili, nie stawiając żadnych warunków wstępnych ani ograniczeń tematycznych. Sprawa legalizacji "Solidarności" stała się kluczem dla przyszłości wszelkich podejmowanych inicjatyw politycznych, czego dowodzi druga już w tym roku fala strajków. Chcemy takiego ułożenia współzycia, aby Polska nie żyła w stanie permanentnego kryzysu, aby przezwyciężyć ciężące na obu stronach błędy przeszłości. W związku z tym uważam, że strony toczącego się konfliktu społecznego powinny być zainteresowane rozmowami z udziałem przedstawicieli. Kościoła obejmującymi następujące problemy:

1. pluralizm związkowy wraz ze sprawą legalizacji NSZZ "Solidarność",
2. pluralizm społeczno-polityczny,
3. pakt antykryzysowy lub układ proreformatorski.

Liczę, że nie powtórzą się oburzające opinię publiczną fakty łamania strajków siłą".

"Trzeba rozmawiać" - pisał "Tygodnik Powszechny" /nr 35 z 28.VIII/.

"Trwające już drugi tydzień strajki i protesty robotnicze w kopalniach i zakładach pracy wielu polskich miast - pisał "Tygodnik" - stanowią kolejne, dramatyczne ostrzeżenie; dotychczas stosowane metody nie są w stanie przynieść rozwiązania politycznych, społecznych i gospodarczych problemów Polski.

Konieczność wprowadzenia zasadniczych, głębokich zmian i reform narastała od dawna, werbalnie konieczność tę uznawali nawet w kręgach władzy, gdy jednak dochodziło do rozwiązań praktycznych, stosowano półśrodki i działania posorne. Obecne strajki przypominają podstawową zasadę: żadnego z polskich problemów nie da się rozwiązać ponad ani poza społeczeństwem. Ludzie pracy w Polsce muszą mieć możliwość wpływu na bieg spraw w państwie za pośrednictwem własnych, przez siebie utworzonych i cieszących się wiarygodnością organizacji i instytucji. Trumienie tych aspiracji prowadzi do nikąd.

Od wielu dni słyszymy w propagandzie uporozywe wyliczanie strat, jakie gospodarce przynosić mają strajki. Nikt jednak nie próbował i nie próbuje wyliczyć strat, jakie przynosiło i przynosi hamowanie i utrudnianie zasadniczych reform, polityka nie liczenia się z głosem społeczeństwa. Strajkujący robotnicy w sposób zdeterminowany, ale spokojny czekają na podjęcie z nimi rozmów. Jeśli w istocie straty, które przynosi każdy dzień strajku są tak wielkie, tym mniej jest czasu do stracenia - poważne rozmowy rozpocząć trzeba natychmiast. Na szczęście są jeszcze partnerzy do takich rozmów. Droga do kompromisu i porozumienia jest wciąż otwarta".

Ta wypowiedź kończyła się ingerencją censury z punktu 6 artykułu 2 ustawy o kontroli publikacji i widowisk. W relacji strajkowej w "Gościu Niedzielnym" z 28.VIII. było ich aż 9. Był to oczywisty dowód, jak władze traktowały punkt widzenia społeczeństwa na strajkowe wydarzenia i prawdę o nich. Intencje władz były oczywiste.

"Fala strajków opada" - pisał "Dziennik Zachodni". "Koniec wojny nerwów" -

pocieszała Wanda Wolska. "Rostrzygające godziny?" - pytał Ryszard Malecsek. Propaganda jednak nadal jątrzyła. Nadal akcentowała straty materialne, jakie spowodowały i powodują strajki. Nadal podkreślała, że "mniejść" narzuca wolę "większości", uniemożliwiając podjęcie pracy tym, którzy rozumieją, że tylko spokój i rzetelne wykonywanie obowiązków może przyspieszyć rozwiązanie problemów kraju... Ale spokój i rzetelna praca już była.

Ale oto wieczorem odeszła się znów głos gen. Kissczaka. Minister MSW proponował spotkanie okrągłego stołu z przedstawicielami "różnorodnych środowisk społecznych i pracowniczych" - bez żadnych wstępnych warunków. Wykluczał jednak spotkanie z tymi, którzy nie stoją na gruncie praw i porządku prawnego PRL.

Była to odpowiedź na oświadczenie Wałęsy.

• SOBOTA - 27.VIII - DWUNASTY DZIEŃ STRAJKU

W nocy z piątku na sobotę dyrekcja "Moszczenicy" zgodziła się na szjazd do strajkujących górników ks. prałata Bernarda Czerneckiego. Prałat przybył z prośbą - szarwono własną, jak i jestrzabskiego MKS-u o przerwanie podziemnego protestu. Wobec barbarzyńskiej postawy dyrekcji, nie można było narzązać strajkujących górników na utratę zdrowia i życia. Nie było to zadanie łatwe, ale górnicy zgodzili się w końcu na przerwanie strajku. Wyjechali o godz. 12 wraz z księdzem, krzyżem strajkowym i obrazem Matki Boskiej Gęstochowskiej. Wyszli - wprowadzając bez osiągnięcia celu, ale przecież niepokonani. Zaraz zresztą swój Komitet Strajkowy przekształcili ponownie w Komisję Zakładową NSZZ "Solidarność". Dla nich "Solidarność" była faktem. Postanowili działać - niezależnie od stanowiska władz. Prawa moralnie nieskuszne nie mogą przecież nikogo obowiązywać.

Zakończył się również - o godz. 20.30 - strajk w kop. "XXX-lecia PRL". Komitet Strajkowy podjął tę decyzję "w związku z zagrożeniem pożarowym kopalni, które to zagrożenie - co podkreślało oświadczenie kończące strajk - trwa od dni przedstrajkowych". Przedtem jednak władze jakoś nie mówily o nim. Przeciwnie - stan zagrożenia utrzymywały w głębokiej tajemnicy. Nie tylko zresztą przed społeczeństwem, ale i zakłag. Zaprzestano protestu również grupa górników, która zabarykadowała się na poziomie 580.

Jak się potem okazało, górnicy ulegli nie tyle presji propagandowej, ile perswazji bp. Damiana Zimonia, który przesłał na kopalnię kanclerza kurii, ks. dr. Wiktora Skworca, swego sekretarza - ks. Mirosława Piesura oraz pawłowickiego proboszcza - ks. Jana Kapuścioka. Ich negocjacje z górnikiem i dyrekcją doprowadziły do zakończenia akcji strajkowej. Pożaru w kopalni oczywiście nie było. Ten strajk oddany więc został władzom... walkowarem "Księża nas rozbili" - mówili potem górnicy z gorczyzą.

Pozostali więc jeszcze tylko dwie kopalnie: "Jastrzębie" i "Manifest Lipcowy".

"Walka trwa!" - pisał dodatek nadzwyczajny "RIS-a" z 27.VIII. - Ale...

"Co z tego wyniknie? Jak długo jeszcze potrwa? Czy strajkujący wytrzymają udęki towarzyszące strajkowi i jak z konfliktu samierząga wyjść władze?" - pytał tenże nadzwyczajny dodatek. - Pytania te zadała wczoraj "Wolna Europa". Pytania te zadała strajkujący i całe społeczeństwo. Odpowiedź na nie nie jest łatwa".

W Warszawie rozpoczęły się obrady plenarne KC PZPR. Przemawiał gen. Wojciech Jaruzelski. Referaty programowe wygłosili: Władysław Baka i Józef Czyrek. Jaruzelski stwierdzał, że "potrzebny jest zwrot w metodach i tempie działania", że konieczne jest "sięganie po nowe środki bez narażania, lecz właśnie w imię umacniania i kontynuowania naczelnych zasad linii politycznej partii". Słowem - partia zrobi nowy manewr, nie po to jednak, by siebie i swój system sprawowania władzy oszabić, lecz przeciwnie - by siebie i swój system wzmocnić. To samo w gruncie rzeczy rozwiąkał Baka, stawiając zdecydowanie na reformę, która pomyślna została dobrze, ale natpkała "wewnętrzne" przeszkody - w postaci biurokracyjnych barier. I wreszcie - Czyrek. W zasadzie też nie owijał w bawełnę. Chwając PRON i Kościół stwierdzał, że "postawiliśmy na samorząd i samorządność", że właśnie "budujemy polski model demokratycznego, humanistycznego socjalizmu". Wyraził poglądy, że Sejm powinien odzwierciedlać "pluralistyczny charakter nasze-

go społeczeństwa", "opowiadamy się za tym - mówił - aby w wyrazem szerokiej koalicji reform i odnowy". Stwierdził, że... "jesteśmy gotowi do dialogu ze wszystkimi siłami stojącymi na gruncie ustrojowych założeń i polskiej racji stanu". Należałoby utworzyć "tradę porozumienia narodowego". Mogłaby ona powstać w wyniku "okrągłego stołu". Ale - jak podkreślił - partia jest przeciwna rozwiązaniom, które prowadziłyby do odradzania konfliktów politycznych w zakładach pracy. Stąd - nie może zgodzić się na powoływanie drugich związków w zakładach. Obecne są zresztą... "pluralistyczne". "Statuty działających związków zawodowych - mówił z powagą - zapewniają w nich miejsce dla pracowników wywodzących się z różnych nurtów ruchu zawodowego, w tym z byłej "Solidarności", dla ludzi o różnych przekonaniach politycznych i światopoglądzie". Nie ma więc potrzeby tworzenia innych. "Stoiśmy na gruncie - podkreślił - ustawy o związkach zawodowych". Nie wykluczył jednak możliwości jakiejś "modyfikacji" aktualnego "modelu ruchu związkowego". "Pojawiają się obecnie nowe idee sprzyjające rozwojowi modelu polskiego ruchu związkowego - powiedział. - Uważamy, że trzeba je dyskutować na płaszczyźnie związkowej, rozszerzonej o zainteresowane środowiska i orientacje".

"Poprzemy każdą ofertę programową, która wychodzi naprzeciw interesom i dążeniom ludzi pracy - stwierdził Czyrek. - Jako partia jesteśmy jednak i będziemy przeciwni wszelkim rozwiązaniom, które prowadziłyby do odradzania konfliktów politycznych w zakładach".

Jak na zaproszenie do "okrągłego stołu" - doprawdy niewiele. Ale też "Solidarność" nie jest już tym, czym była. "Deutsches Allgemeine Sonntagsblatt" pisał:

"Solidarność ma dość siły, by organizować strajki. To jednak nie wystarcza w chwili obecnej, by wymusić od władz ustępstw w sprawach pluralizmu związkowego".

A jednak bez akceptacji tego podstawowego postulatu strajkujących - wszelkie rozmowy nie miałyby szans. W swym oświadczeniu z piątku 26.VIII. Wałęsa dał to niedowzważnie do zrozumienia.

• NIEDZIELA - 28.VIII - TRZYNASTY DZIEŃ STRAJKU

Jeszcze przed strajkami Śląsko-Dąbrowska RW apelowała o szeroki udział członków i sympatyków "S" w Mszy św. w Jastrzębiu - odprawianej w intencji Ojczyzny. Tego dnia właśnie tu - w mieście, w którym podpisano jedno z trzech porozumień społecznych - miały się odbyć centralne uroczystości w 8 rocznicę Sierpnia - tamtego sierpnia.

Ale sytuacja się zmieniała. Był II Sierpień - Sierpień '88.

W kościele "Na Górcie" zebrały się nieprzebrane tłumy. Szczelnie wypełnione wnętrza świątyni, sporo ludzi na zewnątrz. Rozwinięte transparenty: "Solidarność Gliwice", "Solidarność Młodych". Poza tym - górnicy w strojach galowych, reprezentujący strajkujące kopalnie, no i bardzo wiele znanych twarzy. Przede wszystkim - młodzież. Połączyły się pokolenia wokół tej jednej sprawy, którą żyje od prawie 2 tygodni cały naród: STRAJK i "SOLIDARNOSĆ".

Mszę św. odprawił bp. Damian Zimón w asyście ks. Bernarda Czerneckiego i ks. Jana Siemińskiego. Odczytał list pasterski biskupów polskich. A po Mszy - przemówił Henryk Sienkiewicz. A potem - kolejno: przewodniczący KZ NSZZ "Solidarność" kop. "Moszczenica" - Romuald Bożko, który przebywał wraz z Komitetem Strajkowym i grupą górników na poziomie "0", Bronisław Kawęcki z Radomia i Mieczysław Gil z Nowej Huty.

Msze św. odbyły się również w dwu strajkujących kopalniach. Dyrekcja zgodziła się ostatecznie na wejście księży do kopalni i ich duszpasterską posługę.

Blokada "Manifestu" była jednak bardzo ścisła. Łuzniej było wokół "Jastrzębia". W tej ostatniej kopalni nastąpił jednak wewnętrzny rozkład. Ścisłej - Komitet Strajkowy, pod presją prokuratury i dyrekcji, postanowił zakończyć akcję strajkową. Pertraktacje w dyrekcji trwały. Na wieść o nich - górnicy ogłosili votum nieufności dla komitetu. I z pewnością doszło by do otwartego konfliktu, a być może - i do powołania nowego KS, gdyby nie interwencja ks. Wiktora z "Górk", który pozostał po Mszy, pragnąc być z nimi do końca. To on ostatecznie sprawił, że górnicy zgodzili się na wyjście. Stało się to o godz. 18.30. Górni-

cy - choć bardzo niezadowoleni z decyzji Komitetu - wyszli z krzykiem i pięścią na ulach. Udali się do miejscowego kościoła, stąd rozeszli się do domów.

Na ślasku pozostał więc już tylko "Manifest" - ten, który rozpoczął sierpniowy protest. Górnicy tej kopalni postanowili strajkować tak długo, jak długo będzie to możliwe. Na możliwość rozmów nikt już właściwie nie liczył. Ale było sprawą honoru, by nie poddać się szybko. W każdym razie - nie mogła to być kapitulacja.

Strajkowali również porty gdański i szczeciński, zajezdnia autobusowa w Szczecinie-Dąbju i Stocznia Gdańska, wreszcie - Huta "Stalowa Wola". W każdej chwili mogła również zastrajkować Huta im. Lenina. Walka nie została więc zakończona.

Protest robotników wchodził zresztą w drugą fazę: komitety strajkowe przekształcały się w Tymczasowe Komisje Zakładowe NSZZ "Solidarność". Robotnicy - nie mogąc doczekać się formalnej relegalizacji Związku - postanowili władze postawić wobec faktu dokonanego. Tak stało się m.in. na "Manifeście". Na wieść o rozwiązaniu strajku w kop. "Jastrzębie" MKS rozwiązał się, a Zakładowy Komitet Strajkowy przekształcił w TKZ NSZZ "Solidarność". O ten właśnie kierunek działań szepelowała RKW Mazowsze.

"Krok po kroku - stwierdzało oświadczenie mazowieckiej RKN z 28.VIII - odzyskujemy "Solidarność".

Fala strajków Sierpnia 88 przybliżyła nas do chwili, gdy nasz związek stanie się na powrót legalną, uznaną przez władze reprezentacją pracowniczą. Nasza walka to stopniowy proces odbudowy ogniw Twiązku, wywieranie nacisku, by odzyskać prawo do współdecydowania za losy naszych zakładów pracy, regionu i kraju.

Bez "Solidarności" nie uda się przestawić gospodarki na tory reformy, bez "Solidarności" nie uchroni się państwo od stopniowego rozpadu. Władza, chcąc prowadzić dialog ze społeczeństwem, musi uznać społeczną reprezentację. Taką reprezentacją dla środowisk pracowniczych jest "SOLIDARNOŚĆ". Nie można mówić o dialogu, zanim nie zostaną uznane strony dialogu. Każda propozycja rozwiązania polskiego kryzysu, która nie uznaje jednocześnie społecznego i pracowniczego prawa do samoorganizacji, jest fałszywa i nie uzyska poparcia.

Polska jest wspólna i musimy się za nią dzielić odpowiedzialnością. Stanie się to wówczas, gdy obok politycznych gwarancji rzeczywistego uczestnictwa społeczeństwa w systemie sprawowania władzy, polska praca odzyska prawo do posiadania swojego Związku.

Tylko uznanie "Solidarności" jako partnera dialogu otworzy krajowi drogę do przyszości.

Wykorzystajmy falę Sierpnia, by jawnie organizować "Solidarność" w zakładach pracy, by wspólnie formować postulaty programów zakładowych, by upominać się o aresztowanych i wyrzuconych z pracy kolegów. Z fali strajków sierpniowych "Solidarność" musi wychodzić jako organizacja związkowa działająca jawnie, codziennie obecna w zakładzie.

Odbudujemy Związek drogą faktów dokonanych.

Nie ma wolności bez "Solidarności".

Tego dnia zakończyła się w Nowej Hucie Międzynarodowa Konferencja Praw Człowieka. Jej uczestnicy zamierzali udać się do Jastrzębia, aby na miejscu zamianifestować swe poparcie dla strajkujących. Władze uniemożliwiły im jednak przejazd. Po dotarciu do Oświęcimia - musieli więc wracać do Krakowa. Uzyskali jednak tym samym prawdziwą lekcję pogładową na temat jak w Polsce realizowane są prawa człowieka.

♦ PONIEDZIAŁEK - 29.VIII - CZTERNASTY DZIEŃ STRAJKU

"Zwycięża rozsądek" - pisał Ryszard Małeczek w "Dzienniku Zachodnim". Ale... "W "Manifeście Lipcowym" bez zmian".

O godz. 10.30 doszło do spotkania dyrekcji kopalni z przedstawicielami strajkującej załogi, a następnie - do drugiego, z udziałem szefa RUSW i prokuratora rejonowego, ale próby wszczęcia merytorycznych rozmów spełzły na ni-

czym. Dyrektor odmawia rozmów z TKZ NSZZ "Solidarność", zdecydowanie odrzuca też możliwość udziału w nich "obcych". "To jest wasza - twierdził - a nie ich kopalnia /.../ Odrzucamy ich konfrontacyjność. Weźcie sprawy swojej kopalni w swoje ręce. Moja ręka jest i pozostanie wyciągnięta"... Tym oświadczeniem towarzyszyły groźby również wyższego szczebla. Minister pracy - Ireneusz Sekuza - ogłosił, że jeżeli strajkujący nie zaprzestaną protestu do środy 31.VIII, zostaną zwolnieni z pracy.

Wystąpił również płk Mieczysław Laskowski - sekretarz Komitetu Przemysłu Obronnego Rady Ministrów. Przypomniał, że Huta "Stalowa Wola" i Port Północny w Gdańsku mają status przedsiębiorstw przemysłu obronnego, a strajki w nich są sprzeczne z interesem bezpieczeństwa państwa. "Sytuacja strajkowa w tych zakładach nie może być więc w nieskończoność tolerowana".

Groźby nie odnosiły jednak skutku. Skurczył się wprawdzie strajk, ale ci, którzy wytrwali, gotowi byli strajkować jeszcze dłużej. Ba, w Stalowej Woli strajk się rozszerzył.

Władze nadal podkreślały swój niezmienny stosunek do "modelu ruchu związkowego". Szef OPZZ, a zarazem członek Biura Politycznego KC partii, Alfred Miodowicz, powiedział:

"Klasowe związki zawodowe w kwestii pluralizmu mają stanowisko jasne. Jeden związek zawodowy w zakładzie pracy. Natomiast program, formy działania, skład zarządu to decyzje samych członków, podejmowane tam w formie. Pozycji związku zawodowego nie można wyznaczyć z góry. Samorzadne, samodzielne organizacje działające legalnie - tak, tylko one mogą decydować o swym kształcie i miejscu w przedsiębiorstwie. Nie ma żadnych przeszkód, aby charakter zakładowej organizacji związkowej nadawała większość zatrudnionych. Dlaczego więc ci, którzy są za drugim związkiem, mają uwagi do legalnie działającej zakładowej organizacji, nie chcąc ubiegać się o zajęcie pozycji liderów?"

• WTOREK - 30.VIII - PIĘTNASTY DZIEŃ STRAJKU

W tym dniu wypadła 8 rocznica Porozumienia Szczecińskiego. W porcie szczecińskim i zajeźdni autobusowej w Dąbiu trwał strajk. Przed tablicą pamiątkową złożył kwiaty... I sekretarz KW partii i tzw. "stoczniowcy". Dopiero po południu odbyły się uroczystości zorganizowane przez tych, którzy mieli do tego prawo.

W Gdańsku nadal strajkowały: Stocznia im. Lenina, Stocznia Północna, Stocznia Remontowa oraz rejon I i IV portu handlowego. Strajkowało też kilka wydziałów Huty "Stalowa Wola".

Według Jerzego Urbana - strajk kontynuowały już tylko 3.123 osoby. W Gdańsku - w 4 przedsiębiorstwach nadbrzeżnych - 1.350 osób, w Szczecinie - w porcie i MZK - 1.170, w Jastrzębiu - w kop. "Manifest Lipcowy" - 250, w Hucie "Stalowa Wola" - 350. A ponieważ zatrudnionych w Polsce jest 17 mln 299 tys. osób - strajkujący stanowili więc tylko 0,18 procenta. Ta mniejszość - niby bez znaczenia - wyrządziła nie tylko rozmaite szkody materialne, ale stanęła w poprzek... "konstruktywnej polityce" władz.

Urban mówił:

"Ostatnie plenum KC PZPR zarysowało ramy pluralizmu, koncepcję udziału w życiu publicznym konstruktywnej polityki. Kształtują się nowe organizacyjne dla politycznej różnorodności rozwoju ramy dla politycznej różnorodności rozwoju demokracji. Ludzie różnych poglądów, posolidarnościowej przeszłości, pragnący wpływać na kształt ewolucji stosunków w Polsce zgodnie ze swoimi poglądami, znajdują różnorodne legalne i skuteczne ramy uczestnictwa w rzeźbieniu przyszłości Polski.

Obecna akcja strajkowa - mówił dalej Urban - godzi w tę politykę. Polska gospodarka nie może być areną i ofiarą walki politycznej. My proponujemy żeby gospodarkę dźwigał i reformował wspólnym wysiłkiem ludzi wszelkich przekonań. To jest podstawa bytu narodu, którą trzeba wspólnie chronić. Arena sporów politycznych musi rozwijać się poza gospodarką i nie jej kosztem. W przeciwnym przypadku Polska w przyszłym stuleciu stanie się skansenem epoki

kamienia żupanego położonym w sercu Europy.

Rozwijany będzie pluralizm stowarzyszeń. Ostatnie plenum KC zapowiedziało takie przekształcenie życia publicznego, w tym struktur władzy państwowej, które stworzy miejsce dla konstruktywnej opozycyjności".

Na pytanie, jaka jest pozycja rządu i rzecznika w sprawie pluralizmu związkowego w Polsce, Urban odpowiedział, że tę pozycję "precyzyjnie określiło VIII Plenum KC PZPR".

A jeśli chodzi o ideę "okrągłego stołu", to zrodziła się ona jeszcze przed kwietniono-majowymi strajkami. Wystąpił z nią wicepremier Zdzisław Sadowski. Myślał o udziale Lecha Wałęsy, ale strajk spowodował zawieszenie tej inicjatywy. Dyskutowana też była możliwość spotkania Kiszczaka z Wałęsą.

"Przerwanie strajku przez Lecha Wałęsę i stocznię, w której pracuje - powiedział Urban - oznaczałoby automatycznie zwołanie "okrągłego stołu"."

"My nie przewidujemy zmiany stanowiska - powiedział Urban włoskiej agencji ANSA - ale już, nie czekając na otwarcie "okrągłego stołu", szukamy koncepcji kompromisowych. Jednakże w tych granicach - podkreślił - w jakich kompromis jest możliwy".

Tymczasem wojna ze strajkującymi górnikami "Manifestu" trwała. We wtorek - jak poinformował dyr. Karol Grzywa - strajkować jeszcze miało w tej kopalni tylko... 80 górników /Urban mówił tego samego dnia, że 250/, co było oczywistym kłamstwem.

"Strajkami spowodować można tylko biedę - stwierdzała uchwała VIII Plenum KC partii - bezprawiem zdemontować więzi społeczne. Gospodarka nie może być instrumentem walki politycznej. Komitet Centralny /.../ zdecydowanie potępia inspiratorów i organizatorów nielegalnych strajków /.../ Za najpilniejsze ogólnonarodowe zadanie polityczne Komitet Centralny uznaje zawiązanie szerokiej koalicji sił proreformatorskich, współdziałanie wszystkich, którzy widzą potrzebę i chcą aktywnie uczestniczyć w dziele przemian".

Władza chciała być słodziutka. Nikt jednak nie miał wątpliwości do czego zmierzała. Pacyfikacja strajków towarzyszyła pacyfikacja społeczeństwa. Jak zwykle, tak i tym razem za gałązką pokoju kryły się wilcze kły i krogulcze szpony. Kryło się oszustwo.

● ŚRODA - 31.VIII - SZESNASTY DZIEŃ STRAJKU

Władza nie zapomniała również o 8 rocznicy Porozumienia Gdańskiego. W prasie, radiu i telewizji - sporo okolicznościowych "refleksji". Poza tym - wieści i kwiaty przed pomnikami w Gdańsku i Gdyni, składane w "imieniu społeczeństwa" przez partyjnych prominentów województwa. "Zbrodniarze zawsze wracają na miejsce zbrodni" - zauważył złośliwie jeden ze stoczniowców zza bramy nr 2 Stoczni Gdańskiej. Przykaszczanie sobie naszych symboli stało się już tradycją.

Również społeczeństwo uczciło tę historyczną datę. We wszystkich kościołach diecezji gdańskiej odbywały się uroczyste Msze św. Natomiast w Stoczni Gdańskiej - tak samo jak 31.VIII.1980 roku, tyle że z drugiej strony bramy nr 2. Przybył bp. Zygmunt Pawłowicz /bp Tadeusz Gocłowski nie otrzymał zgody władz na wejście do Stoczni; nie podobał się im ostatni jego list pasterski, a jeszcze bardziej wywiad, jakiego udzielił kilka dni przedtem Radiu Watykan/. Delegacja strajkujących, wraz z biskupem sufraganem, udała się pod Pomnik Ofiar Grudnia'70, gdzie złożyła kwiaty. W Mszy wzięło udział ponad 2000 stoczniowców. A o godz. 18.30 odbyła się Msza św. w kościele św. Krytydy, odprawiona przez ks. Henryka Jan-kowskiego. Mówił on o aktualności posłania "Solidarności", a zwracając się do strajkujących powiedział:

"Od was można uczyć się szczerego patriotyzmu. Nie zapomniy Waszej postawy, którą umiecie wskazać na wartości najważniejsze /.../ Hasło solidarności nie straciło mocy i "Solidarność" żyje wśród was i nikt jej zniszczyć nie może. "Solidarność" jest życiem i waszym zwycięstwem".

Uroczystości rocznicowe odbyły się też w licznych miastach całej Polski. Do dużych manifestacji doszło w Poznaniu i Nowej Hucie. Hutnicy uczestniczący w kilkugodzinnej demonstracji zapowiedzieli ponowne podjęcie strajku na dzień 1

września oraz zażądali wystąpienia w telewizji Lecha Wałęsy. Na Śląsku do dużego zgromadzenia doszło w kościele św. Krzyża w Gliwicach.

W chwili gdy czczono pamięć Sierpnia'80 - gen Czesław Kiszczak rozmawiał z Lechem Wałęsą. Spotkał się on również z przewodniczącym Rady Krajowej PRON - Janem Dobraczyńskim oraz odbył "spotkania i rozmowy" z prof. Aleksandrem Gieyszto-rem, Marcinem Królem, prof. Mikołajem Kozakiewiczem, rektorem AGH prof. Janem Janowskim i... dr.inż. Henrykiem Sienkiewiczem.

W wydaniu strajkowym biuletynu Stoczni Gdańskiej "Rozwaga i Solidarność" /nr 12 z 31.VIII - godz. 20.30/ czytaliśmy:

"Po raz drugi w historii PRL dzień 31 sierpnia może okazać się przełomowym. Osiem lat temu po dwóch tygodniach wielkiego strajku władza ugięła się przed wolą ludu wyrażoną w 21 postulatach gdańskiego MKS-u. Polacy dzięki bezprecedensowemu w swych poprzednich dziejach solidarnemu protestowi wywalczyli niezależny związek zawodowy, który wkrótce przekształcił się w wielomiliono- wy ruch narodowej nadziei.

Dzisiaj, dokładnie w ósmą rocznicę podpisania Porozumienia Gdańskiego, po siedmiu latach przemocy i upokorzeń, doszło do spotkania przedstawicieli władzy z przywódcą naszego Związku Lechem Wałęsą. Także to spotkanie musieliśmy wywalczyć strajkiem.

Warszawskie rozmowy Lecha Wałęsy, biskupa Dąbrowskiego, Stanisława Ciołka i gen. Kiszczaka nie były łatwe. Doświadczenia ostatnich ośmiu lat odarły nas ze złudzeń i łatwych nadziei. Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że - inaczej niż w tamtym sierpniu - spotkanie w stolicy jest zaledwie początkiem drogi, której finałem w naszym przekonaniu powinna stać się relegalizacja "Solidarności". Trudno dzisiaj przewidzieć, na ile inicjatywa "okrągłego stołu" przybliży nas do osiągnięcia owego celu. Jesteśmy ostrożni, bo zbyt często słyszono nas obietnicami i zbyt często podejmowano nieuczciwą grę. Sierpniowemu optymizmowi niezmiennie towarzyszy grudniowe memento. Nadziei na przyszłość szukać musimy w pierwszym rzędzie w naszej sile, w naszej solidarności i w naszej mądrości - bez tych atutów dialog przekształcił się w monolog tamtej strony, a szanse porozumienia w rzeczywistość dyktatu.

Warszawskie spotkanie trwało cztery godziny. Padły pierwsze kandydatury partnerów rozmowy przy "okrągłym stole", m.in. Marcina Króla, Aleksandra Gieyszto- rora, Mikołaja Kozakiewicza. Władza zadeklarowała, że nie będzie tematów tabu. Rozumiemy więc, że relegalizacja "Solidarności" stanie się centralnym punktem rozmów. Niezależnie od rozwoju wypadków pozostaniemy zdeterminowani w walce o nasz Związek. Hasło 1988 roku pozostaje aktualne: NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI".

"Biuletyn Strajkowy" Regionu Mazowsze /nr 10 z 31.VIII/ pisał, że w tej fali strajków zrobiliśmy "krok do przodu". Zdobyliśmy nowe punkty w dochodzeniu do zwycięstwa.

"Krok do przodu - pisał "Biuletyn" - zrobili młodzi górniczy, stoczniowcy, portowcy i hutnicy ze Stalowej Woli, którzy w przyspieszonym tempie "przerobili" lekcję "S" z roku 1980. Lekcję strajków i determinacji. Ale równocześnie "przerobili" też nową lekcję, w której wszyscy jesteśmy nowicjuszami. Lekcję walki o "Solidarność", której efektem jest powstanie jawnych komite- tów Związku. Stworzenie faktów dokonanych - zarówno wobec władzy centralnej, jak i biurokracji zakładowej. Jesteśmy dalej, niż byliśmy, i jest nas w tym nowym, współcześnie aktywnym Związku - o wiele więcej".

Tego samego dnia Lech Wałęsa zwrócił się z apelem o zaprzestanie strajku. A oto jego treść:

"PAP podała w dniu dzisiejszym następującą informację:

"W dniu 31.8.1988 r. w Warszawie generał broni Czesław Kiszczak spotkał się z Lechem Wałęsą. W rozmowie udział wzięli ks. biskup Jerzy Dąbrowski i Stanisław Ciołek. Omówiono przesłanki zorganizowania spotkania okrągłego stołu i tryb jego odbycia".

W toku tego spotkania postawiliśmy najważniejsze w chwili obecnej zagadnienie dróg prowadzących do realizacji pluralizmu związkowego, w tym miejsca "Solidarności". Rozmówcy oświadczyli, że wszystkie sprawy związane z ruchem zwią-

kowym będą omawiane przy "okrągłym stole". Obrady okrągłego stołu obejmą szeroką tematykę współdziałania na rzecz reform gospodarczych, społecznych i politycznych dla dobra kraju.

Zgodnie z upoważnieniami uzyskałymi od strajkujących sążół, sprawę legalizacji "Solidarności" wysunął w postulatach strajkowych przejąłem do dalszych rozmów z władzami centralnymi.

Postanowiłem zatem, że przerywamy obecnie akcje strajkowe.

Zwracam się do MKS-ów i Komitetów Strajkowych o właściwe zakończenie negocjacji w sprawie innych postulatów i o przerwanie strajków.

Pamiętajmy o naszym hasle: nie ma wolności bez "Solidarności"!!

Tymczasem realia były deprymujące. Kontynuowane były represje w stosunku do uczestników strajków. W kop. "Mosszczenica" zwolniono 61 osób, a w "Andaluzji" - ponad 40. W pozostałych kopalniach zagrożonych zwolnieniem za strajk było co najmniej 250 osób. Wywierano na nich naciski: żądano natychmiastowego zwrotu polityczek /z groźbą kar umownych za zwłokę/, wstrzymano dopłaty do kwater i hoteli, kilkudziesięć osób otrzymało wezwania do wojska, a 37 - jak już ogłoszono - obłożono prokuratorским śledztwem, grożąc karą do 1 roku więzienia za "organizowanie" i "kierowanie" strajkami.

A niezależnie od tego "społeczno-polityczny aktyw" kop. "Manifest Lipcowy" wysmażył list do rzecznika praw obywatelskich, żądając uruchomienia dalszych sankcji wobec "garstki awanturników", którzy "bezkarnie" naruszyli ich prawa.

"Zapytujemy więc panią profesor, powołując się na art. 10 par. 2 kodeksu pracy, w jaki sposób nasze prawo jest przez cały czas trwania strajku chronione, skoro ujawniona już garstka awanturników bezkarnie nasze prawo nadal narusza".

No i...

"Kto i dlaczego dopuszcza się do łamania tego podstawowego prawa obywatelskiego? Czyżby chodziło komuś o zawieszenie tego prawa w stosunku do nas? A może jakieś nieznanne nam prawo zalegalizowało już ten strajk a jego prowadzonym i organizatorem dało gładz do bezkarności i dalszego łamania prawa?"

Wspaniale z tym korespondował wielki transparent wywieszony na gmachu KC partii w Warszawie. Umieszczony na nim napis głosił: "Nie ma wolności bez odpowiedzialności". Myślano chyba o odpowiedzialności karnej dla tych wszystkich, którzy upomnieli się o swe prawa.

• CZWARTEK - 1. IX - "SIEDEMNASTY SZYB STRAJKU

"Pojawiły się nowe nadzieje - pisał "Biuletyn Strajkowy" Regionu Mazowsze informując, iż na tym numerze /nr 11/ kończy swą działalność informacyjną. W tym samym numerze Andrzej Urbanski pisał:

"Władza stanu wojennego została zmuszona do ogłoszenia swojej porażki, została zmuszona do rozmów z przeciwnikiem od 6 lat represjonowanym, dyskredytowanym przez propagandę, nie uznawanym politycznie. Władza została zmuszona do uznania w "S" partnera rozmów. Tak mówi ulica. I w sensie symbolicznym jest to prawdą. Inna jest jednak prawda polityczna. Przy generalskim stole zasiadł Wałęsa jako człowiek szeroko rozumianej opozycji. Nie jestem formalistą, choć w życiu publicznym chodzi właśnie o FORMY - organizacje, instytucje, mechanizmy społecznego działania - nie zaś o symboliczne sceny. Nie jestem formalistą dlatego, że w obecnej sytuacji PRL potrzeba nam zdecydowanego przełamania dotychczasowych form punktu wyjścia i punktu dojścia wszelkich rozmów. Plan władzy, ogłaszany od maja br. w rozmowach kulturalnych, daje się sprowadzić do dwóch tez: pozytywnej i negatywnej. Pierwsza to propozycja otwarcia Sejmu dla działaczy opozycji. Mówi się o 40 proc. sejmowych miejsc. Teza druga: ma to być opozycja pozbawiona autentycznego, organizacyjnego zakorzenienia w społeczeństwie. Stowarzyszenia, kluby, redakcje, środowiska - TAK. A niezależny ruch związkowy, a masowa partia polityczna?"

Z perspektywy Sierpnia '80 jest to daleko idąca modyfikacja systemu władzy w PRL. Rzecz w tym, że stan państwa wówczas i dziś nie jest ten sam. Dziś nie chodzi tylko o więcej prawdy i więcej wolności, lecz o więcej EFEKTYWNOŚCI.

Państwo się rozpada, czego najlepszym dowodem jest sabotowanie reformy przez aparat władzy: partyjny, gospodarczy, administracyjny, wszelkich szczebli. Z faktu, że w Sejmie zasiadają niezależni dotychczas działacze, nie wprost nie wynika. Przybędzie nam zapewne mów, interpelacji i głosujących przeciw. Dla ludzi w zakładach pracy, dla rolników, rzemieślników, handlu, dla młodzieży - sytuacja pozostanie bez zmian. Gdyż bez zmian pozostanie aparat władzy na wszystkich poziomach. Ten aparat, który hamuje inicjatywność, korumpuje przed siębiorczością, dewastuje bezkarnie kraj, i tak już ogromnie zniszczony. Nie jestem radykałem, wierzę w szansę ewolucji, ale wiem także, że dziś w Polsce dwa są tylko mandaty gwarantujące jakąkolwiek skuteczność. Pierwszy, związkowy, prowadzi do utworzenia tysięcy "okrągłych stołów", przy których uzgadniać się będzie lokalne - zakładowe i środowiskowe - projekty sanacji państwa. I mandat drugi, polityczny, prowadzący do podzielenia się władzą przez PZPR.

Dopiero wówczas, gdy w tych pionach, które decydują o wewnętrznym stanie państwa, możemy obudzić w Polakach ODPOWIEDZIALNOŚĆ za część państwa".

Urządowe środki masowego przekazu nadal fałszowały aktualny stan rzeczy. Ich tonacja nie zmieniała się, choć przecież dla wszystkich stało się jasne, że wka-dze - mimo wszystko - pękły, decydując się na rozmowy. Szczególne obrzydzenie wywoływały w lokalnych "organach prasowych" sprawozdania Haliny Mamok, Anny Woźniak i Ryszarda Maleczka - wyspecjalizowanych w sztuce manipulacji i kłamstwa.

Również Kazimierz Barcikowski dorzucił swoją cegiełkę. W wywiadzie dla PAP, udzielonym w 8 rocznicę Porozumienia Szczecińskiego, pod którym złożył swój podpis /"Rzeczpospolita" nr 203 z 1.IX/, powiedział:

"Jeżeli ktoś ma nadzieję, że przy pomocy tych strajków powróci do sytuacji roku osiemdziesiątego pierwszego, to to jest złudzenie. Ta lekcja jest już znana, już była przerabiana i wszyscy pamiętają do czego doprowadziła i jakie to niesie za sobą zagrożenia".

Ale strajki trwały. Apel przewodniczącego Związku nie wszystkim się podobał. Był - jak twierdzono - apelem o jednostronne rozbrojenie. Władza nie wstrzymała nawet represji. Nadal toczyły się prokuratorskie dochodzenia przeciwko przywódcom i organizatorom strajków, nadal zwalniano z pracy ich uczestników. Nie wy-ciszone nawet propagandy, która sączyła jadem jak przedtem. Do apelu Wałęsy za-stosowały się stocznie i dwa rejonu portu /I i IV/ oraz Huta "Stalowa Wola". Strajk w Gdańsku zakończył się o godz. 14. Strajk w Stalowej Woli - o godz. 19.45 W Szczecinie toczyły się rozmowy na temat bezpieczeństwa oraz utrzymania ciąg-łości pracy wszystkich strajkujących.

W "Manifeście" strajk trwał. Apel Wałęsy, przekazany strajkującym przez Henryka Sienkiewicza, nie odniósł skutku. Warunkiem przerwania strajku - co mocno podkreślono - były gwarancje bezpieczeństwa dla wszystkich uczestników strajku całego regionu.

O godz. 11 podjęto przerwane w środę rozmowy - z udziałem prokuratora rejo-nowego i szefa RUSW. Władze godziły się na gwarancje bezpieczeństwa, a nawet umorzenie dochodzenia wszczętego przeciwko 5 członkom ZKS kop. "Manifest", nie godziły się jednak na umorzenie śledztwa przeciwko 34 innym z innych kopalń oraz zgody na zatrudnienie wszystkich uczestników strajków. W kwestii tej nie osiągnięto porozumienia, wobec czego rozmowy przerwano.

Po południu dyrekcja zgodziła się na telefoniczny kontakt Lecha Wałęsy z przebywającymi w kopalni Bogdanem Lisem. Wałęsa poinformował go o oświadczeniu Episkopatu, że bierze on na siebie odpowiedzialność czuwania nad przestrzeganiem gwarancji sanych strajkującym przez władze. Ale - jakie to gwarancje? Strajkujący - i słusznie - rozumowali, że gwarancje Episkopatu dotyczą gwarancji władz, a te takich jeszcze nie dały. Władze chciały po prostu kapitulacji - i to było dla nich najważniejsze. Strajk w "Manifeście" trwał więc nadal.

• PIĄTEK - 2. IX - OSIEMNASTY DZIEŃ STRAJKU

O godz. 11 do Jastrzębia przyjechał Lech Wałęsa. Okazało się, że strajkujący postanowili, iż nie zakończą akcji protestacyjnej dopóki przewodniczący Związku nie przekona ich osobiście o słuszności decyzji, którą podjął. Przybył w towa-rzystwie ks. prałata Henryka Jankowskiego. Parę minut wcześniej wpuszczono na

teren kopalni - jako doradców - dr. inż. Henryka Sienkiewicza i adwokata Lecha Piotrowskiego.

Przywitanie Lecha było entuzjastyczne. "Sto lat", prośba o autografy, wreszcie - przewodniczący na betonowym obramowaniu kwiatnika wygłosił przemówienie, które... nie wszystkim przypadło do gustu. Mikrofon wędrował z rąk do rąk, wracał do Wałęsy. Ten prosił: "Uwierście mi, pozwólcie mi działać". Po dwóch następnych mówcach /"to po to 18 dni strajkujemy, żeby wyjść z niczym?" - "Lechu, przyjechałeś nas aresztować?"/ nastąpiła pełna napięcia przerwa, w czasie której wszyscy ze wszystkimi dyskutowali. Krzyżowały się przeróżne poglądy i pomysły, ludzie grupowali się w "domkach jednorodzinnych" /tak nazywano zbite z desek ławy i stoły, zadane folią/. Wszyscy chcieli zakończenia strajku, ale nikt nie chciał bezwarunkowego zakończenia, o tym nie mogło być nawet mowy. A tymczasem apel Wałęsy sprowadzał się do tego.

Opozycja strajkujących sprawiła, że ks. Jankowski udał się do dyrekcji, oświadczając jej, że apel przewodniczącego Związku nie pomoże do zakończenia strajku, dopóki ona sama nie zajmie innego niż dotąd stanowiska. To przekamało opór. Przekat wrócił z tekstem gwarancji - niesety, znów tylko częściowych. Górnicy powtarzali: "Nie kończymy strajku", "albo nas potraktują poważnie, albo niech nas wywiezie ZOMO"...

Przed bramą - tłumy mieszkańców miasta, rodziny górników, prasa kościelna i zagraniczna, działacze "Solidarności", studenci - wszyscy z kwiatami. Tu i ówdzie - transparenty, jeszcze nie wniesione w górę, jeszcze "na zapleczu", gotowe jednak do wyzwania i solidarnościowego krzyku: "Nie ma wolności bez Solidarności", "Solidarność żyje - Solidarność zwycięża!".

Był Michał Luty, Kazimierz Świtko, Adam Kowalczyk z RKW, był Bazyl Tymskiewicz, był prof. Paweł Czartoryski, Zbigniew Romaszewski, mecenas Jerzy Kurcusz... A przy tym - ZOMO, pilnujące przejścia. Atmosfera jednak jak na pikniku. Dostrzeżono się nawet rozluźnione twarze rozmówców. Odprężenie i oczekiwanie. Strajk się kończył. Pertrakcje trwały...

Pod wieczór dyrekcja zaczęła wreszcie ustępować. Jako pierwszy przybył do strajkujących prokurator rejonowy Józef Pałka i grzesznie posadony przy stole odczytał swoje gwarancje, dotyczące ewentualnych postępowań karnych, nierepresjonowania po zakończeniu strajku, bezpieczeństwa osobistego w trakcie opuszczania kopalni. Tekst zakwestionowali jednak - po naradzie ze strajkującymi - prawnicy: Marek Nowicki i Leszek Piotrowski. Zaproponowali poprawki prosząc o gwarancje także ze strony przedstawicieli organów MO, co w szczególności miało dotyczyć saniechania zatrzymanych i innych "przykrości", które mogły spotkać strajkujących już po powrocie do domów.

Do strajkujących przybył szef RUSW płk Franciszek Bury. Teraz wszystko poszło gładko. Obaj przedstawiciele organów ścigania bezwzględnie podpisali teksty gwarancji, łącznie z poprawkami zażądanymi przez przedstawicieli strajkującej załogi.

Rozmowy z przedstawicielami władz górniczych okazały się jednak nie takie proste. Jan Jadczyk - pełnomocnik Dyrektora Generalnego Wspólnoty Węgla Kamiennego, Karol Graywa - dyrektor kopalni, Bolesław Kiermaszek - jego zastępca powoływali się na swych "swierchników", mieli mnóstwo wątpliwości na co mogą się zgodzić. Tekst ich zobowiązania uległ wielokrotnym zmianom merytorycznym, chociaż temat był jeden: niezwalnianie strajkujących i przywrócenie do pracy już zwolnionych.

W końcu - po prawie 13 godzinach "przepychanek" - doszło do wręczenia strajkującym takiej pisemnej gwarancji, po czym podpisano dwa końcowe dokumenty: że postulaty szczegółowe będą omawiane z wybranymi przez załogę przedstawicielami w terminie do 10. IX, a strajkujący zobowiązują się opuścić kopalnię do godz. 6 rano /3. IX/ tak, aby pierwsza zmiana mogła rozpocząć w tym dniu normalną pracę.

Przed odjazdem Lecha Wałęsy - ks. prałat Jankowski poprowadził wspólną modlitwę w cechowni. "Wisła wypływa u Was - powiedziała - u nas wpada do morza... Już jeden "cud nad Wisłą" się zdarzył"... Może więc zdarzy się jeszcze raz?

A oto teksty porozumień zawartych przed północą 2. IX...

Oświadczenie pełnomocnika dyrektora generalnego Wspólnoty Węgla Kamiennego,
mgr. inż. Jana Jadczyka:

"Oświadczam, że wyrażam zgodę, aby wszystkim strajkującym w kopalniach i zakładach górniczych za dniówki strajkowe /B-dniówki/ wpisać dniórki "X", tzn. nieobecność usprawiedliwioną ze wszystkimi konsekwencjami z tego wynikającymi.

Wnioski osób zwolnionych z poszczególnych kopalń i zakładów górniczych będą rozpatrzone w przeciągu dwóch tygodni od daty ich złożenia. Wszelkie sprawy odwoławcze będą rozstrzygać pozytywnie naczelni dyrektorzy gwarantów w przeciągu dwóch tygodni od daty odwołania, przy czym zwolnieni będą przyjmowani na dotychczasowych warunkach.

Powyższe ustalenia dotyczą strajku z sierpnia 1988 r."

Oświadczenie szefa Rejonowego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Jastrzębiu Zdroju,
płk. Franciszka Burego:

"Jeżeli strajkujący dobrowolnie opuszczają teren kopalni po zakończeniu strajku, gwarantuje się im bezpieczeństwo osobiste, polegające na tym, że po wyjściu z zakładu w drodze do domów nie będą legitymowani oraz nie będą na nich kierowane wnioski o ukaranie przez kolegium ds. wykroczeń za udział w strajku.

Strajkujący w drodze do domu zobowiązują się do przestrzegania porządku publicznego.

Nie będą również stosowane zatrzymania profilaktyczne w związku z udziałem w strajkach po powrocie do domów".

Oświadczenie prokuratora rejonowego w Jastrzębiu Zdroju, Józefa Pałki:

"Z upoważnienia Prokuratora Wojawódzkiego w Katowicach oświadczam co następuje:

1. W stosunku do pracowników KWK "Manifest Lipcowy", uczestniczących w strajku, członków Komitetu Strajkowego oraz osób nie będących pracownikami tej kopalni - objętych postępowaniem przygotowawczym, a także osób, które takim postępowaniem byłyby objęte, gwarantuje się, że nie będzie wobec nich stosowany środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania.
2. W stosunku do tych osób, po zakończeniu postępowania przygotowawczego, podjęte zostaną indywidualne decyzje merytoryczne.
3. W odniesieniu do osób wymienionych w pkt. 1 istnieje możliwość umoženia postępowania na zasadzie art. 26 i 27 Kodeksu Karnego.
4. Właściwi prokuratorzy będą nadzorować wykonanie zobowiązań szefów Urzędów Spraw Wewnętrznych do niestosowania zatrzymania w stosunku do osób wymienionych w pkt. 1.

Równocześnie informuję, że podobne gwarancje podjęte zostały przez Prokuratorów Rejonowych w Wodzisławiu Śl., Rybniku, Tarnowskich Górach, Mysłowicach w odniesieniu do osób objętych postępowaniami przygotowawczymi, prowadzonymi przez tych prokuratorów".

● SOBOTA - 3. IX - DZIEWIĘTNASTY DZIEŃ STRAJKU

Strajk w kop. "Manifest Lipcowy" zakończył się 3. IX, o godz. 1.25. Strajkujący górniczy opuścili kopalnię o godz. 6, a więc - po 18 i pół dnia od rozpoczęcia strajku.

Strajk w porcie szczecińskim zakończył się o godz. 9. O godz. 11 wszyscy strajkujący dokerzy opuścili port. Nie podpisali porozumienia, zrezygnowali również z proponowanej im przez dyrekcję portu podwyżki płac. O godz. 14 zakończył się również strajk w zajezdni autobusowej w Szczecinie-Dąbin.

Zakończyła się więc w kraju akcja strajkowa. Zakończyła, nie osiagając ani jednego z wyznaczonych celów. Nie doszło do porozumienia. Nie doszło nawet do obietnicy, że postulaty strajkowe zostaną spełnione. Wysunięto jedynie propozycję spotkania się przy "okrągłym stole".

Niektórzy uznali ten fakt za przełom, ba - zwycięstwo. Większość społeczeństwa pozostała jednak bierna i pełna niewiary. Tej władzy, opartej na kłamstwie

i przemocy, nie można przecież ufać. Nie dawała ona zresztą żadnej gwarancji, że tym razem będzie inaczej. Były tylko słowa...

W prasie ukazała się odpowiedź rzecznika praw obywatelskich na teleks jaszczubskich "górników", których prawa do pracy - jak twierdzili - zostały przez strajkujących pogwałcone, władza zaś nie zrobiła nic, aby je od strajkujących wyegzekwować.

Prof. Rwa Łętowska odpowiadała:

"Rzecznik praw obywatelskich, obserwując rozwój wydarzeń politycznych w kraju dostrzega, że działania władz politycznych i administracyjnych zmierzają w kierunku politycznego rozwiązania istniejącej sytuacji. Każde rozwiązanie ma swoją cenę. Doświadczenie wskazuje, że inne niż polityczne rozstrzygnięcie konfliktu związane jest z ceną znacznie wyższą. Oczywiście tej prawdy jest przecież rezultatem również wspólnych, gorzkich doświadczeń".

"Konkludując..."

- nie stwierdzam naruszenia prawa do pracy przez działanie lub saniechanie organów państwowych...
- stwierdzam podejmowanie przez ośrodki decyzji politycznych działań zmierzających do politycznego rozwiązania zjawiska w istocie swej politycznego;
- wyrażam nadzieję, że bez zbędnej zwłoki zawarty zostanie optymalny kompromis wszystkich stron zaangażowanych w konflikt społeczno-polityczny, by w pełnym zakresie mogły być realizowane wszystkie elementy normatywne i faktyczne prawa do pracy".

Wypowiedź prof. Łętowskiej wskazywała kierunek działań i sposób rozwiązania społecznych problemów. "Polityczna droga" ich załatwiania nie wszystkim jednak odpowiadała. Znana była już krytyka rządu zaprezentowana przez OPZZ. O nikt nie miał wątpliwości o co w tej krytyce chodziło; Messner miał być koźlem ofiarnym, za którym ukrywał się faktyczny sprawca polskich nieszczęść - dyktator, gen. Wojciech Jaruzelski, bo nawet nie Biuro Polityczne czy KC partii, choć formalnie to one właśnie stanowią centrum władzy. Teraz tę krytykę wzmocniono jeszcze przez głos tzw. ludu. W relacji Ryszarda Maleczka ze spotkania premiera z przedstawicielami aktywu społeczno-gospodarczego w kop. "Borynia" /"Dziennik Zachodni" nr 205 z 3.IX/ zgłaszali oni pretensję do władzy, że nie była ona w stanie przez tyle dni "zahamować fali strajków" i "powstrzymać proces spustoszenia moralnego i psychicznego u kolektywów pracowniczych", "trudno bowiem szanować władzę, która nie może wyegzekwować prawa i nie umożliwia takiej egzekucji". A dalej zarzucali "krótkowzroczność kierowniczych polityczno-gospodarczych zakładów pracy i miast", "brak stanowczych decyzji zapewniających zmianę w zaistniałej sytuacji".

Jeden z owych "przedstawicieli aktywu" - "górnik" - stwierdzał:

"Grupka 100 ludzi terroryzuje tu i ówdzie wielotysięczną grupę górników. Jak długo niektórzy politykierzy w tym kraju będą pozwalać na takie gry? Oczekujemy, że wszyscy poniosą konsekwencje, m.in. Lis, Jedynek, Lityński".

Konsekwencji, kar dla strajkujących domagali się i inni. Krytykowano również władzę za spotkanie gen. Kiszczaka z Wałęsą. Niby - że proszę: władza chciałaby się porozumieć z opozycją, ale... społeczeństwo /"nadrowa część tego społeczeństwa"/ uważa, że powinno się nie rozmawiać, a pałować.

A Messner, który przecież wiedział doskonale na czym polega gra, usprawiedliwiał stanowisko władzy:

"Strajki... miały i mają podłoże ekonomiczne... Prawdą jest jednak również, że strajki nabrały także charakteru politycznego. Wybuchły przecież w jednym miejscu, w jednym czasie /w nocy/ i od razu w postulatach zjawilo się na przykład żądanie legalizacji "Solidarności". Czy za postulaty dotyczące kopalni odpowiada rząd? W "Manifestie Lipcowym" strajk można było zlikwidować w ciągu 12-24 godzin. Może to zlekceważono. Ale po tych 24 godzinach trzeba było spojrzeć na tę sprawę nieco inaczej. Czy doświadczenia z kopalni "Wu-

jek" nas nie obowiązują? Kto tam zginął: Jedynek, Michnik, Kuroń? Nie - gór-
nicy!"

"Mówią nam: co wam zależy żeby Wałęsa zasiadł z wami przy stole i żeby go
posłuchać? Kierownictwo polityczne wyszło z założenia, że można z nim usiąść
do stołu jak z człowiekiem i wysłuchać go, a nie jako z przedstawicielem
jakiegokolwiek struktury".

A więc władza chce się spotkać z Wałęsą tylko jako z "człowiekiem", nie jako
z pobudek humanitarnych. Można go "wysłuchać". A ostatecznie - jeśli to będzie
konieczne - można się zgodzić na... klub "Solidarności" z Wałęsą na czele, żeby
tam mogli sobie starzy konbatanci związkowcy podyskutować i wspominać stare
dzieje. Taką myśl wypowiedział prof. Antoni Rajkiewicz w tekście upowszechnio-
nym przez PAP.

"Trwa proces poszukiwania lepszych rozwiązań strukturalnych specjalistyczne-
go państwa polskiego - pisał. - Propozycje są różne. Wszystkie one muszą być
jednak podporządkowane kryterium efektywności. I taką koncepcję proponują
ostatnie trzy plenarne posiedzenia KC. Niewybaczalny błąd popełnia ten, kto
nie widzi nowatorstwa programowego w uchwałach tych posiedzeń, kto nie
dostrzega, że jest to w gruncie rzeczy nowa i oryginalna wersja polskiej
odmiany socjalizmu. Za pierwszy krok ku unowocześnieniu struktur państwa
uważam możliwość działania klubów politycznej. Jeśli więc powstałby
taki klub czy stowarzyszenie i przyjęło symboliczną nazwę "Solidarność",
jeśli na jego czele znalazłby się Lech Wałęsa, to moim zdaniem nie zachwia-
łyby to podstawami socjalizmu w Polsce. A byłaby to być może interesująca
formacja ożywiająca życie publiczne".

Cóż do tego dodać? Czekać na "okrągły stół" czy raczej na nowy "cud nad Wie-
lą"? A może z tego wszystkiego zostanie tylko... klub, na który władza może się
zgodzić? Wszak ks. prymas powiedział, że nie należy żądać więcej niż władza może
dać. Tylko - czy o to chodziło, czy o to chodzi?

Opracował: BARTOSZ GŁOWACKI

Raport z poziomu "O"

Z MATKĄ BOSKĄ I SZTANDAREM "SOLIDARNOSCI"

Jest sobota, 27 sierpnia. Spotykam się z nimi w ośrodku pomocy dla
strajkujących w Jastrzębiu. Jest ich dwunastu, może piętnastu. O godzinie
11-tej zakończyli swój strajk pod ziemią i wyjechali na górę. Są umyjni,
przebrani, ogoleni, tylko twarze bardzo blade. W oczach widać jeszcze zmę-
czenie. Najbardziej uderza mnie to, że są tacy młodzi - osiemnasto, dwu-
dziesięcioletni chłopcy, górnicy kopalni "Moszczenica", którzy nie chcieli
się poddać.

Pytam ich, co było powodem, że zeszli pod ziemię, że jak gdyby ewakuo-
wali swój strajk na dół kopalni?

- Powodem naszego zejścia po drabinach była próba rozbitcia naszego stra-
jku 24 sierpnia. Było to już w godzinach popołudniowych, narastał terror
psychiczny wobec strajkujących. Wieczorem doszedł nas sygnał o rozbitciu
"Manifestu" i "Boryni". Więc wtedy wybuchła panika, dosłownie panika. Z tym,
że jeszcze mówiono nam, że wozy milicyjne jadą teraz z kolei do nas, że to
jest kwestia minut...

- Wielką presję wywarły na nas kobiety, które przyszyły pod bramę z dzie-
ćmi. Płaczą i tak dalej...

- Byliśmy już po sześciu dniach strajku. Bez rodzin, bez normalnego ży-
cia. Byliśmy już psychicznie mniej odporni, zmęczeni tym strajkiem...

- W chwilach załamania psychicznego i paniki, na wieść o zbliżających
się do kopalni wozach bojowych ZOMO, na placu kopalnianym stało się coś,
co jeszcze wzmogło chaos. Do strajkujących dołączył człowiek, który przed-
stawił się nazwiskiem Iwazkiewicz. Nie bardzo chciano go przyjąć, z tej
pryczyny, że go nie znano. "Wbijcie mi nóż w plecy, jeśli jestem kapusiem!"
- wołał. No i uwierzyli mu. I właśnie teraz, kiedy wybuchła panika, człowiek
ten wskoczył nagle do ciężarówki, która barykadowała bramę i zaczął jeździć

nią jak oszalały po placu. Nad kopalnią pojawił się helikopter. I wtedy kobiety zaczęły krzyżeć, że "Borynia" jest rozwalona, że kilkadziesiąt karettek tam kursowało, żeby uciekali, bo ich tak samo rozwalą. Z głośników odezwał się głos dyrektora, wzywający wszystkich do opuszczenia kopalni. Ludzie zaczęli uciekać...

- I wtedy postanowiliśmy, Romuald Bożko i Marian Nowak, że schodzimy na dół...

- Polecałem do żaźni i tłumaczę ludziom: wszyscy schodzimy na dół. Ale tego nie dało się wytłumaczyć. Ludzie słyszeli tylko, że biją, że masakra...

- W tej największej panice właśnie Romuald Bożko zdobył się na akt wielkiej determinacji. To on przemówił ludziom do rozsądku; uciszył te niepokoje. Powiedział: "Słuchajcie, ja tu jestem z wami, chociaż nie musiałem być. Ja wyszedłem ze szpitala. Więc wy idźcie a ja zostaję. Niech mnie zbiją". Ja myślę, że to zadecydowało, że ludzie pohamowali się. I wtedy już ci, co zostali, to już zostali. I wtedy nastąpiła ewakuacja...

Romualda Bożkę, którego koledzy nazywają krótko Romanem, nie ma wśród górników, z którymi rozmawiam. Spotkam się z nim później. Jest on znanym na terenie Jastrzębia działaczem "Solidarności". Od wprowadzenia stanu wojennego nie pracuje już w kopalni, nie pozwolono mu. Nie przeszkodziło mu to w zachowaniu wielkiego autorytetu wśród górników. Ma chyba około 40 lat, a może więcej, na co wskazują mocno już przyprószone siwizną jego gęste bokobrody. Jest raczej niewielkiego wzrostu. Spokojny i rozważny w formułowaniu słów. Widać od razu, że ma doświadczenie w działalności związkowej. Był rzecznikiem strajkujących pod ziemią górników. Pytam go, kiedy przyłączył się do strajku?

- Dołączyłem do nich w środę (24.VIII). Postawiłem sobie za cel uruchomienie pisma strajkowego. I wszystko by się udało. Numer był już gotowy, miał być wysłany na maszynie, kiedy wybuchła panika. Ja wtedy nawet dosyć twardo do nich uderzyłem. Zapytałem, dlaczego mnie ścignęli? Postawiłem twardo sprawę, że ja teraz schodzę na dół w tych mokasynach, które mam na nogach...

I wtedy na dół szeszo 55 górników. Schodzili w dwóch grupach: najpierw większa, licząca około 40 osób, a po niej reszta, która ubezpieczała odwrot. Zabrali ze sobą to, co mieli, trochę żywności, picia oraz dokumenty strajkowe. Wszli przez właz, prosto z ziemi, zakryty tylko blaszaną pokrywą. Schodzili pionowymi drabinami. 72 drabiny, a każda - 12 metrów. Tak dotarli do poziomu "zero", czyli równego z poziomem morza, 240 m pod ziemią, gdzie znajduje się komora z materiałami wybuchowymi. Jest to poziom kluczowy, najpotrzebniejszy w kopalni. Tam pobierają materiał oddziały wydobywcze i przygotowawcze. Można go łatwo opanować i odciąć przez zamknięcie wrót. Kto opanuje poziom "zero", ten panuje nad kopalnią...

- Schodziliśmy około pół godziny po tych drabinach...

- Tachaliśmy masko. W koce zawinęliśmy i znosili na dół, trzymając się drabiny jedną ręką...

- No, byliśmy wykonczeni, kiedy dotarliśmy do celu. Następnie, pierwsza rzecz: zorganizowaliśmy własne zabezpieczenie. Po prostu zabarykadowaliśmy się. Zablockowaliśmy wszystkie tunele, żeby nie było możliwości przejścia do nas...

- Zabraliśmy ze sobą nasz sztandar "Solidarności". Kolega Andrzej zabrał. Wzięliśmy obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, który był z nami cały czas. Będąc jeszcze na górze odśpiewaliśmy "Nie rzucim ziemi skąd nasz ród"...

Zabrali ze sobą w podziemie to, co mieli najdroższego: wizerunek Matki Boskiej, jako wyraz swej wiary, i sztandar - jako wyraz honoru. Odśpiewali Rotę, aby dać wyraz swego patriotyzmu. Bóg, Honor, Ojczyzna - w tych słowach zamyka się cały polski katechizm narodowy. Oto wartości, które przetrwały i nadal są żywe w sercach tych młodych górników.

Pytam ich, czym się powodowali schodząc na dół? Odpowiadają bez wahania.

- Utrzymać strajki! Chodziło nam przede wszystkim o utrzymanie strajku. Bo rozgoniliby nas po prostu...

- Chcieliśmy podtrzymać ludzi, podtrzymać strajk...

- Chcieliśmy po prostu do końca wykorzystać wszelkie dostępne nam środki. Nie mając możliwości utrzymania się na powierzchni, zdecydowaliśmy się zejść na dół. Po to, żeby nikt nie powiedział nam, że uciekliśmy, że mielibyśmy jeszcze szanse a nie potrafiliśmy ich wykorzystać...

- Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że jeżeli zostaniemy na górze, to rozpadniemy się, mimo woli. Ludzie nam zaczęli uciekać pod presją i terrorem...

- To był akt determinacji z naszej strony. I nie wstydzimy się tego. Czym ryzykowaliśmy? My już przystępując do strajku ryzykowaliśmy swoimi posadami, narażaliśmy się na represje, które ogłaszał prokurator codziennie przez radio i dyrekcja kopalni...

- My byliśmy przygotowani na wszystko, może nawet ze śmiercią głodową włącznie, na kalectwo, na wszystko to, co nam tam towarzyszyło. Przecież to nie jest zabawa, taki strajk. Ale byliśmy przekonani o słuszności naszego kroku...

- Wtedy właściwie nikt nie myślał czym ryzykujemy. Chodziło głównie o to, żeby utrzymać ten strajk, żeby dalej trwał strajk na "Moszczenicy"...

Kiedy dotarli na dół, na poziom "zero", gdzie zamierzali kontynuować strajk, musieli się jakoś urządzić, zorganizować. Najpilniejsze zadanie, to zabezpieczyć się przed ewentualnym atakiem. Podzielili zadania. 15 ludzi zajęło się zabarykadowaniem wszystkich dojść. Zablokowali je kamieniami, kawałkami czyn i workami z pyłem. Powstały w ten sposób solidne barykady - nie do sforsowania. Niekono ich więc w inny sposób. Przede wszystkim odciąć to im wodę z hydrantu przeciwpożarowego i światło. Szykana wyjątkowo paskudna i nieludzka. Siedzieli po ciemku, gdyż lampy, które zabrali ze sobą, były na wykonczeniu i używali ich tylko wtedy, kiedy to było konieczne. Straszono ich, zwłaszcza nocą. Uderzenia łańcuchami o blachę, co powoduje straszliwy hałas, krzyki, obelgi, kpiny. To cały "arsenał" wojny psychologicznej. Ale były też i wypadki, świadczące o solidarności.

- Ratownicy, którzy tam byli, pomagali nam jak mogli. Dawali nam swoje jedzenie, swoje picie, jakąś odzież. Ja dostałem bluzę...

- Organizacja była dobra. Szedł kolportaż, który dochodził jednak tu na powierzchnię. Prowadziliśmy dziennik naszego strajku...

Romuald Bożko:

- Rano zadzwonił dyrektor. To było 25-ego. Przedstawił się: "Mówi dyrektor Kluczniok. Z kim rozmawiam?" Ja mówię: rzecznik. "Ale nazwisko"? Ja mówię: rzecznik Komitetu Strajkowego. I dyrektor to przyjął. Z pewnością mnie poznał, bo rozmawialiśmy niegdyś bardzo często. "Oco wam chodzi?" - zapytał. No, przecież to jasne. Powiedziałem, że zachowujemy się kulturalnie, ale że obrzucają nas epitetami z tamtej strony. On mówi: "No, nic mi o tym nie wiadomo". Później to trochę zelżało. "Więc - zapytał jeszcze raz - o co wam chodzi?". No dobrze - mówię - ja to przekażę na piśmie. Ostatecznie - przedyktowałem do dokładnie. Trzy punkty: przede wszystkim legalizacja NSZZ "Solidarność" na terenie całego kraju, nie represjonowanie biorących udział w strajku i organizatorów, a o załatwieniu naszych postulatów proszę nas poinformować przez katedrę prałata Czerneckiego jako naszego najwyższego autorytetu, szanowanego i wiarygodnego. Dyrektor przyjął to i zapytał czy ma na to odpowiedzieć zaraz. Ja mu powiedziałem: proszę sobie to spokojnie przeanalizować. Chociaż zdawałem sobie sprawę, że on nie jest kompetentny do załatwienia naszych postulatów. Później zadzwonił i powiedział, że to jest absolutnie niemożliwe i wezwał nas do wyjazdu. Więc ja potem zadzwoniłem do niego i zadałem mu takie pytanie: po pierwsze - jaki jest dalszy los tych postulatów, a po drugie - kto jest kompetentny, aby je zrealizować. Odpowiedział, że postulaty zostały zarejestrowane i że on nie jest kompetentny je zrealizować. Już wcześniej przedstawiłem mu również te sprawy, że wyłączono nam światło, że potrzebujemy zupy, kawę, wodę z "pepoż" celem mycia kubków po zupie, śpiwory, wględnie kufajki, bo jest zimno i dostęp do telefonu, który nam również wyłączono. Został tylko alarmowy, łączący z dyspozytorem. Dyrektor później zaofertował

nam tak: posiłki, gorącą kawę, ciepłą wodę do mycia naczyń, wodę mineralną. Nie było nic na temat kocy i śpiworów. Światło - powiedział - ze względu na bezpieczeństwo będzie nadal wyłączone. Telefon również. Łączył się z nim możemy tylko przez dyspozytora, a on na każde wezwanie połączy się z nami! Bardzo elegancko nam się, że tak powiem, dialogowało. Nigdy nam się ze sobą tak kulturalnie nie rozmawiało. Byliśmy bardzo grzeczni wobec siebie. Zdawałem sobie sprawę z tego, że on ma tam doradców, a ja jestem sam i dlatego wszystko sobie pisałem. Starałem się, żeby tych postulatów było jak najmniej. Strajkujący naciskali na mnie, żeby dać i te postulaty zakładowe, ale ja powiedziałem, że jeśli my wywalczymy "Solidarność" to związek będzie po to żeby pilnować i dawać postulaty, walczyć o płace i inne sprawy. Na przykład zażądamy, żeby nam podnieśli płacę o 50 procent, ale jutro nam dźwigną ceny i wszystko nam zabiorą, a będzie się nazywało, że postulat został spełniony. Najważniejsze było to, że ja z tą grupą się dogadałem, że "Solidarność", że nie karanie nas, zawiadomienie przez księdza Czernieckiego. I oni to przyjęli.

- Myśmy tam mieli taką sytuację, żeśmy jedli po jednej kanapce co 6 godzin. O 9-tej rano, 15-tej i 21-ej po jednej kanapce, posmarowanej masłem. Mieliśmy jeden pomidor, kurczaka i trzy zielone ogórki. Wszystko to podzieliśmy między sobą. Było też coś takiego. Nam dyrekcja opuściła w szolli zupę, gorącą kawę, dziesięć lamp, chleb, ciepłą wodę. I ta szola stała kilkanaście godzin...

Górnicy nie przyjęli dyrektorskiego daru. Sprawa została przegłosowana. Na 53 strajkujących dwóch się wstrzymało, a jeden był przeciwny. Obawiano się, że w supie może coś być. Na przykład środek nasenny. I wtedy wywozą ich śpiących na powierzchnię. Na taką hańbę nikt się nie godził.

- Nie przyjęliśmy tego po prostu, nie przyjęliśmy... Od naszych władz z kopalni niczego nie przyjmowaliśmy...

Spoglądam na mówiącego te słowa. Szeroka, młoda twarz. Hardo spojrzanie szarych oczu. Wyczuwam w nich chłopską zaciętość i upór. Ten młody chłop spod Przasnysza nie należy już do klasy chłopskiej.

Został, jak wielu innych, górnikiem, ale zachował jeszcze swój mazowiecki język. To jego "nie przyjęliśmy" zabrzmiało nieoczekiwanie wśród górniczej braci, a jednocześnie tak bardzo swojako.

- Tylko przyjmowaliśmy dary od księdza prałata Czernieckiego - dodał z nasiskiem.

Strajkujący chłop-górnik. Nasuwa się pewna refleksja. Przeciśń to nikt inny, jak właśnie komunistyczna władza, zamieniała na siłę po roku 1945 chłopską Polskę w Polską robotniczą, wnosząc hutę, fabryki, kopalnie. W klasie robotniczej widziała, w myśl obowiązującej doktryny, swoje oparcie i tytuł do sprawowania nielegalnie zagarniętej władzy. I to jej się udawało tak długo, dopóki właśnie ta młoda klasa robotnicza, wywodząca się z ludu, przeciw niej nie wystąpiła. Chłop polski, który stał się robotnikiem, okazał się wyjątkowo odporny na komunistyczną indoktrynację. Zachował bowiem wiarę swych ojców.

Pytam, jak spędzali czas w ziemi?

- Każdy miał jakieś zajęcia. Były warty. Komitet Strajkowy był zajęty kolportażem, redagował wiadomości na zewnątrz do naszej gazetki, która na górze działała. Rozmawialiśmy, modliliśmy się, śpiewaliśmy. Staraliśmy się ten czas wypełnić jakos...

- Dużo było snu. Jest mało tlenu na dole i strasznie chce się spać. To jest właśnie specyfika dolu. Byliśmy 240 metrów pod ziemią...

- Człowiek się kładł, ale zimno budziło. Ci, którzy szli na warty mieli najgorzej. Mieliśmy trzy kocy i jeden śpiwór. Potem spuścili nam płótno za pośrednictwem księdza prałata i to przyjęliśmy. Pocięliśmy je sobie na kawałki, żeby się można było przykryć...

- Najbardziej dokuczało nam zimno i brak picia. I brak informacji...

- Wszystko nam dokuczało. Ciemność. Dokuczał nam już dziesięćty dzień odizolowania. Trzeba brać pod uwagę, że zmniejsza się też odporność. Nas-

tapili już u ludzi takie stany, że z byle powodu coś śmieszko, a za chwilę człowiek był już w głębokiej depresji...

- Najmłodszy uczestnik naszego strajku miał 18 lat, najstarszy 47...

- Włoczek dyrektor dzwoni do rzecznika, że jest ksiądz prałat Czerniecki. Wtedy właśnie teżmy się umówili na zjazd ksiądz. Przyjechał do nas z żywnością i zaczęliśmy rozmawiać. Podniósł nas na duchu, mówił o konferencji biskupów na Jasnej Górze. No i biskup katowicki, za pośrednictwem ksiądz prałata, prosił nas, żebyśmy zaniechali strajku, że zrobiliśmy już i tak dużo, więcej niż mogliśmy. Tak - i na tym się skończyła nasza rozmowa. Uzgodniliśmy wtedy, że będziemy nadal posyłać swoje postulaty do dyrektora kopalni, a z księdzem prałatem uzgodniliśmy, że prawdopodobnie, jeżeli wszyscy atko będzie bez zakłóceń, wyjedziemy z nim następnego dnia, czyli 27-ego o godzinie 11-tej. W tym czasie nasz rzecznik przekazał dyrektorowi dwa postulaty o niekaraniu nas i o niezwalnianiu z pracy. Na te postulaty nie mieliśmy żadnej odpowiedzi...

- Powiedział, że w tych sprawach jest niekompetentny...

- Czekaliśmy do godziny 10-tej w sobotę 27-ego, kiedy to znów zjechał do nas ksiądz prałat. I wtedy wyperawdował jeszcze nam. Jednak żeśmy wyjechali i zakończyli strajk...

- Myśmy chcieli zostać do poniedziałku. Ale założyliśmy od samego początku, że tylko i jedynie Kościół jest dla nas autorytetem. Żadna inna instytucja. Choćby nam nie wiem co obiecywali, nie wyjedziemy. I właśnie ksiądz prałat Czerniecki powiedział, że musimy wyjechać, że to już nie ma dalej sensu, że zdrowie jest ważniejsze. Ale w sumie ja czuję niedosyt, żeśmy nie zostali do tego poniedziałku, że nie wytrzymałyśmy. Po tych słowach, kiedy ludzie to usłyszeli, nie było już szansa przytrzymania tych ludzi, żeby zostać dalej na dole...

- Nie było już co jeść i co pić. Ludzie byli wyczerpani i fizycznie i psychicznie. To był taki dzwonek ostatni do wyjazdu...

- Ale jedno musimy sobie przyznać: myśmy mogli jeszcze wytrwać do tego poniedziałku, mogliśmy wytrwać - nie ma sprawy!

Młody górnik ma łzy w oczach. Sprawa zakończenia strajku została jednak przegłosowana. Czy można im się dziwić lub mieć do nich pretensje? Tylko ktoś, kto przeżył w chłodzie, głodzie i ciemności trzy doby pod ziemią, odcięty od świata, wie ile wycierpieli. Walczyli przede wszystkim o "Solidarność". Legalizacja związku - to był ich główny i najważniejszy postulat. Tylko bowiem niezależny związek zawodowy może zagwarantować, że praca człowieka stanie się bardziej ludzka. Przypominają się słowa Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego, który w listopadzie 1980 roku powiedział:

"Niedawno oglądaliśmy w telewizji film o pracy w jednej fabryce, gdzie kobiety duszą się po prochu od pyłu fabrycznego. Wychodzą stamtąd wielkie ilości materiału produkcyjnego, ale ginie w nich człowiek (...). Materia wychodzi z warsztatu pracy uszlachetniona, a człowiek staje się gorszy, wynędzniały, smazniały, przedwczesny inwalida (...) produkcja i eksport mają dziś prymat życiowy i więcej znaczenia aniżeli człowiek. Dzisiaj trzeba powiedzieć premierom i ministrom: sдобаdźcie się na miłosierdzie nad ludźmi, aby nie zarzucano wam, że ludzie są dobrzy, ale władcy są zbrodniczy".

Walczyli o "Solidarność". Jeśli dzień jej legalizacji dziś jest bliższy, niż jeszcze był wczoraj, to mają w tym swój wkład i udział.

- Na początku naszego strajku nie mieliśmy wielkiego poparcia. Ludzie nas lekceważyli. Co niektórzy się śmiali, szczególnie dozór kpił z nas. Ale później, kiedyśmy wychodzili, nawet były takie kobiety, które płakały. Dośćownie - płakały, widząc nas umęczonych, brudnych, z podkrążonymi oczkami. A poza tym myśleliśmy, że podbudowaliśmy innych strajkujących...

- Uratowaliśmy swój honor, a przecież o to między innymi walczyliśmy!

SATYSFAKCJA, ALE I NIEPOKÓJ

Z Janem Andrzejem Górnym - członkiem RKW Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, "gościem" i uczestnikiem strajku w Kop. "Manifest Lipcowy" - rozmawia Anna B.

Tekst przedrukowujemy z nr. 9' 88 "RIS-a".

A.B.: W jaki sposób Pan, chociaż nie górnik, znalazł się na strajkującym "Manifestie Lipcowym" i jak "wyczuł" Pan, że to właśnie "Manifest" będzie tą główną ze strajkujących kopalni?

J.G.: "Manifest" był symbolem sprzed ośmiu lat, zaczęło się symbolicznie - 15 sierpnia i zaczęła to "Solidarność" - bo strajk został zapoczątkowany przez Komitet Założycielski, który od maja działał jawnie i złożył do Sądu wniosek o rejestrację. Tam oprócz tego była druga struktura - Tajna Komisja Zakładowa, ale główną rolę w tym momencie odegrał Komitet Założycielski jawny. Te elementy dawały szansę, że inne zakłady będą orientowały się na tę kopalnię - "symbol" i najlepiej zorganizowaną, mającą mocną "Solidarność". Tam wydawana była gazeta "Manifest" - to były atuty tego środowiska, które rozpoczęło strajk. No i fakt, że ta kopalnia zaczęła pierwsza strajkować w sierpniu i na tej kopalni osiem lat temu, 3 września, podpisano jedno z trzech porozumień sierpniowych. Są to elementy symboliczne, bardzo ważne, gdy jest atmosfera gorąca, atmosfera buntu, która może się przekształcić w protest zorganizowany. To była moja analiza - dosyć prosta i oczywista. Uważałem, że trzeba tam pójść, chociaż miałem początkowo inne plany, chciałem "pochodzić" po innych kopalniach i "Manifest" był pierwszy, który miałem w planie. Kiedy zgłosiłem się do "Ośrodka", który funkcjonował przy kościele "na górze" przewodniczący RKW zaakceptował moje pójście na "Manifest". Gdy tam wszedłem, po 4-godzinny marszu w nocy, w trzecim dniu strajku, okazało się, że jestem tam potrzebny. Ludzie powiedzieli "nigdzie nie pójdziesz" - i tak zostało.

A.B.: Czy były jakies problemy z wejściem na teren kopalni?

J.G.: Wiedza o skali blokady była wtedy jeszcze niska. Próbowałem wcześniej sam tam się przedostać, podjeżdżając samochodem jak najbliższy, ale nie potykaliśmy na blokady i musieliśmy pośrednio przez ośrodek "Na górze" szukać sposobu na wejście do kopalni. Po godzinie pobytu "Na górze" znalazł się człowiek - Edward Jarek, który później został przewodniczącym Tymczasowej Komisji Zakładowej, on mnie wprowadził. Szliśmy 4 godziny próbując dwukrotnie z różnych miejsc podchodzić pod Kopalnię, ale natrafialiśmy na milicję, na ludzi, którzy nas później usiłovali śledzić przez radio i naprowadzić na nas samochodowe patrole. Udało nam się wejść przez nasyp kolejowy, który nie był jeszcze strzeżony na górze. Pod nasypem były posterunki milicji. Obok posterunku milicji wdrapaliśmy się na nasyp kolejowy i biegiem wpadliśmy prosto na straż strajku.

A.B.: Prasa rządowa narzekała wciąż na "doradców z zewnątrz". Ponoć z samym Komitetem Strajkowym można się było dogadać, ale "doradcy" byli fatalni (wg "Trybuny Robotniczej"). Jaka była rzeczywista rola Pańka i innych ludzi z zewnątrz podczas strajku?

J.G.: Nie starałem się wchł.zić w rolę organizatora strajku i przedstawiciela górników. Starałem się tym wszystkim, którzy byli w kopalni, pomagać i przekazać swoje doświadczenia. Robiłem wszystko, aby starzy pragmatycy i wyjadacze ze strony dyrekcji, ludzie, którzy zęby zjedli na gadaniu i niezakątwianiu niczego - nie oszukiwali górników. To była podstawowa rola - wyczuwać ludzi, którzy mediowali z komisją ze strony dyrekcji i ze strony Wspólnoty Węgla Kamiennego. Zależało nam na tym, aby ci ludzie nas nie oszukiwali. Podstawowy i odwieczny problem w naszym kraju. Strajk wyniknął m.in. z tej przyczyny, że przez wiele lat górników oszukiwano. Pomagałem dużo technicznie, pisałem, drukowałem, robiłem wiele rzeczy związanych z przesyłaniem informacji - gdzie mnie proszono - tam pomagałem. Generalnie ograniczałem się jednak do doradzania na styku strajkujący - Komitet i negocjująca z Komitetem Dyrekcja, żeby nie poszło to w kierunku kapitulancja i kompromitującego "Solidarność" porozumienia.

A.B.: Czy Dyrekcja, przynajmniej początkowo, nie usiłowała "wyciąć" was jako doradców z rozmów?

J.G.: Ciągłe były ataki na nas. Że nie reprezentujemy górników, że nie jesteśmy pracownikami kopalni, że przedłużamy strajk i negocjacje, które mogłyby się bez nas już dawno zakończyć, że narażamy kopalnię i kraj na straty ekonomiczne itd... itd. Wojna propagandowa trwała aż do końca. Dopiero w ostatniej fazie, kiedy przyjechał Lech Wałęsa, ci ludzie przełamali się widząc, że na górze między rządem, Episkopatem i Wałęsą doszło do jakichś, co prawda nie pisanych, uzgodnień. Wtedy ci ludzie myśleli, że skoro na górze doszło do jakichś porozumień, to oni już niczego nie muszą, podpisywać, ale myśmy postawili sprawę w ten sposób, że skoro na górze doszło do porozumień, to dlaczego nie może dojść i na dole?

A.B.: Czyli przyjazd Wałęsy trochę tutaj pomógł?

J.G.: Tak.

A.B.: Jaki był przebieg strajku i jego atmosfera?

J.G.: Strajk miał wiele momentów krytycznych. W drugim dniu, negocjacje się załamały właśnie pod presją ludzi. Tłum doprowadził do zerwania negocjacji, bo odpuszczono pkt. 1 czyli pluralizm związkowy i legalizację "Solidarności". Dyrekcja była przygotowana na załatwienie spraw zakładowych i zależało im na tym, aby szybko coś podpisać i zakończyć strajk. Ludzie musieli powrócić do pierwszego punktu. Takich momentów było więcej, ale może już nie ze względu na złą taktykę prowadzenia rozmów, ale ze względu na presję otoczenia, milicji. W różnej formie: szeptanej propagandy, rzucanych szkalujących ulotek, oficjalnych komunikatów przez głośniki kopalni, czy w formie autentycznej presji sił porządkowych. Znamienny był taki pozorowany atak ZOMO w nocy. W 10 dniu strajku oświetlono kopalnię, ZOMO biło pałami o tarcze, wyły syreny, krzyczano, kopano. Odpowiedzią "Solidarności" była jednak wewnętrzna samoorganizacja, śpiew, zachowanie spokoju, ale nie zawsze tak to wyglądało. Były momenty krytyczne. Wtedy na skutek jakichś wyraźnych oznak, że będzie pacyfikacja, albo na skutek oficjalnych ultimatów dyrekcji, że np. "do piątej rano macie zakończyć strajk, a po piątej my nie bierzemy odpowiedzialności za to, co się stanie". Byli tacy również wśród działaczy, którzy wpadali w panikę i w ramach przeciwdziałania próbowali podejmować decyzje, które mogły spowodować załamanie się strajku lub kompromitację Związku. Decydował brak świadomości i rola osób wspierających była tutaj znacząca. Odbywało się to często w atmosferze ostrej polemiki, śpiew między ludźmi.

A.B.: A jak ludzie wytrzymywali kondycyjnie?

J.G.: Zaczynało 3000 ludzi, skończyła mała grupa - 200 osobowa. W przeciągu 19 dni strajku systematycznie ubywało ludzi. To nie na skutek rezygnacji z "Solidarności", ale na skutek załamania się ich wiary w to, że w tym momencie można "Solidarność" wygrać. Myśleli, że po siedmiu latach pakowania przyjdzie taki finał, że to będzie jeszcze jedno pakowanie. Oczywiście czas tu był naszym głównym przeciwnikiem - nie wszyscy byli zdecydowani na taką długotrwałą walkę, na trwanie niemal 3 tygodnie na strajku i - odchodzili. Oczywiście nie zgłaszali się do pracy. Dyrekcja tworzyła listy osób, które chcą pracować. Na 7000 pracowników kopalni Dyrekcja uzyskała tylko 600 podpisów. Ci ludzie prowadzili więc specyficzny strajk absencyjny. Co charakterystyczne: ci, którzy zostali nie mieli zbyt wielkich pretensji. Ostatnia sekwencja tego strajku - spotkanie tej grupy, która została z ranną zmianą: to było spotkanie "Solidarności". Okazało się, że wszyscy jesteśmy w "Solidarności" i nikt do nikogo nie ma żadnych pretensji, była ogólna radość.

A.B.: A jaki był kontakt ze światem zewnętrznym. Czy mieliście jakieś informacje niezależne?

J.G.: To bardzo szwankowało. Nie było jakiegos jednego systemu, stałych łączników. Udawało nam się łączyć ze światem przez niektórych ludzi przychodzących, ryzykujących aresztowanie, ale najbardziej sprawdził się prosty system: przez dzieci i kobiety: przez matki przychodzące do swoich synów i przez

zony przychodzące do swoich węzłów, a szczególnie przez dzieci, które przesunęły swobodnie to, co trzeba było przenieść. Pytanie, co z tym działa się dalej? Jeżeli dalsza droga również była skuteczna - to ten system funkcjonował dobrze.

A.B.: Jak ocenia Pan rezultaty strajku: dla Regionu i dla całej Polski?

J.G.: Dla regionu jest to niewątpliwie krok do przodu. Na zasadzie faktu dokonanego utworzyliśmy z Komitetu Strajkowego w "Manifestie Lipcowym" Tymczasową Komisję Zakładową "Solidarności", która zakończyła negocjacje podpisaniem podstawowych porozumień, które na każdym strajku trzeba stawiać na pierwszym miejscu: gwarancje bezpieczeństwa osobistego i gwarancje pracownicze. Jeśli chodzi o kolegia, więzienia, represje, zatrzymania to bezpieczeństwo gwarantowali ze swej strony prokuratorzy i milicjanci. Z drugiej strony dyrektorzy gwarectwa i kopalni gwarantowali - dla wszystkich zresztą strajkujących kopalni i ludzi biorących udział w strajku - bezpieczeństwo pracownicze, to znaczy, że ci, którzy zostali w międzyczasie zwolnieni z pracy zostaną przyjęci na dotychczasowych warunkach, a ci, co zostali objęci zwolnieniem, nie zostaną zwolnieni z pracy. Osiągnięto również gwarancję, że do 10 września na poszczególnych kopalniach zostaną podjęte rozmowy na temat postulatów zakładowych. A z perspektywy tego porozumienia zawartego, co jest istotne, z "Solidarnością" stworzyliśmy pewien fakt dokonany. Na "Manifestie" stworzyliśmy taką matrycę do powielania na terenie innych kopalni. Komisja Zakładowa - jawna, członkowie związku - deklaracje podpisane i uchwała, że w ciągu 2 miesięcy przyjmujemy członków i robimy wybory. Szybko, nie czekamy. Jest to możliwość wciągnięcia młodych ludzi w tę działalność. Jest to możliwość tworzenia związku w zakładzie pracy. Korzystając z osłony tego porozumienia "na górze" i prób dialogu można stworzyć "na dole" fakty dokonane. To jest jakby specyficzny papierek lakmusowy, sonda dla tego otwarcia, które deklaruje władza.

A.B.: A jakie rezultaty dla całego kraju?

J.G.: Udało nam się jako związkowi skoordynować postulaty. Wszędzie wypłynął pierwszy postulat: legalizacja "Solidarności", wprowadzenie pluralizmu związkowego, "Solidarność" mówi, że trzeba wprowadzić demokratyczne zasady ruchu związkowego w zakładach pracy i w ramach tej demokracji związkowej, ci, którzy zechcą, mogą sobie tworzyć związek zawodowy "Solidarność" i działać w tym związku. Czyli nie walczyliśmy tylko o swoją legalizację, ale o pewną zasadę. Chcemy też mieć prawo obywatelstwa - to się we wszystkich strajkujących ośrodkach przebiło na pierwszą pozycję. Istotnym był drugi punkt postulatów w "Manifestie Lipcowym": likwidacja gwarectw i uzyskanie osobowości prawnej dla kopalni. Niektórzy ludzie w Polsce dopiero teraz się dowiedzieli, że kopalnie nie mają osobowości prawnej. Że jakieś "czasy" nad nimi - gwarectwa mają osobowość prawną, a kopalnie są tylko zakładami tych gwarectw, do których gwarectwo lub Wspólnota Węgla Kamiennego dopłaca. Poza walką o pluralizm związkowy istotą tego strajku było, że górnicy podjęli walkę o reformę gospodarczą, o znielenie monopolu wielkoprzemysłowego. Bez uzyskania przez wszystkie przedsiębiorstwa osobowości prawnej, niezależności finansowej, administracyjnej i politycznej przedsiębiorstwo będzie fikcją i nadal będziemy mieli do czynienia z oszustwem i polityką "dopłacania". Przez siedem lat, kiedy nie było związku, a istniejący oficjalny związek był fikcyjny, przy braku osobowości prawnej pieniądze na inwestycje, na nowoczesną technologię, na bezpieczeństwo i higienę pracy szły na kluby piłkarskie, jakichś bokserów czy linoakozków i na kadry działaczy, która wokół tego sportu żeruje. Wyłaźło się to całe zło i pokazało się co jest istotą tego strajku, to znaczy, że "Solidarność" walczy o reformę i nie my jesteśmy tutaj hamulcem, tylko władza, a szczególnie to łobpy wielkoprzemysłowe. Jest to problem, który musi być postawiony przy okrągłym stole, jeżeli oczywiście przebrniemy przez pierwszy punkt, czyli legalizację Związku.

A.B.: A jakie było Pańskie osobiste odczucie w chwili zakończenia strajku - że jest to sukces?

J.G.: Sukces i to spektakularny. W innych MKS-ach nie osiągnięto gwarancji bezpieczeństwa i gwarancji pracowniczych zawierając dobrej woli władzy.

Praktyka pokazuje, że tam są zwolnienia z pracy. Jest to problem dla Związku, trzeba prowadzić działalność osłonową dla uczestników strajku. To nie wyklucza, że u nas będzie się działo podobnie, ale my będziemy mieli przynajmniej to poczucie, że zrobiliśmy wszystko, co powinniśmy zrobić, nie tylko dla "Manifestu", ale dla wszystkich strajkujących kopalń.

Był też taki punkt, który mówi o stworzeniu właściwych mechanizmów prawnych i instytucjonalnych, które gwarantowałyby rzeczywiste istnienie i funkcjonowanie służb ochrony środowiska naturalnego w Polsce - ten punkt jest trafieniem w dziesiątkę i ma charakter ogólnokrajowy. Albo też niezależnienie od dyrekcji służb BHP w zakładzie - po roku 81 powrócono do stałej formuły, że służby BHP są uzależnione od dyrekcji, tak jak i oficjalne Związki Zawodowe, które nie mają żadnej egzekutywy.

Wracając do ostatniego odczucia. Niewątpliwie dominowała radość, poczucie zwycięstwa, być może nie dużego, ale bardzo ważnego, przełomowego. To korespondowało z ideą okrągłego stołu. Uważaliśmy, że tworząc fakty dokonane, wzmacniamy pozycję Lecha Wałęsy i testujemy na ile władza jest otwarta i wiarygodna. Jeżeli będą zwolnienia pomimo udzielonych gwarancji, to będziemy mieli informację, że ta władza jest nieodpowiedzialna i gra z nami nieuczciwie. Tak więc jest poczucie satysfakcji, radość, a jednocześnie ogromny niepokój o przyszłość. Czy nam pozwolą w końcu legalnie działać, czy będziemy napotykali na te same mury, w które musieliśmy walić przez siedem lat i które nadal stoją. Pojawiają się tu 3 refleksje: radość, poczucie satysfakcji i niepokój o to, co będzie.

A.B.: Jakie Pan widzi szanse dla spotkania przy okrągłym stole?

J.G.: Jestem optymistą, ale nie pozbawionym tych wszystkich niepokojów o których ludzie mówią. Jest zrozumiałe, że po siedmiu latach pałowania mamy ogromną nieufność, a i władza także nam nie ufa. Jednak to, co się stało jest przełomem i trzeba podejść do tego politycznie i odpowiedzialnie - trzeba rozmawiać, tylko - istotne jest na jakich warunkach i w jakim gronie i zachowania swojej niezależności.

A.B.: Czy nie myśli Pan, że ta propozycja "okrągłego stołu" była dana "na odczepnego", w celu zakończenia strajków?

J.G.: Ta myśl dojrzała od kilku miesięcy. Zmaterializowała się akurat w tej chwili pod pewną presją, kiedy pod presją strajków zostały wzmocnione w aparacie władzy te siły, które dążą do jakichś reform. Są oczywiście i takie siły, które próbują tę ideę torpedować. "S" dąży do reform, ma ogromne poparcie polityczne na Zachodzie, "wchodzi" do okrągłego stołu z silną pozycją. Wybór należy do władzy. My chcemy legalizacji, a potem możemy dalej mówić o reformie. Możemy wspólnie zabiegać o gwarancje dla reformy - politycznej i ekonomicznej. Cudów się nie dokonają, bo wszystko trzeba zaczynać od początku. Przyszłociowa XIX - wieczna węglowa lokomotywa parowa - przemysł ciężki - która ciągnie naszą gospodarkę w dół, narzuca model, który trzeba przetrząść.

A.B.: To, że strajki zaczęły się na Śląsku powinno spowodować, że ktoś z Regionu zasiądzie przy "okrągłym stole". Kogo Pan typuje?

J.G.: Lech Wałęsa przy aprobacie MKS-u wybrał Alojzego Pietrzyka - wiceprzewodniczącego Młodzieżowego Komitetu "Solidarności" w Jastrzębiu. Jeśli nie chce będzie jakichś zmian to uważam, że ten człowiek powinien jechać. Co dalej, nie wiemy. Jeśli będzie to stół o obwodzie 100 m to zrobi się z tego Jarmark, a chodzi o to, żeby grono było sprawne i reprezentatywne dla "S", a niekoniecznie liczne.

A.B.: Nie zgodzę się Pan z tym wyborem?

J.G.: Tak, jeśli chodzi o Pietrzyka, to uważam, że jest to właściwy człowiek, ale oczywiście trzeba mu pomagać.

A.B.: Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: ANNA B.

KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

Wiersz napisany i wygłoszony w dniach strajku górników Śląska oraz robotników Wybrzeża i Stalowej Woli. Drukujemy go bez wiedzy i zgody Autora.

MODLITWA O NADZIEJĘ

Matko!
z Jastrzębia
Gdańska
i Szczecina
i z Jasnej Góry
patrząca wysoko
Ty!
co ogarniasz
sercem wszystkie sprawy
- bądź nam opoką

z małych kapliczek
i smukłych katedr
z ciasnych sanktów
i wielkich przestrzeni
Ty!
co na kresach
i w Nowej Hucie
- stąpasz po ziemi

Matko!
radości i niedoli
od wielkich tłumów
i samotności
Ty!
co nad Śląskiem
w dymach czuwasz
- gwiazdą w ciemności

co nam schylone
prostujesz grzbiety
gdy z Twym imieniem
w imię wolności
dźwigamy ciężko
naszych serc nadzieje
- w solidarności

i co na bramach
w bieli i ozerwieni
bliznami świecisz
we dnie i w nocy
gdy oświecają nas
coraz ciśnieją
- kręgiem przenocy
z każdego miejsca
naszej niedoli
gdzie nas kaleczą
i nami chwileją
- spraw!
aby bólu ciemne ziarno
znów obrodziło w nas nadzieja!



WPLATY

Oficyna Śląska dziękuje "Solidarności z Solidarnością" w Londynie, za przekaz 4.000 z 5.000 USD.

"Jesteśmy" dziękuje Hr. Monte Christo za taśmy.

REPRESJE

Władze uznały sierpniowe strajki za nielegalne. Zostały bowiem wszczęte z naruszeniem ustawy o związkach zawodowych z 8.X.1982 r. Tym samym - wszyscy, zarówno inicjatorzy i organizatorzy, jak również uczestnicy strajków stali się niejako "przestępcami". Wszyscy dopuścili się ponadto "ciężkiego naruszenia dyscypliny pracy". Okazali się też "terrorystami", gwałcąc prawo do pracy innych, którzy rzetelnie chcieli pracować, przyczyniając się do... "wzrostu siły i pomysłowości socjalistycznej ojczyzny".

O konsekwencjach wynikających z tych "przestępstw" strajkujący zostali poinformowani przez prokuratorów, dyrekcje zakładów objętych strajkami, a wreszcie przez ministra pracy i spraw socjalnych. Ostrzegał wreszcie sam gen. Kiszczak - minister MSW i przewodniczący Komitetu ds. Przestrzegania Prawa, Porządku Prawnego i Dyscypliny Społecznej.

Władza uprzedzała. Wszystko było więc jasne. Na dobrą sprawę mogli użyć siły, wszystkich zaś strajkujących zwolnić dyscyplinarnie z pracy, a nawet postawić w stan oskarżenia, sądy zaś "praworządnie" wymierzyć odpowiednie kary. A jednak nie uczyniły tego. Postąpiły "wielkodusznie" i "humanitarnie". Represjami objęły tylko niektórych. W ogóle - nie poszły ani na siłę, ani na masowe kary.

"Władza przyjęła inny scenariusz postępowania - pisał dodatek nadzwyczajny "RIS-a" z 22.VIII. - Odrzuciła /.../ rozwiązanie siłowe. Bynajmniej nie dlatego, by ono jej nie odpowiadało, ale ze strachu przed międzynarodowym blamażem. Oczywiście, nadal grozi, nadal obiecuje użycie wszelkich środków, jakimi dysponuje, aby strajki zdławić /.../ Władza postanowiła strajki zniszczyć moralnie. Stąd - ciągłe odmawianie rozmów ze strajkującymi, a zarazem przedstawianie ich jako "nieodpowiedzialnych" chuliganów i terrorystów. Zakłócili spokój, zburzyli "ład i porządek", anarchizują życie, godzą w reformy, która nas miała niby wyprowadzić z kryzysu, a teraz jeszcze stanowią zagrożenie dla opanowanych zakładów /.../ Słowem - "nieodpowiedzialna garstka pomyślników" grozi podstawom naszego bytu i wspaniałego rozwoju, który rzekomo nas czekał. Uruhamia się też płacze i lamenty "szczęśliwych" ludzi: żon, matek, dzieci. I wytoczą wizję pustych półek sklepowych. Władza liczy na obrzydzenie nam strajków i strajkujących, liczy na nasze i robotnicze słabe nerwy i rozkład. Liczy na czas, nie bacząc na straty, jakie rzeczywicie z tego wynikają. Boimy się, że jest gotowa nawet na prowokację lub jakiś rzeczywisty wybuch gazu lub zawał /.../ Wybrany przez władzę sposób jest oczywiście najbardziej niekorzystny - i dla nas i dla niej samej, ale władza wie, że rzędzi i nadal chce rządzić bez społecznego poparcia. Oni mają czas..Oni się jakoś wyżywią"...

Ten sam dodatek "RIS-a" pisał w dzień później:

"MKS jastrzębski poinformował o kontynuowaniu poboru młodych górników do wojska. Pobór obejmuje górników, którzy odpracowują w kopalniach służbę wojskową. Patrole milicyjne odwiedzają młodych górników w ich domach, wręczając im wezwania do stawienia się w WKU. Wezwania otrzymują również górnicy uczesnionący w strajkach - w wieku od 19 do 24 lat - pod rygorem sankcji za "dezercję". Od starszych wiekiem żąda się pisemnych deklaracji czy są czy nie są po stronie strajkujących".

Władze przyjęły taciastożną postawę, a zarazem selektywne podejście, jeśli chodzi o rozwiązanie zaistniałego problemu. Z jednej strony - powstrzymując się od rozmów ze strajkującymi w sprawie relegalizacji "Solidarności", nie ohyłając się zarazem od omawiania spraw płacowych, socjalnych itp. Z drugiej strony - zwalnając z pracy tylko niektórych, dokonując podziału na "lepiej" i "gorzej" nawet wśród strajkujących, otwierając przy tym furtki dla pozostałych /np. w postaci deklaracji, że się "nie strajkowało"/.

Powstrzymując się od rozmów, ale i od użycia siły, nie zaniechano jednak mobilizacji MO, ZOMO, ORMO i SB. Strajkujące zakłady zostały otoczone ścisłymi kordonami sił porządkowych. Chodziło o wywołanie stanu zagrożenia, strachu i napięcia. Ale również o izolację zakładów, o uniemożliwienie włączenia się do strajków pozostałych części zakładów, które nie zostały objęte protestem. W rezultacie - w strajkach uczestniczyły tylko część zatrudnionych. Przy czym - w

miarę upływu czasu - ich ilość stale malała. Nie mogło być np. rotacji - wymiany i odświeżania strajkujących robotników. Blokada uniemożliwiała też dostawę żywności, kocy, śpiworoków i innych rzeczy, koniecznych do względnie normalnego życia. Robotnicy skazani byli na prymitywne bytowanie, a zdarzało się, że nie mieli co jeść. Nie szarżując na zakłady - postanowiono głodem i chłodem osłabić ducha strajkujących. Spali na deskach i betonach, w ubraniach, często bez kocy. Byli pozbawieni nawet opieki lekarskiej.

Raz po raz grożono użyciem siły, raz po raz urządzano koncentracje służb specjalnych, pozorując przygotowywanie ataku. A były i prawdziwe ataki, były pały i "siołki zdrowia". Nad zablokowanymi zakładami unosiły się helikoptery. ZOMO włączało samochodowe klaskosny. Ktoś wcale z pewnością reżyserował całość, licząc na strach i trwogę. I to dawało efekty. Wzbudzić strach w tym kraju nie jest przecież trudne. "Oni są gotowi na wszystko" - to opinia powszechna. "Mogą nawet strzelać", "dla nich nie liczy się człowiek"...

Dzielono załogi. Nie biorących udziału w strajkach zmuszano do podpisywania deklaracji gotowości do pracy. Jednocześnie zmobilizowano tzw. aktyw społeczno-gospodarczy działaczy partyjnych i niezwiązkowych, dośroć i straż przemysłową. Wykorzystując jego zależność od władzy - zmuszano go do działań ściśle policyjnych. Najgorzej to, że ten "aktyw" godził się na tę rolę i pełnił ją - bez większych oporów. Aż dziw, że ten fakt - dowodzący niezwykłego już upodlenia i zdziwienia obywateli - nie spotkał się z większym społecznym protestem. A przecież to, co władza w tej dziedzinie dokonała, budzi szczególnie odraz.

Represje nie przyjęły tak masowego charakteru, jak w stanie wojennym, niemniej były szerokie i różnorodne, obejmowały przy tym nie tylko "inspiratorów i organizatorów" strajków i ich uczestników, ale także wiele osób pomagających strajki lub - profilaktycznie - podejrzanych o ich wspieranie. Były więc przewijające zatrzymania, a nawet - w trybie przyspieszonym - kolegia ds. wykroczeń i areszty, dochodzenia prokuratorskie przeciwko przywódcom strajkowym, wręczcie - zwolnienia z pracy są "samowolne porzucenie pracy" lub "absencje nieusprawiedliwiona".

Na Śląsku i w Zagłębiu zatrzymano lub osadzono w aresztach kilkadziesiąt osób.

- 19-21.VIII. zatrzymani zostali: Janusz Ostrowski z Huty "Katowice" /na 48 godzin/ oraz Jan Zawada i Czesław Zbroja /na 24 godziny/.
- 20.VIII. zatrzymany został Michał Luty - wiceprzewodniczący RKW /zwolniony 22.VIII/.
- 21.VIII. zatrzymani zostali 2 działacze "Solidarności" z kop. "ZMP", nie biorących udziału w strajku: Piotr Wołowicz i Ernest Thomas.
- 22.VIII. w Sosnowcu aresztowano 5 działaczy "Solidarności", a następnie postawiono ich przed kolegium i ukarano są "próbę wywołania strajku" w kop. "Czerwone Zagłębie": Eberharda Pampucha i Marka Frygiela - na 7 dni aresztu, Wiesława Eichelkrauta, Piotra Ikonowicza i Krzysztofa Trzaskę - na 14 dni. Wszyscy zostali osadzeni w więzieniu na sosnowieckiej Radosze.
- Tego samego dnia w Katowicach zatrzymany został - zaproszony przez jasiębrębski MKS w charakterze doradcy - prof. Paweł Czartoryski z Warszawy.
- 23.VIII. zatrzymani zostali w Dąbrowie Górniczej: Tomasz Bożek, Herbert Rennert i Maria Voit.
- Pod kop. "Andaluzja" zatrzymany został były pracownik tarnogórskiego "Fazera" - Alojzy Kiszer.
- 24.VIII. o godz. 2 w nocy zatrzymany został - podczas pacyfikacji kop. "Lenin" w Mysłowicach-Wesołej - przewodniczący NSZZ "Solidarność" Rolników Indywidualnych, dr Gabriel Janowski, a następnie - pod pretekstem "złego stanu psychicznego" - przewieziony do szpitala psychiatrycznego w Rybniku, skąd wyzwał po 5 dniach.
- Tego samego dnia zatrzymano - podczas pacyfikacji strajku - przewodniczącego KS kop. "Moroińsk", Andrzeja Andrzejczaka. Zatrzymani zostali również: członek RKW - Adam Kowalczyk, przedstawiciel Rady Emerytów i Rencistów NSZZ "S" w Wodzisławiu - Jan Matysek, Jerzy Chabrowski z kop. "Morci-

nek", Joanna Kluzik - studentka z Warszawy i Monika Parzucha z Krakowa.

- 25.VIII - w godzinach przedpołudniowych - zatrzymani zostali w Sosnowcu: Piotr Dramowicz i Jan Romański. W ich mieszkaniach przeprowadzono następnie rewizje.

Zatrzymywanie, przesłuchania, rewizje, wzywianie do prokuratoru, powoływanie do wojska miały miejsce i w innych regionach kraju. We Wrocławiu zatrzymano kilkanaście osób. Podobnie było w Lublinie, Gdańsku, Szczecinie, Płocku, Bydgoszczy. Sporo było zatrzymań również w regionie Podbeskidzia: z "Befamy", Zakładu Transportu FSM i innych. Zatrzymana została m.in. Grażyna Staniszevska - przewodnicząca RKW regionu Podbeskidzie.

Nie znamy liczby górników powołanych karnie do wojska. Tylko w kop. "Andaluzja" ilość powołań wyniosła podobno 360. Ta liczba może więc świadczyć o rozmiarach podjętej akcji.

Przeciwko 37 członkom Komitetów Strajkowych oraz osobom wspierającym strajki prokuratury rejonowe w Jastrzębiu, Rybniku, Wodzisławiu, Mysłowicach i Tarnowskich Górach wszczęły 25.VIII. śledztwo - jako "podejrzany" o "organizowanie i kierowanie nielegalnymi strajkami".

- Z kop. "Andaluzja" - przeciwko 7 osobom /śledztwem objęci zostali: Kazimierz Switoń, Bazyl Tyszkiewicz, Piotr Polmański, Eugeniusz Polmański, Leszek Polmański, Andrzej Sokołowski i Wilhelm Sortysik/.
- Z kop. "ZMP" - przeciwko 4 osobom /Jan Czerwiński, Robert Zach, Andrzej Piętkowski i Jerzy Skowroński/.
- Z kop. "Krupiński" - przeciwko 3 osobom /Józef Gałuszka, Stanisław Ankowski i Wiesław Kamiński/.
- Z kop. "Marcel" - przeciwko 2 osobom /Janusz Małek i Mieczysław Stanisławczyk/.
- Z kop. "1 Maja" - przeciwko 3 osobom /Kazimierz Trzonkowski, Krzysztof Boryn i Adam Mokanek/.
- Z kop. "Moszczenica" - przeciwko 3 osobom /Lesław Hałabura, Marian Nowak i Józef Iwazkiewicz/.
- Z kop. "Jastrzębie" - przeciwko 2 osobom /Wiesław Oziębłowski i Henryk Wojman/.
- Z kop. "Borynia" - przeciwko 3 osobom /Roman Chwastyk, Stanisław Tomczyk i Marian Kowalczyk/.
- Z kop. "Morcinek" - przeciwko 3 osobom /Andrzej Andrzejczak, Leszek Zubik i Jerzy Kłosiewicz/.
- Z kop. "Manifest Lipcowy" - przeciwko 3 osobom /Krzysztof Zakrzewski, Alojzy Pietrzyk i Zdzisław Czerwiec/.
- Z kop. "Lenin" - przeciwko 4 osobom /Waldemar Guzik, Tadeusz Smaracz, Leon Tomiak i Jan Pluta/.

Ustalane były również dalsze osoby "odpowiedzialne" za to, co wydarzyło się i za "wynikłe szkody" /w sumie - na listach prokuratorowskich znalazło się ponad 40 osób/.

Równoległe z tymi represjami trwały zwolnienia z pracy. Zwalniano przede wszystkim uczestników strajków, ale też tych, którzy odmówili podpisania deklaracji gotowości do pracy, co było interpretowane jako forma solidaryzowania się ze strajkującymi lub wręcz "udział w strajku".

W sumie - zwolniono z pracy ok. 260 osób; w kop. "Andaluzja" - 42 osoby, w kop. "Borynia" - 60 osób, w kop. "Moszczenica" - 61 osób, w kop. "Morcinek" - 22 osoby, w kop. "Lenin" - 15 osób, w kop. "Krupiński" - 7, w kop. "ZMP" - 17, w kop. "1 Maja" - 7, w kop. "Jastrzębie" - 8, w kop. "Marcel" - 7, w kop. "Manifest Lipcowy" - 8, w Przedsiębiorstwie Montażu Urządzeń Górniczych - 1, w ZRG Jastrzębie i Rybnik - 3.

W niektórych kopalniach - jak np. w kop. "Krupiński", "ZMP" i "Manifest

Lipcowy" - zwolnienia cofnięto, w niektórych - cofnięto wobec niektórych. I tak np. w "Andaluzji" przywrócono do pracy /do 15. IX/ 3 górników, w "Boryni" - 47 /z 60 zwolnionych/, w "Moszczenicy" - 32 /z 61/, w "Jastrzębiu" - 5 /z 8/, w kop. "Morcinek" - 20 /z 22/, na "Marcelu" - 1 /z 7/. Do chwili, gdy to piszemy /7. X/ nie przywrócono do pracy 15 zwolnionych górników kop. "Lenin", pracowników Przedsiębiorstwa Montażu Urządzeń Górniczych oraz ZRG Jastrzębie 1 Rybnik oraz prawie stu innych.

Władze - mimo zawartego 2. IX. w kop. "Manifest" porozumienia, zapewniającego przywrócenie do pracy wszystkich - nie wywiązały się z danego górnikom przyrzeczenia. Wnioski odwoławcze zwolnionych od negatywnej decyzji dyrekcji kopalni do właściwych gwarectw zostały - wbrew oświadczeniu pełnomocnika Dyrektora Generalnego Wapólnoty Węgla Kamiennego - odrzucone. Pogwałcono nie tylko zawarte porozumienie, ale zarazem poddano w wątpliwość tzw. "wolę porozumienia", którą zadeklarowały władze państwowe i polityczne PRL. Nie po raz pierwszy.

Zwrócił na to uwagę Andrzej Grajewki w artykule "Kanty przy okrągłym stole", zamieszczonym w nr. 42 "Gościa Niedzielnego" /z 16. X/.

"Czas, który minął od zakończenia strajków - czytaliśmy w artykule - nie został wykorzystany dla uspokojenia sytuacji w górnictwie. Do dzisiaj, tzn. do 3 października, bez pracy jest 115 górników. W kop. "Andaluzja" w Flekaczach wypowiedzenia otrzymało 38 górników, zwolnionych jest także 30 górników z kop. "Moszczenica" w Jastrzębiu oraz 14 z kop. "Lenin" w Mysłowicach-Wesołej, a także pojedyncze osoby z innych kopalń jastrzębskich. Pomimo porozumień jastrzębskich, gwarantujących strajkującym m.in. możliwość umorzenia postępowania przygotowawczego, do tej pory Prokuratura Rejonowa w Tarnowskich Górach nie otrzymała żadnych wskazówek w tej sprawie. Nadal więc trwają przesłuchania, dziesiątki osób są bez pracy, a tysiące pracujących górników z rosnącym napięciem obserwują los kolegów".

"W chwili, kiedy zbliża się termin rozpoczęcia obrad okrągłego stołu, sprawa zwolnionych za udział w strajkach /które faktycznie spowodowały, że idea ta mogła się urzeczywistnić/ jest obciążeniem dialogu Polaków, balastem spraw jastrzębskich, utrudniającym porozumienie. Balastem niepotrzebnym, gdyż kwestia zwolnionych z pracy górników dowodzi, jak można spowodować napięcia w sytuacji, która mogłaby być satysfakcjonująca bez żadnych komplikacji".

"Czy jest rzeczą rozsądną - czytaliśmy dalej - z punktu widzenia szerszych interesów traktować ludzi obdarzonych wielkim zaufaniem społecznym, potencjalnych partnerów rozmów przy okrągłym stole, jak chuliganów? /.../ Komu /.../ zależy, aby okrągły stół miał tak ostre kanty, że trudno będzie nawet przy nim wspólnie usiąść?"

Otóż to - komu? Pytanie retoryczne. Wiadomo jednak, że wątpliwe stały się dobre intencje władz. Lech Wałęsa wygasił strajki, pragnąc w ten sposób oczyścić przedpole do "okrągłego stołu". Władza nie zrobiła natomiast nic. Nie wróży to dobrze o rokowaniach, które mają się rozpocząć. A może tylko o "podyskutowanie" chodziło i chodzi, czyli o kolejne pozory i kamuflaż?

ALEKSANDER MIRSKI

Z OSTATNIEJ CHWILI: Tu przed oddaniem do druku tego numeru - głos w sprawie represji zabrał również Episkopat Polski. A oto treść informacji Biura Prasowego Episkopatu Polski:

"17 października zostało skierowane pismo z Sekretariatu Episkopatu do gen. Czesława Kiszcza, w którym dano wyraz zaniepokojeniu z powodu niezadowolonia dotąd spraw związanych z bezpieczeństwem pracownictwem i osobistym, w stosunku do uczestników strajków, jakie miały miejsce w Polsce na przełomie sierpnia i września br.

W czasie spotkania gen. Czesława Kiszcza z Lechem Wałęsą w dniu 31 sierpnia i 15 września br. z udziałem przedstawicieli Kościoła problem ten był podnoszony i uzyskano zapewnienie ze strony rozmówców, reprezentujących stronę państwową, że zarówno bezpieczeństwo osobiste, jak i pracownicze będzie respektowane.

Motywy skierowania listu do gen. Kiszcza są przybywające do Sekretariatu Episkopatu delegacje i nadawane pisma, świadczące o niezadowolaniu tego problemu, zwłaszcza na Śląsku i w Stalowej Woli".

Jak widzieliśmy, kanty przy "okrągłym stole" nie zostały usunięte.

Wokół stołu

Wiele nadziei wywołał "okrągły stół". Propozycję spotkania przy nim przedstawicielel opozycji z przedstawicielami władzy przyjęto z nieukrywaną ulgą. O porozumieniu mówilo się od dawna. Dążyła do niego opozycja, zwłaszcza "Solidarność", pragnąc ustanowić jakiś "consensus", który umożliwiłby włączenie się społeczeństwa do ratowania kraju. Rzekomo dobrą wolę deklarowała również władza. Obie strony rozumiały jednak porozumienie inaczej.

Ale oto - dzięki nowej fali robotniczych protestów, zainicjowanych tym razem przez górników Śląska, zarynowała się szansa na kompromis. Spotkanie Lecha Wałęsy z gen. Czesławem Kiszczakiem 31.VIII. uznano wręcz za historyczny przełom. Złudzenia trwały jednak krótko. Władza potraktowała "okrągły stół" jako kolejną zagadkę dymną - pretekst, aby zawrzeć nie porozumienie, lecz układ, w którym opozycja miałaby spełnić rolę... żyłanta dla polityki, którą władza nadal uważa za "szuszną" i nie podlegającą dyskusji.

Czy w tej sytuacji "okrągły stół" ma jeszcze jakikolwiek sens? "Twarda" postawa władzy, którą zaprezentowała już na VIII Plenum KC partii, wreszcie - ostro kampania propagandowa, którą wymierzyła ona przeciwko "Solidarności", nie dają podstaw do optymizmu. "Stół" jest jednak nadal "propozycją otwartą" i - jak twierdzi władza - serio. No... zobaczymy. A oto niektóre wypowiedzi "pod stołem" i "wokół stołu", które ukazały się w różnych mass-mediach we wrześniu i październiku...

NA CZYM STOI OKRĄGŁY STÓŁ?

Artykuł Jana Sabara, zamieszczony w nr. 43 "Kultury Niezależnej"

Piązę ten tekst w sytuacji nieokreślonej: fala strajków sierpniowych zakończyła się, rozmowy "okrągłego stołu" jeszcze się nie zaczęły.

Przerwanie strajków było zapłatą za "okrągły stół", mające przy nim. Nie bardzo rozumiem, dlaczego trzeba było ten rachunek uregulować awansem, ale władz władze, przyzwyczajone do przedpłat na samochody, na mieszkania - nie mogą inaczej. Społeczeństwo, podobnie jak obywatel - musi płacić - i czekać, aż coś za to dostanie. Lub nie dostanie.

Nie przeczę, powody do radości są. To znacznie przyjemniej widzieć Frąsnylika nie w więzieniu, po raz któryś z rządu, lecz za stołem, wśród kolegów z dawnych i nowych strajków - naprzeciw generała Kiszczaka, który ich niedawno jeszcze do tego więzienia wsadzał, a teraz rozmawiają ze sobą. Chciałoby się powiedzieć: jak równy z równym, ale przecież tak nie jest.

Nie zapomnijmy, że generał może znowu zamknąć związkowca, czego ten nie jest w stanie zrobić z generałem. Radziłbym o tym przez cały czas pamiętać. Nie, żeby podrywać lek i minimalizować żądania, lecz by nie ulegać złudzeniom. Od czterdziestu paru lat obecni nasi rozmówcy zamykają do więzienia nasze delegacje. Dawniej ich członków zabijali lub nie wypuszczali bardzo długo, teraz są - przyznajmy to - znacznie łagodniejsi. Ale przecież o tym, że będzie zamykał przy okrągłym stole z generałem - Władek Frąsnylika dowiedział się w więzieniu. Mogli parę godzin poczekać, oddzielić jakoś od siebie te dwie rzeczy. Nie, to oni wciąż każą pamiętać o związkach między stołem obrad i stołkiem w celi.

Wiem, w polityce powinno się nad takimi szczegółami przechodzić do porządku dziennego: sytuacja się zmienia, niedawni wrogowie podpisują traktaty i rozpoczynają wazzechatroniczną współpracę na zasadach partnerstwa i przyjaźni. Owszem, bywa tak, lecz nie zawsze, a już na pewno nie tym razem. To znaczy: o partnerstwie nie może być mowy gdy jedna ze stron ustala warunki. Przedstawiciele rządu powiedzieli wyraźnie, że rozmowy odbywać się będą na gruncie istniejącego porządku prawnego, to znaczy takiego, który im zapewnia "kierowniczą rolę".

Szlachetnie brzmiały głosy, że "wszyscy są równi wobec prawa" rozlegają się z ich strony zawsze wtedy, gdy mają zamiar w kimś się mścić za to, że organizuje związki zawodowe, że coś powiedział w kazaniu, coś opublikował

bez pytania, czy pozwalają.

Otóż póki ten "porządek prawny", te "zasady konstytucyjne" /nie mówmy o nich, żeby się nie denerwować/ - będące niczym innym, jak usankcjonowaniem nierówności społecznej i braku suwerenności - nie ulegną zmianie, powody do radości mamy ograniczone. Możemy się oczywiście śmiać, dowcipkować, pocieszać na wiele sposobów, jednak wszystko to - w obecności "berlińskiego muru", który jest wszędzie, gdzie istnieje realny socjalizm, jaki dotąd znamy.

Z berlińskim murem, tym rzeczywistym, poradziły sobie dziesiątki pojedynczych, bezbronnych osób. W ograniczonym zakresie, bez burzenia go - lecz jednak sobie poradziły, dlatego, że były to osoby naprawdę z d e t e r m i n o w a n a e. To samo w zasadzie dotyczy negocjacji: nieraz toczą się one między stronami o bardzo nierównych siłach. W takich przypadkach stabił uzyskują coś tylko wtedy, gdy gotowi są użyć wszystkich środków, jakimi dysponują, gotowi są - najogólniej mówiąc - na wiele.

Reakcja komunistów na oskąbniecie determinacji obywateli jest zawsze natychmiastowa. Kiedy w kopalni "Manifest Lipcowy" w Jastrzębiu toczyły się między Komitetem Strajkowym a dyrekcją /oraz milicją, prokuraturą itp./ rozmowy w sprawie gwarancji dla uczestników strajku po jego zakończeniu /zachowanie wolności i stanowisk pracy/ - przyszła wiadomość, że Stocznia w Gdańsku strajk przerwała, urzędnicy i funkcjonariusze wycofali się od razu ze wszystkich ustaleń. Załoga musiała w dość dramatyczny sposób dowieść, że - nawet pozostawiona sama - nie ustąpi. Dopiero wtedy ustąpiła dyrekcja.

Negocjacji między komunistami a przedstawicielami społeczeństwa oglądaliśmy wiele. Z filmu Andrzeja Piekutowskiego "Chłopi 81" zapamiętałem rozmowy w Ustrzykach, które doprowadziły do powstania "Solidarności Rolników"; brutalność komisji rządowej, jej oszustwa, wkroczenie ZOMO na salę obrad, słowem - opór do ostatniej chwili, i to jak zacieki. W pewnym momencie jednak wobec większej jeszcze zacieki rolników oszustwa i pogroźki urywają się, rozpoczynają się pertraktacje. Niesamowite wrażenie robiła utrwalona na taśmie zmiana, jaka dokonała się w komisji rządowej: jakby to były inne osoby; ich twarze stały się wręcz ludzkie. Takie metamorfozy są więc możliwe. Co prawda historia uczy nas także, iż powrót do stanu sprzed metamorfozy dokonać się może również szybko.

Wróćmy do postaci gospodarza okrągłego stołu, gen. broni Czesława Kiszczaka. Broń, jaką on dowodzi - to policja: MO, SB, ZOMO, ORMO, nie licząc straży pożarnej i wielu formacji paramilitarnych, o istnieniu których nie wiemy lub nie pamiętamy.

Fakt, że bezbronnej opozycji wystawiono takiego właśnie rozmówcę, tłumaczony bywa urokiem osobistym generała i jego zdolnościami negocjatora. Trudno mi się na ten temat wypowiadać, nie będę też upierał się przy wrażeniu, że w tej wersji rozmowy przywodzą na myśl przesłuchanie. Trzeba jednak przypomnieć dwie przynajmniej sprawy: przemówienie generała Kiszczaka w sejmie, kiedy to zadeklarował się jako antysemita, Czesławowi Bieleckiemu zarzucał nie tylko działania agentuarne, lecz i - aż nadto przejrzyście - żydostwo. Sprawa druga wiąże się z miejscem, z jakiego obecnie korzystam, a więc z łamami niecenzurowanej prasy. Nikt inny jak generał Kiszczak od grudnia 1981 roku nieustannie obelgał swym kolegą z aparatu, że nas łąda chwila zniszczy, pozabiera maszyny, unicestwi całą naszą przestępczą działalność. To jego ludzie napadali nasze drukarnie, konfiskowali nakłady książek, offsety i samochody, bili do nieprzytomności kolporterów - i tak dalej. Odrywanie osoby szefa od tego, co robią podwładni, przypisywanie mu cnót, których ci podwładni nie posiadają, to stara bajka o dobrym panu i złych opryszczkach - jedna z tych bajek, jakie opowiadają sobie w sferach niewolniczych.

Małą próbkę okrągłego stołu już mamy: jak doniosły rozgłoszenie, w trakcie pertraktacji wstępnych gospodarz zwierzył się z takiej oto troski: wśród partyjno-administracyjnego betonu wzbiera wobec rozmów z opozycją sprzeciw, który może nie wiadomo do czego doprowadzić, również i do tego, że za dwa tygodnie na stanowisku ministra SW znajdzie się ktoś inny, znacznie twardszy.

To jest, oczywiście, stara zabawa ekipy przesłuchującej w dobrego i złego policjanta: przyjdzie ten drugi, gorzszy, i on ci dopiero pokaże! Zarazem jednak generał, chociaż umyślnie straszy, mówi prawdę, co do tego nie możemy

mieć wątpliwości.

Ludzie aparatu i administracji tworzą całą galaktykę układów, w które wpisani są towarzysze obdarzeni większą lub mniejszą wyobraźnią. Ci z mniejszą - po prostu nie chcą żadnych zmian, trzymają się koryta i będą się go trzymać jak długo się da, wbrew wszystkim, także wbrew zbyt miękkiej ich zdaniem centrali. To z ich gabinetów wylewa się, jak z zatkanego ustępu, nieprzerwana fala oszustw, idiotyzmów, szkan, fałszywych oskarżeń, lipnych planów i sprawozdań oraz diabli wiedzą czego jeszcze, zatruwając ludziom życie codzienne, doprowadzając ich do rozpacz i nędzy.

Nie mam, przyznając, pojęcia, co kombinują światlejsi mieszkańcy komunistycznych galaktyk, przy całej bowiem "otwartości", inspirowanej przez "głębokość" - przedź dowiem się od nich o szczegółach zbrodni katyńskiej niż o aktualnych zamierzeniach, które mnie osobiście dotyczą.

Właśnie przed paroma godzinami upadł uroczystie rząd. Premier Messner podał się do dymisji wraz ze wszystkimi swymi ministrami. W sejmie nadano temu rangę wielkiego wydarzenia: oto po raz pierwszy, bez krętaństw i niedomówień, przyznano, że rząd źle rządził i trzeba go zastąpić innym. Co też niebawem się stanie.

Czemu u wszystkich znajomych, do których dzwoniłem, podobnie jak u mnie samego, wydarzenie to wywołuje taką wesołość? Nie chodzi tu o uczucie zadowolenia, jakie towarzyszy dopełnianiu się sprawiedliwości dziejowej. Śmiejemy się z czegoś zupełnie innego. Z tego mianowicie, że upadek rządu PRL wydaje się nam tak pozbawiony znaczenia, tak żałośnie nieważny.

Piętnaście lat temu, gdyby coś się takiego działo, siedzielibyśmy w napięciu przed telewizorami, oczekivalibyśmy trzęsienia ziemi. Same te słowa: z mian a e k i p y - brzmiały poważnie, groźnie. Teraz zaś, po perypetiach ostatnich dziesięciu lat wiemy już, że oni są wymienni, zapewne wszyscy tacy sami, bez różnicy. Więc gdy w trakcie katastrofy jaką na kraj sprowadzili wykonują nagle taki ruch: jeden staje na miejsce drugiego - i reszta daje znaki, że to katastrofę zatrzyma - jak tu się nie śmiać?

W krajach rządzonych przez społeczeństwo w takich przypadkach nie paru państw odchodzi na placówki zagraniczne, lecz cała partia rządząca zamienia się miejscami z partią opozycyjną. U nas zaś zamiast tego mamy okrągły stół oraz - przynajmniej - mało precyzyjne propozycje z różnych stron, także z kręgów establishmentu, by stworzyć rząd koalicyjny.

Nie wiem, jak sobie to wyobraża establishment, słyszałem natomiast, że w środowiskach opozycji projekty takie uściślono. Autorem jednego z nich jest Aleksander Paszyński, którego ogromnie cenię, także za pomysły wybiegające b a r d z o daleko w przyszłość.

Może w szczegółach coś przekreślę, ale koncepcja prezesa Spółdzielni "Murator" wygląda mniej więcej tak: komunistom pozostawia się teki o znaczeniu strategicznym, bodaj trzy: wojsko, sprawy wewnętrzne i sprawy zagraniczne. Teki pozostałe obejmują specjaliści, którzy zabierają się za mozolne wydobywanie kraju z ruiny. Komuniści z wojska, policji i dyplomacji tylko się temu przyglądają i nie osmielają się niczego tknąć, żeby nie popsuć.

Przerwijmy na chwilę marzenia i zwróćmy się ku rzeczywistości. Warstwa państwotnicza rządząca tu z obcego nadania wie już chyba, że z organizmem społecznym, na którym pasyżytuje, jest bardzo niedobrze i że trzeba mu dać trochę swobody, by przeżył. Jednak od tej świadomości, od związanego z nią strachu także o własny byt, do działań naprawdę racjonalnych jest bardzo daleko. Krępuje te działania osterdziejści lat przyzwyczajęń, narosłych przywilejów, zawiązanych dawno a jakież korzyści przynoszących siw.

Pomówmy raz jeszcze o ministerialnych tekach. Przemysłem ciężkim i wydobywczym gospodarują komuniści w sposób rabunkowy i niekompetentny, dewastują kraj - ale jakże mogliby zrezygnować z zarządzania nimi, skoro w praktyce każda kopalnia, huta i fabryka jest ich własnością? Cui bono? To samo z handlem wewnętrznym i zagranicznym, które w pierwszym rzędzie zaspokajają potrzeby ich samych - partii, wojska, milicji. Niezależny minister zainteresowałby się przede wszystkim dokąd idą towary produkowane lecz nieobecne na rynku. Zainteresowałby się

bilansem płatniczym ze Związkiem Radzieckim, o którym przecież lud pracujący miast i wsi, sprawujący tutaj władzę, nie ma pojęcia. Ministerstwo zdrowia, resort skrajnie upośledzony, ma jednak w swej gestii liczne kliniki ze specjalnym wyposażeniem, specjalnymi dostawami leków, specjalnymi pacjentami. Ministerstwo Budownictwa, które obywatelom nie ma do zaoferowania prawie nic, rozdziela jednak licznym urzędnikom i funkcjonariuszom nieosiągalne inaczej materiały, mieszkania, domki, segmenty, luksusowe "plomby" w atrakcyjnych dzielnicach. Wyobraźmy sobie teraz niezależnego, wnikliwego ministra finansów, który by skrupulatnie obliczał dochód narodowy wraz z jego podziałem, ogłaszał prawdziwe dane i - co nie daj Boże - wtrącał się jeszcze do obrotu dewizami, do tego, ile zarabiają Polmos i Pewex na wódcę. Po prostu - czysty nonsens. Do tego jeszcze może: minister pracy i spraw socjalnych, interesujący się tym, kto jakie i za co dostaje pensje w dziesiątkach tysięcy urzędów, komitetów, instytucji, zjednoczeń, zrzeszeń itp., itp. Tego nawet pomyśleć się nie da - byłaby to kompletna anarchia i demontaż socjalistycznego państwa.

Piszę o tym oczywiście po amatorsku, bez znajomości nie tylko szczegółów, lecz i głównych zasad funkcjonowania folwarku pod nazwą PRL. Jest tak dlatego przede wszystkim, że zasady te nie mnie mają służyć, więc mi się o nich niczego bliższego nie opowiada.

Słyszałem jednak przypadkiem /sprawdzić tego nie mam jak/, że stanowiska kierowników sklepów są w nomenklaturze Komitetów Dzielnicowych PZPR. Ze nomenklatura istnieje - o tym od paru lat wszyscy wiemy, choć istnienie jej ukrywaliśmy przed narodem długo i starannie, cbarowując wszelkimi cenzorskimi zapianami. Otóż jeśli cała Polska jest w ten sposób przez członków tej mafii do samego dołu podzielona, można przewidywać, że obrady okręgowego stołu nie będą łatwe.

Sądzę, że także ci kierownicy sklepów i inni mieszkańcy najniższych komórek nomenklatury będą z ideą nowego podziału władzy, z pomysłem, by społeczeństwo władzę kontrolowało walczyć tak długo i zawzięcie jak zdołają.

Co wcale nie znaczy, że mamy być pesymistami.

JAN SABER

NOWOŚCI WYDAWNICZE

LITERATURA POLSKA: • Jakub Karpiński: "Nizinne taternictwo", W-wa 1988, Wydawnictwo "Głos", s. 125, c - 500 • Tadeusz Jasudowicz: "Odmowa służby wojskowej prawem człowieka", Wydawnictwo "Kwadrat", B-ka "Przeglądu Pomorskiego", s. 62+XX, a - 250 • Konfederacja Polski Niepodległej: "Porozumienie - Jakże? Kogo? Z kim?", W-wa 1988, Wydawnictwo Polska, s. 14, c - 40 • Hanna Krall: "Trudności ze wstawianiem", W-wa 1988, Wydawnictwo "Pokolenie", Seria Reporterów "OKO", s. 100, c - nie oznaczono • "Na zaproszenie Lecha Wałęsy - narada środowisk niezależnych", Wydawnictwo "Myśl", s. 76, c - 300 • Ludwik Mielnicki: "Skradzione sztandary PPS", W-wa 1987, Wydawnictwo Społeczne KOS, Zeszyty Edukacji Narodowej-Historia, s. 128, c - 700 • Barbara Toporska-Mackiewicz: "Droga Pani", W-wa 1988, Oficyna Liberatów, s. 128, c - 850 • Jan Polkowski: "Drzewa" - wiersze 1983-1987, Oficyna Literacka 1987, s. 34, c - nie oznaczono • Zbigniew Siemaszko: "Narodowe Siły Zbrojne", Oficyna Wydawnicza "Pokolenie", s. 289, c - 1.800 •

PRZEKŁADY: • Andrzej Carnegie: "Jak zostać bogatym?" - przeł. J. Bar-szczowski, Wydawnictwo "Sukces" 1988 /I wydanie: W-wa 1904/, s. 86, c - 500 • Aleksander Zinowiew: "Gorbaczowizm, czyli rząd iluzji", przeł. Izabela Bielska, W-wa 1988, Wydawnictwo CDN, s. 40, c - 250 • "Russkaja Mysl" - wybór artykułów z lat 1978-1988, s. 56 /wydanie anonimowe/ • "Amerykański raport", Górnośląska Oficyna Wydawnicza /1988/, s. 56, c -300 • Hedrick Smith: "Rosjanie", przeł. Anna Ponaraka, W-wa 1988, Wydawnictwo "Myśl", s. 142, c - 600 • Jozef Brodski: "Cztery czeje", przedruk z "Zeszytów Literackich", W-wa 1987, NOW-a, s. 154, c - 600 • Władimir Bukowski: "Listy rosyjskiego podróżnika", przeł. Henryk Cywiński, W-wa 88, Wydawnictwo Wolnego Pisma "Most", s. 176, c - 900 •

NA CZYM STOJA ONI?

O optymizm trudno. Oni po prostu nie chcą chcieć. Chcą porozumienia - bez spełnienia podstawowych postulatów i żądań ludzi pracy, oczekiwania większości społeczeństwa. W dodatku - żeby było zabawniej - nazywają to... kompromisem. Ba - szansa!

A oto dowody...

ALFRED MIODOWICZ - członek Biura Politycznego KC PZPR, przewodniczący OPZZ - 6. IX / "Polityka" nr 40/:

"Legalizacja "Solidarności", jako drugiego związku zawodowego, byłaby sprzeczna z naszą zasadą, że istnieje jeden związek zawodowy w zakładzie pracy".

Z uchwały Rady OPZZ - 6. IX:

"Podstawą działania niezależnych i samorządnych związków zawodowych są zarejestrowane statuty, które zostały wydiskutowane wśród naszych załóg. Gwarantują one zasady demokratycznych wyborów władz, niezależność i samorządność, pełną swobodę wyrażania poglądów. Każdy zaangażowany w problematykę związkową i obronę interesów pracowniczych może do nich wstąpić, aktywnie działać, kształtować program, formy pracy i skład władz związkowych. W tym stanie faktycznym nie ma żadnych przesłanek i racji społecznych do usankcjonowania drugiego związku w zakładzie".

JERZY URBAN - rzecznik prasowy rządu - na konferencji prasowej 12. IX / "Rzeczpospolita" nr 215 z 14. IX/:

"Proponujemy, po pierwsze, pluralizm stowarzyszeń, proponujemy, aby w formie stowarzyszeń funkcjonowały zaczęły publicznie najrozmaitsze siły polityczne. Wszystkie te siły, które gotowe są respektować podstawowe założenia konstytucji, a obok tego zasadę ewolucji, zmierzają do tego, żeby poprawić stosunki w Polsce, a nie wszystko wyrzucić gwałtownym przewrotem. Dalej proponujemy rozwój stowarzyszeń /.../ One z kolei odbywałyby rozwój ewolucyjny, który może prowadzić do coraz większego znaczenia wielu z tych stowarzyszeń".

"Mogę powtórzyć, że na temat modelu ruchu związkowego jesteśmy gotowi rozmawiać".

"Mogę też zdradzić, jakie są granice kompromisu z naszej strony: nienaruszalność socjalistycznego charakteru dalszego rozwoju Polski".

WIECZYSLAW KRAJEWSKI - doradca OPZZ / "Kulisy" z 30. IX/:

"Moim zdaniem, jeszcze nie czas /na drugi związek/. Ostateczny głos powinien należeć do załóg, trzeba znaleźć sposób obiektywnego zebrania i zsumowania tych opinii"...

"Uważamy, że przywrócenie pluralizmu związkowego powinno być raczej uwieńczeniem wspólnej pracy nad odbudową gospodarki, nad systemem politycznym, a nie jej początkiem /.../ Rywalizacja związkowa, absorbująca uwagę załóg innymi sprawami, niż poprawa warunków dla efektywnej pracy, "upodmiotowienie" sąłóg czy rozwój przedsiębiorczości także w sektorze państwowym, utrudniałyby realizację tego priorytetu".

STANISLAW CIOSEK - sekretarz generalny RK PRON - dla PAP / "Trybuna Robotnicza" nr 221 z 22. IX/:

"Powracanie do starych formacji i koncepcji byłoby rzeczą anachroniczną. Bowiem sytuacja w Polsce jest przecież całkowicie inna. Trzeba szukać współczesnych koncepcji i rozwiązań. Takich, które uwzględniają aktualną sytuację polityczną i uwarunkowania gospodarcze kraju chroniący zakłady pracy przed niebezpiecznymi napięciami i politycznymi rozgrywkami".

- JERZY URBAN - na pytanie dziennikarza "Wocheenpresse", czy legalizacja "Solidarności" jest teraz możliwa / "Forum" nr 39 z 29. IX/:

"Nie sądzę. W każdym razie nie w formie, w jakiej istniała w roku 1981. Była wówczas mieszaniną związku zawodowego i ruchu politycznego, który był rozbity na różne nurty".

JÓZEF CZYRNEK - sekretarz KC PZPR - dla "Trybuny Robotniczej" /nr 234 z 7.X/;

"Linia dialogu i porozumienia jest trwałą wytyczną naszej polityki. Nie ogłosiliśmy tego ani dzisiaj, ani wczoraj /.../ Partia nie przypisuje sobie ani monopolu mądrości, ani monopolu władzy. Uznajemy pluralizm i dążymy do wykorzystania jego sił twórczych w życiu politycznym, działalności społecznej, w gospodarce".

"Respektujemy zasadę pluralizmu związkowego - chcę to z całą mocą podkreślić. Polski ruch zawodowy skupia członków o różnych orientacjach światopoglądowych i politycznych. Formy organizacyjne i program związków jest ich autonomiczną sprawą. Stanowisko OPZZ jest jasne: o statucie, programie i władzach związku decydują jego członkowie. Nie ma żadnych przeszkód, aby działalność związków kształtowana była zgodnie z wolą załóg pracowniczych. Także przynależność do OPZZ zależy od swobodnej decyzji związków. Obecnie ponad 4000 z nich jest poza tą strukturą.

Pomni doświadczeń, uważamy natomiast, że w zakładzie pracy winien działać jeden związek zawodowy i jedna rada zakładowa o pluralistycznej strukturze. Niesłużnie więc problem pluralizmu związkowego sprowadza się do relegalizacji "Solidarności"."

JERZY URBAN - na konferencji prasowej 11.X /"Rzeczpospolita" nr 239 z 13.X/;

"Stanowisko KC PZPR w sprawie "Solidarności", z którym przedstawiciele władz przystąpią do okrągłego stołu jest całkowicie jawne i zostało sformułowane na VIII Plenum. W obecnych trudnych gospodarce czasach niekorzystne dla gospodarki, społeczeństwa i dla reform byłyby także zmiany w ruchu związkowym, które prowadziłyby do podziatów i odżywiania walki politycznej w zakładach pracy oraz do licytacji żądań. Z drugiej strony szukać trzeba nowego modelu ruchu związkowego".

Z obrad Komitetu Wykonawczego OPZZ - 21.IX /"Trybuna Robotnicza" nr 221 z 22.IX/;

"Potwierdzono niezmiennność stanowiska Rady OPZZ z 6. bm. w sprawie pluralizmu związkowego, które sprowadza się do zasady: jeden związek zawodowy w jednym zakładzie pracy przy maksymalnej otwartości ruchu zawodowego na zmiany programowe, organizacyjne i personalne, o których zdecydują załogi".

WŁADYSŁAW BAKA - sekretarz KC PZPR - dla "Newsweeka" /"Forum" z 13.X/;

"... uważamy, iż z przyczyn ekonomicznych nie powinien być więcej niż jeden związek w przedsiębiorstwie. Kiedy politykę wprowadza się do problematyki związkowej, to bardzo łatwo jest wywołać konflikty polityczne w fabrykach. Pod tym względem wobec tego, że gramy o najwyższą stawkę, stworzenie więcej niż jednego związku zawodowego w fabrykach byłoby samobójstwem".

MIECZYSLAW F. RAKOWSKI - z exposé sejmowego /"Rzeczpospolita" nr 241 z 15.X/;

"Porozumienie jest możliwe. Porozumienie jest konieczne. Porozumienie zakłada jednak kompromis i współodpowiedzialność. Droga porozumienia prowadzi przez etapy, na których będzie się sprawdzać wiarygodność zobowiązań i rzetelność współodpowiedzialności. Idąc tą drogą możemy dojść daleko i osiągnąć wiele.

Jeżeli jednak nasi ultrasi zaczną dzielić skórę na nie upolowanym niedźwiedziu, a niespokojące sygnały o takich zamiarach nadchodzą z różnych stron, jeśli zechcą maksymalizować żądania i stronić od rozsądnego kompromisu, oznaczać to będzie, że nie dojrzało jeszcze u nich zrozumienie rzeczywistych potrzeb Polski".

"Nie sawahamy się silną ręką zapewniać spokój państwa i obywatelom, porządek dla reform, bezpieczeństwo socjalistycznej orientacji Polski".

NA CZYM STOIMY MY?

Prof. ANDRZEJ STELMACHOWSKI - prezes KIK w Warszawie /"Tygodnik Powszechny" nr 37 z 11.IX/;

"Moim zdaniem, pierwszoplanowym zagadnieniem i zadaniem jest upodmiotowie-

nie społeczeństwa, poprzez stworzenie sieci związków zawodowych i stowarzyszeń. Wydaje mi się to ważniejsze od struktur politycznych najwyższego szczebla".

LECH WAŁĘSA - przewodniczący NSZZ "Solidarność" /"Polityka" nr 39 z 24.IX/:

"... albo jest to wielka gra, w której jeszcze raz chce się wymanewrować Wałęsę, albo rzeczywiście było to otwarcie nowego rozdziału polskiej historii. Mam nadzieję, że trafne jest to drugie przypuszczenie /.../ Wszystko zasada się na tym, że epoka, w której żyjemy, domaga się pluralizmu".

"Powiedziałem, że jesteście inni. To prawda. Ja również jestem chyba trochę inny niż przed siedmiu laty. Ale co do zasady pozostaję cały czas sobą /.../ Naprawdę po raz pierwszy od dawna widzę szansę, że w Polsce wkrótce zacznie się dziać coś mądrego".

"Solidarność" musi być! To po pierwsze. Nie znaczy to oczywiście, że musiałaby być kopia tej z roku 1981. Pluralizm też może być destrukcyjny, niebezpieczny, a tego należałoby uniknąć. Jeśli natomiast chodzi o nasz związek, to będzie on mógł pełnić funkcję czysto związkową wówczas, gdy w pełniejszym stopniu zadziała pluralizm społeczny i polityczny. Przystaną wtedy lgnąć do nas różne grupy, które znajdują ujście dla swej działalności w formie legalnie działających stowarzyszeń, ewentualnie klubów politycznych, społecznych oraz kulturalnych najróżniejszego rodzaju".

"Wracając do przyszłego modelu organizacyjnego związków zawodowych, sądzę, że warto się uważnie przyjrzeć modelowi zachodniemieckiemu. W każdym zakładzie pracy funkcjonuje tam jedna rada zakładowa. W skład rady wchodzi przedstawiciele różnych działających na terenie tego zakładu związków w ilości proporcjonalnej do ich realnej siły, wymierzonej ilością członków. W zakładzie rada działa solidarnie, poza nią każdy ze związków prowadzi własną politykę".

ALEKSANDER PASZYŃSKI - prezes Spółdzielni "Murator", inicjator Warszawskiego Towarzystwa Gospodarczego - jeszcze nie zarejestrowanego /"Tygodnik Powszechny" nr 37 z 11.IX/:

"Istnieje dosyć uzasadniona obawa, że cała ta historia ze spotkaniem przedstawicieli rządu i przedstawicieli opozycji to jedynie hamburgenki propagandy. Być może stwarza się tylko wrażenie potrzebne dla polityki zewnętrznej, że sytuacja w Polsce zaczyna się normalizować. Złagodzenie zadłużeń. Polepszenie stosunków z sąsiadami. Są ludzie, którzy uważają, że rozmowy te tylko temu służyły. Że to w gruncie rzeczy zabieg mający na celu osłabienie opozycji. Boją się wciągania w grę pozorów".

"Wydaje mi się, że obecnie sytuacja jest aż tak zła, iż jej kontynuowanie to samobójstwo. I stąd optymistyczny wniosek: przecież we władzach nie siedzą sami samobójcy. Zrozumieją wreszcie, że prowadzą politykę, która skierowana jest nie tylko przeciwko społeczeństwu. Bo przecież przeciwko nim samym również. No i nikt myślący nie może patrzeć obojętnie na umieranie kraju".

JERZY TUROWICZ - redaktor naczelny "Tygodnika Powszechnego" /"Polityka" nr 37 z 10.IX/:

"Głównym i niemal jedynym tematem obrad "okrągłego stołu" musi być problem pluralizmu związkowego. Niemal jedynym, bo jeśli w tej dziedzinie nie zostanie osiągnięty realny postęp, to rozmowa na inne tematy byłaby pozbawiona sensu, a przyszłość musi się rysować w ponurych barwach. Argument, że pluralizm związkowy zagraża jednocii klasy robotniczej jest niepoprawny. Zważymy, że ta jedność dziś praktycznie nie istnieje. Jeśli w sprawie pluralizmu związkowego postęp zostanie osiągnięty, to tematem obrad winna być także sprawa pluralizmu społecznego. A więc wolność stowarzyszania się także w życiu politycznym, w kulturze, w środkach przekazu, gdzie jak na razie pluralizm jest raczej pozorny. O możliwości współdziałania czy też paktu antykrzysowego będzie można mówić, jeśli osiągnie się postęp w sprawie pluralizmu związkowego, jak politycznego".

ANTONI MACIEREWICZ - historyk /"Polityka" nr 38 z 17.IX/:

"Trzy sprawy wysuwają się dziś na czoło. Po pierwsze pluralizm związków zawodowych i stowarzyszeń, a zwłaszcza rejestracja NSZZ "Solidarność". Pluralizm ten jest faktem. Ponieważ jednak aparat władzy wciąż nie chce się z nim

pogodzić, teoży się o to walka polityczna. Wiąży to energię społeczną niezbędną dla odbudowy społeczeństwa i państwa, zgodnie z aspiracjami Polaków i wyzwaniem XXI wieku. Nie ma przecież wątpliwości, że sprawa w tym kierunku będzie trwała dopóty, dopóki nie powstanie system polityczny akceptujący podstawowe wolności życia społeczno-zawodowego".

TADUSZ MAZOWIECKI - b. redaktor naczelny "Więzi", a następnie "Tygodnika Solidarność", wiceprezes KIK w Warszawie /"Polityka" nr 38 z 17.IX/

"Rozmawiać trzeba o Polsce. Polska jest wartością nadrzędną i wspólną. Z takim nastawieniem podjąć należy dialog, w którym nikt nikogo nie może i nie powinien usiłować oszukać. Ale właśnie dlatego, że trzeba rozmawiać o Polsce, o tym jak pokonać poczucie bezradziejności - trzeba nie tylko rozmawiać, ale i rozwiązać sprawę podstawową - legalizacji "Solidarności". Czas rozwiązań próbujących ignorować ten problem minął. Nie można go przedłużać mówieniami: opozycja - tak, "Solidarność" - nie. O otwarciu nowej karty w sytuacji kraju zdecydować to, czy problem ten zostanie bez zwłoki rozwiązany. Pluralizm związkowy nie usunie konfliktów, tak jak nie usuwa ich jego brak, ale nie musi prowadzić do stanu permanentnej konfrontacji. Mimo głębokich złóż nieufności, istniejącej przecież po obu stronach, trzeba zdobyć się na wysiłek zrozumienia wzajemnych obaw i na wolę podjęcia rozwiązań w tej sprawie".

Prof. KLEMENS SZANIAWSKI - b. przewodniczący Komitetu Porozumiewawczego Stowarzyszeń Twórczych i Naukowych /"Polityka" nr 38 z 17.IX/

"Na ulepszenia o charakterze kosmetycznym jest za późno. I może nawet miałyby one gorszy skutek niż nieuczynienie niczego: stworzyłyby - jak to już nieraz bywało - wrażenie, że coś zostało zmienione, że można zatem iść dalej tą samą drogą. Krótko mówiąc, najgorsze co można dzisiaj zrobić to stworzenie pozorów".

KAROL MODZELEWSKI - b. rzecznik prasowy KKP NSZZ "Solidarność" /"Tygodnik Powszechny" nr 41 z 9.X/

"Wiadzę zdecydować się na rozmowy z Wałęsą, którego niesaprzeczalna wiarygodność polega przecież na tym, że uważa on "Solidarność". Do rozmów właściwie reprezentatywną grupę związkowych działaczy. Skoro już powiedziano "A", trzeba iść dalej. Jestem daleki od poglądu, że legalizacja "Solidarności" zakończy nam wyjście z kryzysu; uważam tylko, że bez niej droga wyjścia pozostanie zamknięta".

Z oświadczenia intelektualistów i działaczy związkowych na spotkaniu z Lechem Wałęsą w Gdańsku 11.II /"Przegląd Katolicki" nr 39/:

"Bez szybkiego uznania prawa "Solidarności" do legalnego działania nie będzie możliwe uzyskanie od społeczeństwa, a szczególnie od robotników, kredytu zaufania, niezbędnego dla jakiegokolwiek reformy. Istnienie kilku związków zawodowych w jednym zakładzie pracy bynajmniej nie musi prowadzić do zgubnych dla gospodarki konfliktów i licytacji roszczeń. Przeciwnie, właśnie istnienie autentycznych związków zawodowych będzie warunkowało znalezienie praktycznych rozwiązań, respektujących zarówno wolę załóg, jak interes ogółu. "Solidarność" raz jeszcze udowodniła, że cieszy się społecznym zaufaniem, okazała polityczny rozsądek i potwierdziła, że potrafi kierować się ideą dobra wspólnego".

ANDRZEJ STELMACHOWSKI /"Ład" nr 40 z 2.X/:

"Bez legalizacji "Solidarności" problem robotniczy będzie ciągle krwawiącą raną. Zbyt wiele uzur zostało w to zaangażowanych, zbyt wiele działań".

WŁADYSŁAW SIŁA-NOWICKI - członek Rady Konsultacyjnej /"Ład" nr 41 z 9.X/:

"... porozumienie społeczne na temat pluralizmu związkowego jest rzeczą absolutnie oczywistą. Trzeba pamiętać, że około 40 procent ludzi pracy nie należy do nowych związków, które przeszły są znacznie lepsze od dawnego CRZZ. Każda absencja od nowych związków jest świadomie podjętą decyzją obywatela. Wieliczenie się z tym faktem społecznym jest chowaniem głowy w piasek".

ALOJZY PIETREZYK - górnik kop. "Manifest Lipcowy", przewodniczący Zespołu Górniczego do "okrągłego stołu" /"Ład" nr 41 z 9.X/:

"Mogę tylko powiedzieć, że dla mnie związek zawodowy, taki, jakiego chcą robotnicy, jest sprawą najważniejszą. Mamy do niego prawo, którego nawet nie

trzeba uzasadniać, tak jak nie trzeba udowadniać prawa do oddychania. To nie jest żadna polityka".

LECH WAŁĘSA /"Tygodnik Powszechny" nr 40 z 2.I/:

"Dziś mówienie o pluralizmie to wywalanie otwartych drzwi /.../ Konieczna jest głęboka zmiana systemu politycznego, przejście do demokracji. "Solidarność" jest gotowa wziąć udział w tym procesie przemian /.../ Ale w pluralistycznym społeczeństwie, do którego dążymy i rola "Solidarności", i jej funkcje będą zupełnie inne. Będzie to nowa "Solidarność", mądrzejsza "Solidarność", lepsza "Solidarność", a przede wszystkim młodsza "Solidarność"."

Zebrał: ADAM J. POLAK

POLSKIE POSTULATY

"Polskie postulaty" Jana Nowaka wydrukowane zostały w paryskiej "Kulturze" we wrześniu 1986 r. Chwała Bogu - 2 lata temu! A jednak nie straciły ani trochę aktualności. Ba - są jakby pisane "pod stół". Stąd myśl, aby zapoznać z nimi naszych Czytelników. Przypomnijmy, że Jan Nowak /Jeziorański/ był wieloletnim dyrektorem Rozgłośni Polskiej Radia "Wolna Europa", a obecnie jest działaczem Kongresu Polonii Amerykańskiej oraz doradcą rządu USA. Należy do najpóźniejszych obserwatorów życia w PRL. Komuż zna doskonale, zna również polskie społeczeństwo, jego analizom i prognozom można więc ufać. Zapraszamy do lektury!

HIERARCHIA CELÓW

Polska diaspora ma w Stanach Zjednoczonych stosunkowo największe możliwości choćby ograniczonego wpływu na politykę rządu swego państwa wobec Polski. Składa się na to kilka elementów: Liczebność polskiej grupy etnicznej (8,2 mln według spisu federalnego), koncentracja polskich głosów w wielkich ośrodkach przemysłowych, mechanizm demokracji amerykańskiej, który poza głosowaniem pozwala na konsultacje organizacji społecznych przez administrację i Kongres, wreszcie częste wybory, które stwarzają większą zależność wybieranych od wybierających. Pytanie, czy potencjał polskiej grupy etnicznej jest w pełni wykorzystany, nie stanowi przedmiotu tych uwag. Tematem jest próba sformułowania i uzasadnienia postulatów, jakie Kongres Polonii wysuwa pod adresem rządu USA i Kongresu.

Zacząć należy od hierarchii celów w kolejności odpowiadającej ich wadze. Ułożenie takiego katalogu wymaga oderwania się od chwili bieżącej. Trzeba sięgnąć wzrokiem poza dzień dzisiejszy i poza jutro. Jak wszystko na świecie, przemienie także era komunizmu. Staże przed nami pytanie: jaki naród wyłoni się w chwili tej wielkiej przemiany. Czy będzie miał w sobie dość siły i woli, by "wybić się na niepodległość" i skorzystać z dziejowej koniunktury. Czy będzie to naród moralnie i fizycznie zdrowy i zdolny do samodzielnego bytu, czy też zdziśiatkowany przez niedostatek, schorzenia fizyczne i społeczne, pozostający w tyle w porównaniu z innymi w rozwoju swych wartości cywilizacyjnych i duchowych.

DRAMATYCZNE PROGNOZY

Z kraju dochodzą dramatyczne prognozy przepowiadające katastrofę gospodarczą i ekologiczną. Polityka lat siedemdziesiątych doprowadziła kraj do bankructwa a skutki wprowadzenia stanu wojennego znacznie pogłębiły kryzys. Polska nie jest w stanie płacić eksportem za import a równocześnie spłacać długi i odsetki od zmarnowanych kapitałów. Starzejący się park maszynowy nie może być remontowany ani odnawiany. Oznacza to postępującą dekapitalizację bazy przemysłowej. Polska cofa się do rzędu krajów trzeciego świata, pozostaje w tyle nawet za niektórymi krajami Bloku. Warunki bytowe ludności ulegają stałemu pogorszeniu. W roku 1982 jedna piąta ludności żyła poniżej minimum egzystencji, w cztery lata później liczba ta podniosła się do jednej trzeciej.

Autorzy raportu PAN "Polska 2000" oceniają, że pogłębiający się kryzys społeczno-polityczny i gospodarczy w połączeniu z rosnącym zagrożeniem ekologicznym grozi Polsce na przełomie drugiego i trzeciego tysiąclecia ka-

taklizmu bezprecedensu w historii kontynentu europejskiego. Alarmujące głosy ekspertów partyjno-państwowych oraz prasy niezależnej są uderzająco zbiteżne. "Zeszyty niezależnej Myśli Lekarskiej" ujawniają w numerze marcowym fragmenty tajnego dokumentu KC pt. "Zagrożenia ekologiczne". Autorzy opracowania stwierdzają na wstępie, że "Polska jest jedynym krajem w Europie, a zarazem w świecie, o najwyższym stopniu degradacji środowiska naturalnego". Potwierdzają to specjaliści amerykańscy. Zdjęcia satelitarne wykazują, że największe zagęszczenie dymów toksycznych unosi się nad Polską.

Wymowa nagich faktów jest przerażająca. Rozbudowa znacznie przekroczyła istniejące zasoby wody. Stale opadające lustro wód podziemnych zagraża na przyszłość klęską suszy w skali afrykańskiej. Już dziś 40 proc. polskich wai cierpi na brak wody. Zbiorniki wypełnione są dla jednej trzeciej. Rzeki służą przemysłowi do odprowadzania ścieków. Połowa polskich rzek jest skażona w takim stopniu, że nie nadaje się ani do picia, ani do pojenia bydła, ani nawet do użytku przemysłowego. W roku ub. zamknięto dziedzięc plaż nad Bałtykiem na skutek niebezpiecznego dla życia skażenia morza w strefie przybrzeżnej. Ofiarą stały się ryby. W szczególności populacja dorsza, który stanowi podstawę polskiego rybołówstwa na Bałtyku. Według tajnego raportu KC, zatrucie znacznych obszarów kraju przez dwutlenek siarki grozi powszechną katastrofą lasów w Polsce. Zagrożone są zwłaszcza jodły, a w następnej kolejności świerki i sosny. Już w początkach przyszłej dekady ok. 45 proc. lasów znajdzie się w strefie zagrożenia ekologicznego. Za kilkanaście lat puszcze i lasy iglaste w Polsce mogą stać się wspomnieniami. Opracowanie "Polska 2000" przewiduje załamanie się produkcji drewna oraz radykalne zmniejszenie się ochronnej funkcji lasów.

Bezpośrednie zagrożenie dla człowieka stwarza zatrucie powietrza i gleby a tym samym żywności. W celu oszczędzenia prądu fabryki otrzymały instrukcje wyłączenia filtrów elektrycznych. W rezultacie przemysł emituje w atmosferę 5 mln ton pyłów ok. 4 mln ton gazów rocznie. Najgroźniejsze jest zatrucie powietrza przez 2 mln ton dwutlenku siarki. Jedna trzecia część ludności w 25 rejonach kraju mieszka i pracuje już dziś w strefie zagrożenia ekologicznego.

Wylizczenie tych faktów można ciągnąć bez końca. Sceptykom podejrzającym przesadę należy przypomnieć, że zaczerpnięte zostały ze sprawozdań PAN-u i tajnych dokumentów KC, ujawnionych przez prasę niezależną.

Zatrucie środowiska i pogarszające się warunki bytowe zaczynają już odbijać się na zdrowiu ludności. Dane GUS-u wykazują wzrost chorób nowotworowych, układu oddechowego, krążenia krwi i narządów trawiennych. Wzrosła również liczba zachorowań na gruźlicę. Śmiertelność niemowląt jest jedną z najwyższych w Europie (19 promilli w porównaniu 11 promilli w Czechosłowacji i 9 promilli w Niemczech Wschodnich). Zatrważającą liczbę dzieci niedorozwiniętych na Dolnym Śląsku lekarze tłumaczą obecnością ołowiu w powietrzu i w pokarmach znacznie przekraczającą normę bezpieczeństwa. Rośnie śmiertelność męzczyzn między 15 a 35 rokiem życia, obniża się przeciętna długość życia ludzkiego.

Komisja Demograficzna przewiduje szderzanie się w latach dziesiętlatych dwóch trzonków: z jednej strony stopa urodzeń w Polsce jest jedną z najwyższych w Europie, z drugiej - stałe pogarszanie się warunków bytowych i zatrucie środowiska stawia p. znakiem zapytania możliwość zatrudnienia i wyżywienia szybkiego przyrostu naturalnego. Komisja ostrzega, że rosnąca śmiertelność i pogarszanie się stanu zdrowia to dopiero pierwsze jaskółki katastrofy, z którą trzeba się liczyć w ciągu przyszłej dekady.

Ostatnie dwa wieki naszej historii wypełniła walka o niepodległość, walka przeciwko zaborcom, podziałom i wynarodowieniu. Obecnie chyba po raz pierwszy rysuje się coraz wyraźniej widmo zagłady. Na pierwszy plan wysuwa się więc pytanie - jak ratować istnienie narodu?

NEGATYWNA SELEKCJA NOMENKLATURY

Tragizm położenia polega na tym, że nie można liczyć na inicjatywę ekipy koncentrującej w swych rękach totalną władzę. Trudno nawet zwalczać całą winę na wadliwość systemu. Cała E uropa Wschodnia żyć musi w tym samym fatalnym ustroju, ale sytuacja w Polsce jest - poza Rumunią - o wiele gorsza aniżeli gdzie indziej. Przyczyną tego stanu rzeczy jest negatywna selekcja

grupy rządowej trwająca nieprzerwanie już od czasów Gomułki. W Polsce jest gorzej niż w innych demoludach, bo rząd komunistyczny jest o wiele bardziej nieudolny, wykazuje najniższy poziom wiedzy, inteligencji politycznej i umiejętności rządzenia. Alarmistyczne raporty ekspertów o zagrożeniu ekologicznym nie tylko nie znalazły żadnego echa w programie partii, ale wręcz przeciwnie, jak stwierdza raport KC, począwszy od 1978 r. niepokojąco małaż poziom nakładów na rzecz ochrony środowiska, osiągając kilkanaście procent rocznie. W przemówieniach i uchwałach czerwcowego zjazdu próżno byłoby szukać jakiegokolwiek koncepcji zatrzymania i odwrócenia procesów prowadzących k kraj do katastrofy. Żeby tylko to. Pod wpływem premiera Zbigniewa Messnera reprezentującego partykularne interesy śląskiej burżuazji partyjno-państwowej która tak fatalnie zaciążyła na losach kraju w latach siedemdziesiątych, zapowiedziana została tak zwana "Strategia przyspieszenia", zwiększenie tempa wzrostu inwestycji przemysłu ciężkiego kosztem jeszcze większego ograniczenia spożycia. Nie tylko z ekologicznego, ale z każdego innego punktu widzenia jest to koncepcja wręcz samobójcza.

PRESJA SPOŁECZNA

Wyjście z kryzysu może być wymuszone tylko przez wewnętrzny nacisk społeczny. Może się wydawać, że stwierdzenie takie grzeszy brakiem realizmu. Nic jak dotychczas nie wskazuje na możliwość przełamania impasu, a ekipa Jaruzelskiego nie zdradza gotowości do społecznego kompromisu. Czy więc są jakiegóż szanse, by obecna sytuacja mogła ulec zmianie?

Sam fakt przetrwania masowego ruchu oporu przez blisko pięć lat jest faktem precedensu w historii rządów komunistycznych. Podziemna Solidarność stała się pierwszą linią obrony Kościoła. Równocześnie walka na dwa fronty nie jest możliwa. Dopóki reżym ma obie ręce związane walką z podziemiem, Kościół pozostawiony jest we względnym spokoju. Niestety nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę. O front odnowy rozbiły się narzucone przez Moskwę zamiany nawrócenia Polski na drogę "budowy socjalizmu", czyli cofnięcia zegara o pełny obrót - do czasów sprzed Października. Jest to chyba główne osiągnięcie w bilansie lat 1980 - 1986. Bojkot rządów Jaruzelskiego sprawił, że partia jest martwa, PRON i oficjalne związki zawodowe są całkowitym fiaskiem.

Jedyną społeczną bazą władzy są ci, którzy ciągną z niej bezpośrednie korzyści, a więc płatny aparat partyjno-państwowy - biurokracja broniąca zaciekle swych posad i przywilejów. Grupa rządząca dysponuje dostateczną siłą, by aresztować kilka tysięcy ludzi, złamać strajk okupacyjny, rozbić demonstracje, stłumić rozruchy - nic więcej. Wobec ruchu podziemnego bezpieczeństwa, ZOMO, milicja, dywizje nadwiślańskie okazały się bezsilne. Na konferencji prasowej 5 maja br., gen. Czesław Kiszczałk chwalił się, że w latach 1981 - 1986 SB zlikwidowało 600 nielegalnych grup podziemnych, 1700 podziemnych drukarni, 700 powielaczy itd. Pomimo tego "działalność dywersyjna antysocjalistycznego podziemia" trwa nadal. Generał złożył tym samym nieumyślnie hołd żywotności tego podziemia. Jakaż organizacja przetrwałaby podobne ciosy? Przy innej okazji Kiszczałk obliczał, że na jednego podejrzanego potrzeba dwóch i pół funkcjonariuszy SB. Proszę to sobie pomnożyć przez siedem milionów ludzi, którzy zarejestrowali się imiennie jako podejrzeni, bojkotując wybory.

Jaruzelski oznajmił na zjeździe partii, że sytuacja w Polsce uległa normalizacji. Jest to nieomal równoznaczne z uznaniem niezależnego nurtu społecznego za zjawisko normalne, z którym trzeba się z konieczności pogodzić, tak jak Rosja musiała milcząco pogodzić się z istnieniem czarnego rynku i podziemia gospodarczego. Zrozumiano, że pełna "normalizacja" (czytaj: pacyfikacja) nie jest możliwa bez krwawej rzezi i pomocy Armii Radzieckiej. A tego rodzaju operacja w obecnym układzie stosunków międzynarodowych byłaby dla Moskwy zbyt kosztowna. Stąd klęska tych elementów z Olszowskim, Kociołkiem i Grabskim na czele, którzy właśnie takie rozwiązanie zalecali. Stąd także ostentacyjne poparcie Gorbaczowa dla Jaruzelskiego. Gorbaczow potwierdził w Warszawie dobrą znajomość Breżniewa w sposób najbardziej brutalny. Żadnej Solidarności! Równocześnie nie było w tym przemówieniu przynaglania do rozprawy z Kościołem, z chłopami i z podziemiem. Żadnej krytyki Jaruzelskiego, nawet między wierszami.

Najwidoczniej nacisk sowiecki na polskiego gubernatora także w jakimś stopniu zależy od oceny wewnętrznego układu sił w Polsce. Moskwa toleruje

gniewnie niezależność i siłę Kościoła, prywatny sektor w rolnictwie, stosunkowo większą niż gdzie indziej swobodę wypowiedzi, zdając sobie sprawę ze słabości partii i siły społecznego oporu. Odnosi się to do całego okresu po 1956 roku. W kontekście obecnego układu międzynarodowego Jaruzelski jest dla Moskwy wygodny, bo uwalnia od kosztownej ostateczności.

Mogliby się wydawać, że sowieckie poparcie i eliminacja rywali zapowiadają reżymowi większą swobodę manewru. Nic nie wskazuje, by Jaruzelski zamierzał z niej skorzystać. Grupa rządząca nie kieruje się motywami patriotycznymi, lecz własnym interesem i dążeniem do utrzymania się przy władzy za wszelką cenę. Można oddziaływać na nią tylko stawiając ją wobec konieczności wyboru mniejszego zła.

Dopiero perspektywa utraty władzy pod wpływem pogrążania się kraju w coraz większy upadek może zmusić kierownictwo partyjne do zmiany obecnego kursu. Stosunek ZSRR do Polski podyktowany jest także interesem własnym. Nie zabija się jednak własnej krwi, nawet bardzo wychudzonej, jeśli można z niej jeszcze wyciągnąć kilka litrów mleka. Z uwagi na potencjał ludnościowy, położenie geograficzne Polski jako, północnej flanki Paktu Warszawskiego. Rosja nie mogłaby dopuścić do zapanowania chaosu na tym strategicznym odcinku. A nieudolność ekipy Jaruzelskiego pcha Polskę w tym kierunku.

Analiza ta prowadzi do jasno określonej konkluzji: jedyną drogą ratunku do Polski prowadzi przez wzmocnienie czynnika nacisku społecznego. Ten wzgląd dyktuje także zasadniczy postulat wobec polityki amerykańskiej. Powinna ona kształtować się w taki sposób, aby najskuteczniej wspierała opór społeczny i podziemną Solidarność w najszerszym znaczeniu tej symbolicznej nazwy. Postulat ten można uzasadnić w sposób przemawiający do własnego poczucia amerykańskiego interesu strategicznego.

POLITYKA USA WOBEC POLSKI

Pomoc Stanów Zjednoczonych dla polskiego ruchu oporu biegnie dwoma torami: przez instytucje służące bezpośrednio temu celowi i pośrednio, przez nacisk wobec reżymu. W pierwszej kategorii, do arsenału środków należą: Fundacja Krzewienia Demokracji, radiostacje: Głos Ameryki, Radio Wolna Europa, Radio Swoboda oraz dopływ z Zachodu idei i informacji w postaci słowa drukowanego: książek, czasopism, wydawnictw naukowych itd. Kongres Polonii domagał się zwiększenia zwiększenia środków na te cele. Udało się to częściowo w czasach administracji Cartera i na dużo większą skalę w pierwszych latach Reagana. Zabiegł o to, by fundusze związane z pomocą dla Solidarności zostały wyjęte spod zarządzeń oszczędnościowych zmierzających do przywrócenia równowagi budżetu nie odnoszący dotychczas skutku. Interwencja KPA uchroniła radiostacje i NED (Fundację Krzewienia Demokracji) od najgorszego, ale nie zdołała zapobiec umniejszeniu ich środków. Najdotkliwszą stratą jest zredukowanie 140 mln dolarów przeznaczonych na modernizację i wzmocnienie nadajników RWE i Radia Swobody do 10 mln. Oznacza to utratę szansy na pokonanie zagrożeń i docieranie audycji w głąb Rosji. Dużą winę ponosi tu poprzednie kierownictwo radiostacji i BIB (Board of International Broadcasting), które przez kilka lat opóźniały realizację projektów. Głos Ameryki nie zaprzepaścił okazji i stanie się wkrótce potęgą techniczną nie do pokonania.

Próby wpływania na rząd PRL polegać mogą na stosowaniu bodźców i nacisków zmierzających z jednej strony do ograniczenia kursu represyjnego, a z drugiej do realizacji reform gospodarczych choćby częściowo redukujących obecne marnotrawstwo.

METODA BIGZA I MARCHEWKI

Reakcja Reagana na wprowadzenie stanu wojennego odpowiadała pełni polskim postulatom. Prezydent uznał, że to, co stało się Polsce, jest ukrytą formą interwencji sowieckiej, a zatem główne ostrze sankcji należy skierować przeciwko ZSRR. Nietety towarzyszy zachodni odrzucili amerykańskie propozycje całkowitego zamrożenia towarowych i inwestycyjnych kredytów dla Rosji, zablokowania eksportu wiedzy technologicznej do ZSRR oraz zawieszenia budowy sowieckiego rurociągu gazowego, który miał stać się dla ZSRR największym źródłem twardej waluty (10 mld dolarów rocznie). Być może solidarne zastoso-

wanie tych dotkliwych środków nacisku skłoniłoby Moskwę do przyjęcia mniejszego zła i dopuszczenia do jakiegoś kompromisu w Polsce. Odrzucenie propozycji Reagana przez RPW, Francję i Anglię zadało śmiertelny cios nadziejom na wskrzeszenie Solidarności, chociażby w jakiejś ograniczonej postaci. Okazało się raz jeszcze, że w ustroju demokratycznym względ na doraźne zyski, zatrudnienie i głosy wybercze MA pierwszeństwo nad względami natury strategicznej. Ameryka nie stanowi pod tym względem wyjątku. Embargo na wywóz zboża do ZSRR wprowadzone przez Cartera po inwazji Afganistanu, zniszczone zostało przez Reagana w kilka miesięcy zaledwie po grudniowej "Wojnie". Waszyngton argumentował nie bez racji, że wobec odmowy poparcia ze strony innych eksporterów: Kanady, Australii i Argentyny - embargo nie może być skuteczne.

Sankcje zastosowane jednostronnie przez USA wobec Rosji miały charakter symbolicznego protestu, nie mogły jednak wymusić zmian w polityce Moskwy.

PRL nie jest państwem suwerennym. W tych warunkach sankcje kierujące się głównie przeciw polskiemu reżymowi mogą wyrządzić dotkliwe szkody gospodarcze, ale ich polityczna skuteczność ogranicza się do marginesu niezależności, z którego Jaruzelski albo zechce albo będzie musiał skorzystać we własnym interesie.

Zniesienie restrykcji amerykańskich wobec Polski zostało pierwotnie uzależnione od zniesienia stanu wojennego, zwolnienia więźniów i internowanych, nawiązania dialogu z Kościołem i społeczeństwem. Ten ostatni warunek nie został nigdy bliżej sprecyzowany. Po formalnym rozwiązaniu Solidarności na jesieni 1982 r. sankcje zostały zaostrzone. M.in. zawieszona została klauzula największego uprzywilejowania.

Polityka bata i marchewki przyniosła pewne ograniczone skutki. Wolna od incydentów druga wizyta Papięsa, formalne zniesienie stanu wojennego i kolejne amnestie poddyktowane były chęcią reżymu odzyskania statusu międzynarodowego sprzed grudnia 1981. Być może nadzieje te wywierały pewien hamujący wpływ na represje stosowane wobec opozycji.

NIEPOMYŚLNY ZWROT

Na jesieni ub. roku w dotychczasowej polityce USA wobec Polski nastąpił niepomysłny zwrot. Pomimo obietnic udzielonych A. Mazowieckiemu, zarówno w Białym Domu jak i w Departamencie Stanu, ani Reagan w rozmowie z Gorbaczowem ani Shultz w całonocnym spotkaniu z Szewerdnadze nie poruszyli sprawy ingerencji sowieckiej w Polsce. Na porządku dziennym znalazły się Afganistan, Nikaragua, Kambodze i inne konflikty lokalne. Polska została pominięta. Tym samym rząd Stanów Zjednoczonych porzucił tezę, że rząd ZSRR ponosi główną odpowiedzialność za zgniecenie Solidarności i naruszenie praw człowieka w Polsce. Gorbaczow mógł zrozumieć pominięcie Polski jako sygnał, że dalszy nacisk na reżym komunistyczny PRL nie będzie już związany z żadnymi kosztami politycznymi i gospodarczymi. Inaczej mówiąc, to co dzieje się w Polsce, nie będzie miało wpływu na dalszy przebieg amerykańsko-sowieckiego.

Dużo bardziej niepokojące było całkowite zniesienie wszystkich sankcji wprowadzonych przeciwko Rosji po Afganistanie i po grudniowej wojnie w Polsce. W tym samym czasie kurs represyjny w Polsce uległ zaostrzeniu, a w Afganistanie Sowiety podjęły jeszcze jedną barbarzyńską ofensywę przeciwko partyzantom i ludności.

Mnożą się inne niepokojące objawy. Kredyty bankowe znowu płyną do Rosji bardzo szeroko, często na warunkach uprzywilejowanych. Subskrypcja rozpisana przez bank drezdeński przyniosła w bież. roku 600 mln dolarów. Gorbaczow przestrzegali wprawdzie w Warszawie przed zaciąganiem kredytów zachodnich, ale sam zagarnia je oburącz. Zadłużenie zagraniczne ZSRR wzrosło już do 30 mld dolarów.

Z zachodnich kredytów bankowych korzystają także inne państwa satelickie. Nawet Bułgaria otrzymała pożyczkę 120 mln dolarów od Stanów Zjednoczonych. Z polskiego punktu widzenia szczególnie niepokój budzić musi polityka kredytowa Zachodu, a przede wszystkim RPN wobec Niemiec Wschodnich. Rząd w Bonn

wstrzymując się od wprowadzenia granicy celnej między obu państwami niemieckimi wprowadził Niemcy Wschodnie tylnymi drzwiami do Wspólnego Rynku Europejskiego. Od lat Niemcy Zachodnie pompują kapitały w gospodarce NRD na warunkach uprzywilejowanych. W ciągu ub. roku NRD otrzymała nastyrzyk 2 mld dolarów od banków zachodnich. Jasne, o co tu chodzi. Boim nie tylko pragnie zapewnić znówne warunki bytowe tej części ludności niemieckiej, która znalazła się w orbicie sowieckiej, ale usiłuje równocześnie wzmacnić pozycję Niemieckiej Republiki Demokratycznej z myślą o tym, by z czasem Niemcy komunistyczne awansowały z satelity na młodszego partnera Moskwy. Pankow wykorzystuje tę uprzywilejowaną pozycję do rozbudowy swego potencjału wojskowego, przede wszystkim na Bałtyku.

Bałtycka flota Niemiec Wschodnich jest już dziś o wiele nowocześniejsza od przestarzałych okrętów PRL.

Sankcje stosowane wyłącznie przeciwko PRL mają sens tylko wtedy, jeśli w zamian za ich zniesienie można uzyskać konkretne ustępstwa. Potrzebne jest wyraźne okroślenie warunków, na których ma to nastąpić. Pozostałe w mocy restrykcje ograniczają się do zawieszenia klauzuli największego uprzywilejowania i zakazu udzielania kredytów gwarantowanych przez państwo. Obie mają charakter czysto symboliczny. Przywrócenie klauzuli nie przywróci automatycznie utraconego rynku amerykańskiego, który przynosił 90 - 100 mln dolarów. rocznie. Potrzeba na to co najmniej kilku lat, zakładając, że jakoś polskiego eksportu nie uległa obniżeniu. Odmrożenie kredytów państwowych nie oznacza, że PRL dostanie na drugi dzień pożyczkę. Wobec draconiskich cięć budżetowych i represji w Polsce nie wchodzi to na razie w rachubę. Formalnie cofnięcie tych dwu restrykcji może mieć dla reżymu co najwyżej pewien walor prestiżowy. Trudno sobie wyobrazić, by za pomocą tak skromnej przynęty można było rzucić uwrzonych na kolana, zaprowadzić ustrój demokratyczny oparty na poszanowaniu praw człowieka, albo wskrzesić legalną Solidarność. Z równym powodzeniem, jak powiedział niedawno Karol Modzelewski, można by domagać się rozwiązania Związku Sowieckiego.(...)

DRZWI OBROTOWE

Wiadomo, że nawet pełna i bezwarunkowa amnestia nie zabezpiecza przed nowymi aresztowaniami. Formalne zapewnienie bezkarności opozycji byłoby również równoznaczne z jej uznaniem. Jeśli uważamy, że PRL nie jest państwem suwerennym - żądania zmiany podstaw ustroju należałoby kierować pod adresem Gorbaczowa. Dotychczasowe doświadczenie uczy, że drzwi obrotowych nie dało się zatrzymać; jedni wychodzą na wolność, drudzy zamykają. Można jednak drzwi obrotowe zwolnić. Polityka bicia i marchewki doprowadziła do redukcji liczby więzionych z 3 tys. w roku 1982 do zera w końcu roku 1984 (jeśli nie liczyć 18 więźniów skazanych za użycie przemocy). W lipcu 1986 ocenia się, że za kratami przebywa 365 więźniów politycznych. Większość Komisji Krajowej i Prezydium Solidarności z Wałęsą, Gwiazdą, Jurczykiem i Wujcem na czele podobnie jak większość doradców: Kuroń, Geremek, Mazowiecki, Onyszkiewicz, Celiński i wielu innych, wciąż znajduje się na wolności. Żaden z nich nie skapitulował i nie dał się wciągnąć do miliczenia. Ich obecność wzmacnia opór społeczny. Natomiast ich przyziłość będzie w dużej mierze zależała od polityki Zachodu. Nie ma co się łudzić. Z chwilą, gdy reżym Jaruzelskiego upewni się w przekonaniu, że w stosunkach z Zachodem nie ma nic do zyskania lub stracenia, wszelkie hamulce przestaną działać i dojdzie do znacznego zaostżenia represji.

Niestety impas, jaki powstał w polityce amerykańskiej do tego prowadzi. Tygodnik US and World Report (z 21 lipca 1986) w artykule poświęconym Polsce odstąpił kulisy. Waszyngton wysłał do Warszawy spreczne sygnały. W marcu pokazał się w Polsce Walter Stoessel, b. podsekretarz Stanu i b. ambasador w Polsce. Wizyta miała na celu doprowadzenie do poprawy sytuacji w dziedzinie "poszanowania praw ludzkich". Stoessel odbył czterogodzinną rozmowę z Jaruzelskim i osobną z Czyrkim. Następstwem było przerwanie procesu przeciwko Wałęsie, ogólnikowa zapowiedź amnestii i pewne gesty wobec niektórych działaczy Solidarności. Po powrocie Stoessel wyznał, że był w Warszawie za wiedzą i zgodą Departamentu Stanu i złożył sprawozdanie Shultzowi. Jego wizyta nie miała jednak dalszego ciągu. Charge d'affaires w Warszawie, John Davies, przyjechał w maju do Waszyngtonu, by dowiedzieć się, co dalej i wrócić

bez żadnych instrukcji. Natomiast wysoki urzędnik Departamentu Skarbu Harvey Shapiro oświadczył publicznie, że: "Poland is a non-issue" /Polska sprawa nie istnieje/. Wkrótce potem przedstawiciel tego resortu wstrzymał się w imieniu USA od głosowania nad przyjęciem PRL do Międzynarodowego Funduszu Walutowego. Ponieważ wszystkie pozostałe państwa członkowskie w liczbie 148 głosowały "za" więc i tak nie mogło to zmienić wyniku. Zostało natomiast zrozumiane w Warszawie jako przekreślenie oczekiwań na "status quo ante". Rezultat: rozpętanie kampanii antyamerykańskiej i wszczęcie przygotowań do procesu Wałęsy, ks. Jan-kowskiego, Geremka i Mazowieckiego. Zaostrzenie kursu wobec opozycji niemożliwia z kolei jakiegokolwiek zmiany w polityce amerykańskiej. Błędnę koło zamyka się.

IM GORZEJ, TYM LEPIEJ

Obecny impas polityki amerykańskiej wiąże się z rosnącym wpływem skrajnej prawicy w partii republikańskiej. Elementy te odrzucają dotychczasową politykę "dyferencjacji" wobec Rosji i krajów Europy Wschodniej, stosowaną z różnymi odchyleniami i zmiennym szczęściem przez obie partie od roku 1956. Koła skrajnie konserwatywne stoją na stanowisku, że nie należy stosować żadnych różniczeń między ZSRR a jej satelitami, jak również między rzymami komunistycznymi a ludnością. Cały blok ma być traktowany jako obszar nieprzyjacielski. Zwolennicy tej koncepcji wychodzą z założenia, że zasada "im gorzej, tym lepiej", zastosowana wobec wszystkich krajów Europy Wschodniej, odpowiada najbardziej strategicznym interesom amerykańskim. Prowadzi bowiem do wewnętrznych niepokojów i destabilizacji rejonu, która przysporzy problemów Związkowi Sowieckiemu. Koncepcja ta znajduje poparcie także wśród niektórych skrajnych grup polskich w USA. Wychodząc z Chicago pismo "Pomost" rozpowszechnia np. poglądy b. ambasadora PRL Zdzisława Rurara, który poucza nas, że najlepszym wyjściem byłoby włączenie Polski do ZSRR jako siedemnastej republiki. Istnienie bowiem odrębnego, polskiego organizmu państwowego "miesza ludziom w głowach" i utrudnia narodowi podjęcie "bezpardonowej walki z obcą okupacją" /Z. M. Rurarz, "Państwo polskie", "Pomost" nr 9, kwiecień 1986/.

W pojęciu skrajnej konserwy blokada gospodarcza PRL doprowadzić ma niezadowolone ludności do stanu wrzenia i eksplozji. Koszta sowieckiej interwencji - stałyby się zyskiem politycznym Stanów Zjednoczonych. Polskie straty nie są w tym rachunku brane pod uwagę.

Elementy skrajnej prawicy występują na razie na peryferiach. Nie dyktują jeszcze polityki zagranicznej, ale wywierają na jej kierowników, zwłaszcza w miesiącach przedwyborczych, wpływ paraliżujący. Przykładem może być uchwalona przez Kongres w końcu lipca ustawa rozciągająca zakaz udzielania kredytów państwowych na wszystkie kraje komunistyczne. Dotychczas zakaz ten stosował się tylko do Polski i nie miał charakteru nieodwracalnego, lecz stanowić miał stawkę przetargową. Datawa stawkę tę wytrąca. W zupełnej sprzeczności z nią jest inna ustawa wniesiona przez senatora Roberta Dola, która umożliwia zakup przez ZSRR 4 mln ton zboża po cenach subwencjonowanych, a więc znacznie niższych od poziomu światowego. Chodzi o pomoc dla dotkniętych suszą farmerów amerykańskich. Senator Moynihan określił ten prezent dla Rosji sięgający podobno sumy blisko stu milionów dolarów jako potwierdzenie przepowiedni Lenina, że kapitaliści sami ukrącają sobie powróż na szyję.

Dar zbożowy dla Rosji odwraca do góry nogami sens i logikę dotychczasowej polityki amerykańskiej. Wydawałoby się, że stosowanie odmiennych środków politycznych wobec ZSRR i Europy Wschodniej leży w interesie nie tylko Polski i innych krajów tego rejonu, ale samej Ameryki. Zastosowanie zasady "im gorzej, tym lepiej" jest w pełni uzasadnione wobec ZSRR. Tylko narastające trudności wewnętrzne w samej Rosji mogą skutecznie powstrzymać sowiecką ekspansję, a w dalszej przyszłości doprowadzić do paraliżu centralnego ośrodka władzy. Wtedy dopiero próba wyzwolenia się własnymi siłami będzie miała widoki sukcesu. Nikt jeszcze nie wytknął, że zryw rewolucyjny wyprzedzający ten moment nie okonywać się podobnie jak na Węgrzech i Czechosłowacji klęską i długimi latami marazmu, apatii i bezwładu społeczeństwa. Na dłuższą metę zerwanie z polityką dyferencjacji sprzyjałoby sowieckim dążeniom do ponownego narzucenia Europie Wschodniej monolitycznej struktury sprzed roku 1956.

Zakaz udzielania kredytów państwowych wszystkim krajom komunistycznym stawia Polskę w sytuacji szczególnie trudnej. Inne państwa bloku sowieckiego z

Rosną na czele mogą bowiem w dalszym ciągu korzystać z prywatnych kredytów bankowych. Natomiast żaden bank nie udzieli pożyczki bankrutowi, jakim jest PRL. Jedyным wyjątkiem mogą być kredyty ukatwiające spłatę starych długów o podtrzymanie fikcji wypłacalności.

Poza klauzulą największego uprzywilejowania jedynym pozostałym instrumentem nacisku na rząd Jaruzelskiego jest możliwość uzyskania kredytów z Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego. Kongres Polonii poparł dopuszczenie PRL do obu instytucji w zamian za pełną amnestię w roku 1984. Wywołało to wiele głosów krytycznych. Krytycy nie zwrócili jednak uwagi, że samo członkostwo MFW i Banku Światowego jest samo przez się tylko formalnością, która w niczym nie przesądza udzielania kredytów. Do tej chwili reżym ociąga się nawet ze złożeniem podania o pożyczkę. Jeśli sytuacja zmusi go do tego, rozpoczną się rokowania trwające od roku do dwóch, które same przez się wywierają będą wpływ hamujący na politykę wewnętrzną reżymu. Żadna bowiem z tych instytucji nie udziela pomocy kredytowej państwu, które znajduje się w stanie wewnętrznego niepokoju.

Z polskiego punktu widzenia istotne jest nie tyle członkostwo MFW, ile warunki ewentualnej pomocy kredytowej. Jest ona z reguły udzielana w ratach uzależnionych od dotrzymania wskaźników wykonania uzgodnionego planu. Niedotrzymanie umowy wstrzymuje automatycznie następne raty. MFW i Bank Światowy są jedynymi instrumentami, które bez narażenia się na zarzut ingerencji w sprawy wewnętrzne, mogą narzucać posunięcia ograniczające obecne marnotrawstwo. Jednym z nich będzie z pewnością zablokowanie samobójczych inwestycji w przemyśle z wyjątkiem tych gałęzi produkcji, które w sposób bezpośredni przyczyniać się mogą do wzrostu eksportu.

MFW i Bank Światowy pozostały jako jedyne źródła pomocy kredytowej dla Polski. Zablokowanie ich oznaczałoby zepchnięcie kraju do roli pariasa Europy Wschodniej i pogłębiło znaczenie proces pauperyzacji ludności. Ani jedno, ani drugie nie stworzyłyby pomyślnych warunków dla wzmocnienia presji społecznej i rozszerzenia marginesu samodzielności wobec sąsiada. Przeciwnie, człowiek, który nie wie, co jego żona włoży jutro do garnka - nie znajdzie w sobie ani woli, ani siły na cokolwiek innego poza troską o przetrwanie. Z chwilą, gdy Ameryka i Zachód nie będą miały niczego do zafiarowania ani odebrania - skończy się ich wpływ na rozwój sytuacji w Polsce. Permanentny impas oznacza skreślenie Polski z porządku dziennego polityki zagranicznej USA. Nie warto interesować się problemem tam, gdzie nie widać możliwości sukcesu. Izolacja Polski od Zachodu byłaby tragiczna w skutkach zarówno w sensie gospodarczym, jak i politycznym. W sytuacji permanentnego impasu - Polonii i emigracji pozostałoby tylko uchwalanie gromkich rezolucji i protestów. Werbalny maksymalizm i "zajmowanie stanowiska" mogą być źródłem zadowolenia dla uchwalających, lecz nie wywierają niestety żadnego wpływu na rzeczywistość.

Polityka Zachodu może spełniać tylko rolę pomocniczą. Na dłuższą metę zdecydować postawa społeczeństwa. Nie wolno jednak wysuwać żądań, które przyczynią się do pogorszenia i tak już fatalnego położenia. Nie wylewajmy dziecka z kąpielą. Stawka jest za wysoka.

JAN NOWAK

CZASOPISMA NADESŁANE: • "Miesięcznik Małopolski" nr 18, s. 112, c - 280 • "Miesięcznik Małopolski" nr 19'1988, s. 120, c - 350 • "Miesięcznik Małopolski" nr 20'1988, s. 120, c - 350 • "Kultura Niezależna" nr 38 - luty 1988, Wydawnictwo "Most", s. 136, c - 300 • "Kultura Niezależna" nr 39 - marzec 1988, Wydawnictwo "Pomost", s. 136, c - 300 • "Kultura Niezależna" nr 40 - kwiecień 1988, s. 168, c - 450 • "Kultura Niezależna" nr 42 - czerwiec 1988, s. 144, c - 300 •

Czytelników przepraszamy za opóźnienia w ukazywaniu się ostatnich numerów "Jesteśmy", spowodowane różnymi trudnościami technicznymi i kłopotami finansowymi.

Drożyzna nie ominęła - niestety - również II obiegu: wzrosły ceny papieru i druku, a jednocześnie RKW podjęła uchwałę, skazującą wydawane w naszym regionie prasowe przekazniki na... samofinansowanie się.

W ten oto sposób staliśmy się jedynym w kraju fenomenem, w którym zasady reformy gospodarczej zostały wprowadzone tam, gdzie nawet w świecie kapitalistycznym praktykowane są dotacje.

I to w sytuacji, kiedy toczy się ostra walka

o związkowe "być albo nie być".

Na razie ofiarą tej przedziwnej uchwały padły dwa pisma:

najstarsze pismo regionu - "RIS"

i jedyne niezależne pismo górnicze - "Górnik Polski".

"Jesteśmy" ratuje swój niezależny byt wzrostem ceny.

Począwszy od tego numeru - "Jesteśmy" kosztować będzie 250 zł.

Mamy nadzieję, że ta podwyżka nie powstrzyma Czytelników od dalszego nabywania naszego dwumiesięcznika.

Czytajcie **»JESTEŚMY«**

CENA - 250 zł